



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVII

NR 50 • 11 XII 1994 r.

CENA 7000 ZŁ

Nie chodzi o wymiar godzin, ale o to, by nauczyciel godnie zarabiał — gospodarnie, czyli jak?

6

Jak to bywa gdzie indziej. Z Finlandii — o szkołach, z Danii — o bibliotekach

7

Ołówki chemiczne były wykłute, zeszyty musiały być oprawione, atramentu się nie używało

8

Oczekują od bliskiego i doświadczanego człowieka-nauczyciela wsparcia, wiedzy, jak przejść przez życie pełne raf i niebezpieczeństw — czytelnicy mają głos

10



Dzieci grzeczne siedzą prosto, na ławkach mają porządek i... pewno noszą kapcie.

Fot. Jan Balana

ZŁE ZACHOWANIE

MAREK KOZUBAL

Nie znoszę stawiania ocen z zachowania, łatwiej wystawić stopień z matematyki, bo obowiązują jasne kryteria — mówi **Lukasz Ługowski** z Liceum „Kąt”.

Stopnie ze sprawowania wciąż budzą wiele emocji i nieporozumień wśród nauczycieli, rodziców i samej młodzieży. Niektóre warszawskie szkoły z tego powodu „bojkotują” nawet konieczność wystawiania stopni ze sprawowania. Na przykład nauczyciele z Liceum Ogólnokształcącego nr XIX im. Powstańców Warszawy wystawiają taką ocenę tylko na świadectwie dojrzałości. Nieco inaczej postępują w Liceum „Kąt”, gdzie

wszyscy uczniowie „obdzielani są jednakową oceną. Konieczność wystawiania tego stopnia kontestują także wychowawcy Liceum Ogólnokształcącego Społecznego nr 1 w Warszawie, twierdząc, że jest to obowiązek sprzeczny z przyjętymi w szkole zasadami wychowawczymi.

Nauczyciele kwestionując istnienie tej oceny wystali nawet do Ministerstwa Edukacji Narodowej list z prośbą o odstąpienie od konieczności wystawiania tego typu ocen. Odpowiedź resortu była jednoznaczna — ocenę ze sprawowania należy wystawić i wpisać do świadectwa.

Jak wiadomo uczeń może otrzymać ocenę merytoryczną z przedmiotu oraz ocenę ze sprawowania, jednak oba typy ocen podlegają odmiennym regulacjom prawnym. Kwestię tę szczegółowo określa Zarządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 24 września 1992 roku w sprawie zasad oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów w szkołach publicznych dla dzieci i młodzieży oraz przeprowadzania egzaminów sprawdzających i klasyfikacyjnych. Zgodnie z paragrafem 5 zarządzenia „ocena zachowania wyraża opinię szkoły o spełnieniu przez ucznia obowiązków, jego

kulturze osobistej, postawie wobec kolegów i innych osób”. Kryteria oceny oraz tryb jej odwołania ustala rada pedagogiczna po uzyskaniu opinii samorządu uczniowskiego oraz rady rodziców. Nie może mieć ona wpływu na stopnie z przedmiotów nauczania oraz promocję lub ukończenie szkoły. Nie wystawia się jej w szkołach pomaturalnych i policealnych.

Wydawać by się więc mogło, że wszystko jest w porządku — dlaczego więc ten stopień nadal (dodajmy istniejący także np. w szkołach brytyjskich) wzbudza tyle kontrowersji?

STOPIEŃ KONFORMIZMU

Iza, uczennica II klasy jednego z warszawskich liceów ogólnokształcących, ma w uchu osiem kolczyków. Jej wychowawczyni nieustannie walczy o to, aby je wyjęła. Twierdzi, że kolczyki świadczą o demoralizacji i kontaktach z narkotykami. Nie przyjmuje do wiadomości, że dziewczyna jest dobrą uczennicą i poza szkołą pracuje społecznie.

— Pamiętam jak w drugiej połowie lat siedemdziesiątych na jednej z rad pedagogicznych nauczycielka uzasadniła obniżenie ocen ze sprawowania tym, że uczniowie nie poszli na manifestację pierwszomajową — wspomina **Lukasz Ługowski**, dyrektor Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii, w Warszawie, w ramach którego działa „Kąt”. Rzecz była w tamtych czasach bezdyskusyjna: należało obniżyć i obniżono. Moim zdaniem ocena ze sprawowania to jeden z przejawów totalizmu szkoły i omnipotencji nauczyciela. Jest on arbitrem w zakresie wiedzy ze swojego przedmiotu. Ale także, prokuratorem, obrońcą, a nawet katem! Ma też monopol na rację w dziedzinie gustów artystycznych, tudzież mody i elegancji oraz savoir-vivre.

Zdaniem Łukasza Ługowskiego stawiając uczniowi ocenę ze sprawowania określa się stopień jego przystosowania, pokory i konformizmu, a nawet służalczości wobec wychowawcy.

— Jak na przykład — pyta, traktować dziewczynę w ciąży? Czy oceniać jej zachowanie? Czy stawiać stopień na świadectwie maturalnym człowiekowi dorosłemu? Moim zdaniem powinno się zlikwidować tę ocenę. Jeśli chcemy wychować osoby twórcze, poszukujące, to nie możemy tworzyć ram służalczych i konformistycznych dla zachowań młodzieży.

Tezę tę potwierdzają liczne badania socjologiczne. Jak podaje „Raport. Sytuacja dzieci i młodzieży w Polsce” wydany w 1993 r. przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży, tylko 11 proc. uczniów uważa, że szkoła stwarza możli-

SAMORZĄD — SZKOŁY

IZA KUJAWSKA

WYSZŁO NA DOBRE

Do znacznie wcześniejszego przejęcia szkół podstawowych gmina Puławy nie spieszyła się. Do wzięcia ich pod swoje skrzydła z dniem 1 stycznia 1994 r. przygotowywała się solidnie i ostrożnie. Dzisiaj widać, że decyzja ta wyszła na dobre zarówno gminie, której na sercu leżała oświata, ale przede wszystkim szkołom, które przestały być traktowane jak piąte koło u wozu, co było normą w ostatnich latach. Gmina objęła swoją kuratelą 9 placówek, z czego trzy to Zespoły Szkół Ogólnokształcących

wszystkie należności regulowane są na bieżąco i mogą wcześniej planować różne wydatki.

Szkola ma 1300 uczniów i 100 pracowników, w tym 70 nauczycieli. Zdecydowana większość z nich ma wykształcenie wyższe. Oczywiście brakuje pieniędzy na wyposażenie placówki, ale placówka nie ogląda się tylko na gminę, próbuje zarobić sama. Za wynajęcie sal do kasy szkolnej wpływa 3—4 mln zł miesięcznie i około 20 mln zł rocznie z wpłat rodziców. Z ich pieniędzy będzie urządzona pracownia komputerowa.

Dlaczego gminie Puławy łatwiej było przejąć szkoły? Po pierwsze dlatego, że nie należy do biednych (ma między innymi dobrze prosperujące Zakłady Azotowe), a po drugie otrzymała stosunkowo dobrą bazę oświatową. Stan techniczny trzech szkół oceniono na bardzo dobry, czterech — dobry, jednej — na dostateczny i jednej jako bardzo zły. Szkoły są też nie najgorzej wyposażone, a dwie z nich mają własne baseny.

Szkola Podstawowa nr 3 jest w dobrym stanie technicznym, ale różne drobne naprawy będą kosztowały miasto około 300 mln zł. Trzeba będzie wykonać remont części dachu, poprawić tynki, posadzki, wymienić nawierzchnię boisk sportowych.

— Popieram zasadę gminy, że nie daje pieniędzy wszystkim szkołom jednakowo, a według potrzeb — twierdzi **Helena Sobolewska, dyrektorka placówki**. — Dyrektorzy nie powinni się obrażać, że jedna szkoła dostała więcej środków, a druga mniej. Gmina udowodniła, że ma doskonałych fachowców od spraw technicznych, którzy dbają na co dzień o swoje „gospodarstwo”. Jestem niezmiernie zadowolona, że odpadła nam sprawa remontów, którymi teraz zajmuje się nadzór techniczny w gminie. Poprzednio sami musieliśmy organizować prace remontowe, wyszukiwać firmy i nierzadko trafialiśmy źle. Od tego roku mogę być spokojna, że gmina o mnie nie zapomni i czekać na swoją kolej. Sądzę, że w przyszłym roku będzie wyremontowany dach w sali gimnastycznej.

ADRENALINY WE KRWI MNIEJ

— Od samego początku byłem za przejęciem szkół przez gminę — mówi **Waldemar Rejmeck, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1**. — Uważałem, że łatwiej walczyć o środki tu na miejscu, tym bardziej że radni są przecież rodzicami naszych uczniów. Poza tym gorzej i tak już być nie mogło. I nie pomyliłem się. Poziom adrenaliny w mojej krwi znacznie się zmniejszył, gdy otrzymałem 1,5 mld zł na remont szkoły. Budynek ma 30 lat i od dawna wymagał generalnej naprawy, na którą od lat nie było pieniędzy. Łataliśmy co było możliwe, ale lata jest tylko lata. Teraz pokrycie dachu z papy zgrzewanej kosztuje nas drogo, ale za to przez 10 lat będziemy mieli spokój. Wymieniamy starą stolarkę na okna z tworzyw sztucznych, które, jak zapewnia nas producent, nie wymagają malowania, są estetyczniejsze i szczelniejsze od tradycyjnych. W klasach będzie mniej hałasu i pyłu, a więcej ciepła — a to czysty zys. — Mamy teraz namiastkę nowobogackiego luksusu — okna jak w bankach i wytwornych sklepach żartują nauczyciele.

Chcieliby częściej zaglądać do tych handlowych salonów, ale na razie nie mają żadnych gminnych dodatków do pensji. Nie tracą jednak nadziei, że tak się stanie, a na razie muszą zadowolić się tym, że nie kapie na głowę i że swoje wynagrodzenia otrzymują każdego miesiąca w odpowiednim terminie.

Świadomość tego, że można zwrócić się do gminy o cokolwiek i otrzymać pomoc, bardzo uspokaja i pomaga zarządzać placówką — mówi dyrektor. Gmina nie zalega też w przekazywaniu szkole pieniędzy, nie mamy zadłużenia,



CO PISZA INNI

POMOCNA DŁOŃ...

Kontrakt MEN z InterAms określał, że za 1022 zestawy komputerowe oraz prawie 300 drukarek igłowych i laserowych dla polskich szkół firma InterAms otrzyma 20 proc. należności (ok. 6 mld zł) już w ciągu siedmiu dni po jego podpisaniu. Następnie 60 proc. (ok. 18 mld zł) wpłynie na podane przez spółkę konto najpóźniej w ciągu 14 dni od przedstawienia kopii faktury i dokumentów odpłaty celnej. Łącznie więc za 24 mld zł miały trafić do prywatnej firmy za sprzęt, którego nie było i — co szybko stało się jasne — być może nie będzie w ogóle.

Ostatnią ratę — czyli jedynie 20 proc. — InterAms miała otrzymać po dostarczeniu sprzętu szkołom.

MEN wpłaciło w formie zaliczki 20 proc. wartości kontraktu (a w perspektywie następne 60 proc.), kredytu bankrutującą firmę kolegi premiera. (Eryk Mistewicz, Artur Witoszek „Układ scalony”, „Wprost” nr 49/94)

MINIMALIŚCI?

Polakowi wyraźnie się nie chce. Nie ma ochoty podnosić kwalifikacji (6,5 proc. podniosłoby), mimo że to właśnie mogłoby być drogą do większych zrobków, których pragnie. Nie planuje też ze sobą powalczyć: nie zamierza rzucić palenia (rzuciłoby 8,1 proc.), ani schudnąć (chciałoby 5,1 proc.). Słowem: odrzuca wszystko, co wymagałoby własnej inicjatywy, silnej woli, ryzyka. W tym sensie idealnie zdaje się na usługi złotej rybki — niech ona wszystko załatwi za niego.

Polak nie chce od losu ekstrawagancji. Nie chce być sławnym (co setny, ewentualnie). Właśnie odpowiada mu to, co ma. Nie chciałby nawet wystąpić w telewizji (co dwusetny by się zdecydował), mimo że z pewnością obejrzeliby sąsiedzi i koledzy z pracy.

Skąd się bierze ta postawa życiowa, żeby niczego nie ruszać, nie grzebać we własnym życiu niczym w rozregulowanym telewizorze, bo może się jeszcze bardziej popsuć? (Witold Pawłowski „O czym marzą Polacy?” „Polityka” Magazyn Świąteczny nr 1/94).

NIEDOUCZENI I AGRESYWN

Mamy do czynienia z nie przygotowanymi dziennikarzami i ich pozorną docieklivością. To wszystko zgodnie z zasadą: dopaść i obnażyć. Nie — dowiedzieć się, przedstawić rozumowanie, skonfrontować opinie, ale otrzymać odpowiedź, która podbudowuje z góry założoną tezę. Zwykle mamy do czynienia z napastliwym adeptym sztuki dziennikarskiej, niedokładnie wiedzącym, czego tak naprawdę chce, ale dodającym sobie wigoru owym zdecydowaniem i, niestety, agresywnością. Bo też nikt pewnie temu modzieńcowi nie wytłumaczył, iż obnażanie kogoś nie polega na zadawaniu w kółko pytania: No i co, i co?... (Ryszard Wojciechowski „Wolno rozszarpać” „Wiadomości Kulturalne” nr 28/94).

PRAWDA DEMOKRACJI

Jest nie do pomyślenia, aby budowanie jakiegokolwiek wspólnego dzieła obeszło się bez uznania wspólnej prawdy o naturze tego dzieła. Budując demokrację, trzeba mieć jasność w sprawie prawdy o demokracji. A prawdą demokracji jest obowiązujące prawo. Demokracja jest państwem prawa. Jakiego prawa? Takiego, które jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli, niezależnie od tego, co poza tym uważają za swoją prawdę absolutną. Można powiedzieć: „prawdą demokracji jest wyzwolenie człowieka z krwawych wojen o „prawdę” (Ks. Józef Tischner — Państwo prawdy i państwo prawa „Tygodnik Powszechny” 4 XII 94)

OD WSZELKIEGO BOLENIA

Jest to elektorniczna kapsułka, coś w rodzaju mikroprocesora, który umieszczony w organizmie, wysyła impulsy. Lista rzeczy jakich dokonuje „kapsułka cudów” jest imponująca. Kapsułka opóźnia lub niemal blokuje proces zmian miażdżycowych, nie ma na świecie innych metod, które potrafiłyby tak radykalnie wpłynąć na przemiany tłuszczowe.

Organizm, czy to 20- czy 80-letni reaguje od razu: poprawia się jego stan, oczyszcza z trucizn i młodzi. Dawkowanie cudu jest zaskakująco proste: wystarczą dwie kapsułki, polykane w odstępie 30 dni.

Niebawem rozpocznie się produkcja dwóch nacelowanych wersji AES: będą one leczyć cukrzycę, a przede wszystkim poprawiać potencję płciową mężczyzn w średnim wieku (Cudowna kapsułka „Forum”, 4 XII 94, przedruk za Europeo)

Wybrał WOJCIECH SIERAKOWSKI

KRONIKA

● W dniach 10—13 listopada odbył się w Gorzowie Wielkopolskim Ogólnopolski Turniej Piłki Siatkowej kobiet i mężczyzn z udziałem 14 drużyn: 6 żeńskich i 8 męskich. W grupie kobiet trzy pierwsze miejsca zajęły drużyny z Sulechowa, Szczecina i Opoli, w grupie męskiej — ze Skarżyska, Gorzowa Wlkp. i Koniek.

● W dniach 18—19 listopada zorganizowany został w Klubie Nauczyciela w Łodzi XVII Memoriał Szachowy im. Horsta Podolskiego. Startowało w nim 40 szachistów (w tym 2 kobiety), reprezentujących 21 województw. Na 9 możliwych punktów Sylwester Bodnarek z Łodzi zdobył 8, Krzysztof Spodzieja z Opoczna — 7, Marek Zieliński z Łodzi — 6,5, Zygmunt Skurzyński z Legnicy — 6,38, Piotr Kowalski z Legnicy — 6,36 i Józef Babiak z Ostródy — 6,35.

● 23 listopada Zarząd Oddziału ZNP Warszawa Wola zorganizował spotkanie pokoleń: nauczycieli rozpoczynających pracę i kończących pracę w zawodzie. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz oświatowych i administracyjnych. Udział w nim wzięli wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

● 24 listopada wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska spotkała się z prezesami zarządów oddziałów oraz przewodniczącymi oddziałowych komisji rewizyjnych woj. piotrkowskiego, uczestniczącymi w szkoleniu, zorganizowanym przez Zarząd Okręgu ZNP. Przedstawiła informację o problemach oświaty w pracy Sejmu oraz działalności związku po krajowym Zjeździe Delegatów.

● 25 listopada odbyło się w Brodnicy spotkanie grupy nauczycieli z prezesem ZG ZNP Janem Zaciurą. Tego samego dnia prezes Zaciura spotkał się z Zarządem Okręgu, prezesami zarządów oddziałów oraz przewodniczącymi komisji rewizyjnych województwa toruńskiego. W swych wystąpieniach omówił główne problemy edukacji m.in. sprawy budżetu, prac legislacyjnych nad ustawą oświatową i Kartą Nauczyciela. Przedstawił także informację o działalności ZG ZNP i zadaniach Związku nowej kadencji.

● 25 listopada odbyła się w Wołominie uroczystość nadania Szkole Podstawowej nr 4 imienia Marynarki Wojennej RP. Uczestniczyli w niej, oprócz nauczycieli i uczniów szkoły,

przedstawiciele Dowództwa Marynarki Wojennej, reprezentanci lokalnych władz administracyjnych i oświatowych. Z ramienia ZG ZNP udział wzięła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. Pięknym elementem uroczystości było przygotowane przez młodzież przedstawienie, stanowiące lekcję patriotyzmu.

● Odbywają się kolejne posiedzenia zarządów sekcji zawodowych, poświęcone omówieniu treści obrad i uchwał XXXVI Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, wytyczeni kierunków działalności sekcji w nowej kadencji oraz przyjęciu planów pracy na 1995 rok.

● 23 listopada obradował Zarząd Sekcji Szkolnictwa Zawodowego pod przewodnictwem Jerzego Poniatowskiego. Powołano trzy zespoły robocze: ds. szkolnictwa artystycznego, medycznego i kolejowego.

● 24 listopada Sekcja Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego, którą kieruje Teresa Skudniewska, oprócz wymienionych wyżej tematów, omawiała pracę sekcji okręgowych.

● 25 listopada na posiedzeniu Sekcji Wychowania Przedszkolnego, któremu przewodniczyła Krystyna Woźniak, zajęto się m.in. sprawą wycofania przez MEN zapisu w znowelizowanej ustawie o systemie oświaty, nadającego nauczycielom wychowania przedszkolnego statusu pracownika państwowego. Zarząd ustalił działania, mające na celu przywrócenie tego zapisu.

● 28 listopada Zarząd Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli pod przewodnictwem Zofii Borys z niepokojem odniósł się do aktualnego modelu kształcenia nauczycieli oraz minimalizacji wymagań kwalifikacyjnych wobec nauczycieli, postanawiając zwrócić na te problemy szczególną uwagę w swej działalności.

● 29 listopada zebrał się Zarząd Sekcji Szkolnictwa Specjalnego, której przewodniczącą jest Stanisława Szczotka. Powołano dwa zespoły robocze, których zadaniem będzie analiza problemów szkolnictwa w placówkach leczniczych i resocjalizacyjnych. W posiedzeniach uczestniczyli wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

● 29 listopada Sekretariat ZG ZNP omawiał przygotowania do posiedzenia Prezydium ZG ZNP oraz Zarządu Głównego ZNP, które odbędą się 13 i 14 grudnia, a także bieżące problemy działalności Związku.

Opracowała
LUCYNA
BANASZKIEWICZ

SZKOLNICTWO WYŻSZE

WYMUSZANIE KREDYTÓW

Prasa, TV i radio informują o kredytach które mają być uruchomione przez państwo na pokrycie kosztów ewentualnych płatnych studiów wyższych. Czy głównym źródłem inspiracji jest resort finansów? Być może. Są w nim zwolennicy przekształcenia wyższych uczelni po prostu w instytucje edukacyjne zarabiające także poprzez pobieranie czesnego. Obserwatorzy wydarzeń już dawno zauważyli, że zachęty do takiego zarabiania — poprzez gwałtowną rozbudowę studiów zaocznych i wieczorowych — płynęły z najwyższych szczebli rządowych. A inspirowali je ludzie, którzy zdają sobie sprawę, że przy aktualnie obowiązujących zasadach podziału budżetu państwa może zabraknąć pieniędzy na edukację. Idea jest prosta — jeśli rodzice mają wysokie ambicje, niech płacą, albo niech ich dzieci zarabiają na studia jak ponoć powszechnie jest na Zachodzie.

Czy w takiej sytuacji kredyty rozwiązywałyby problem? Analizy dokonane ostatnio przez MEN ujawniły, że na Zachodzie bankowe pożyczki stanowią drobny element finansowania nauki studenta, a trzonem są stypendia, na ogół bezzwrotne dla takich, którzy mają najlepsze wyniki. Przeniesienie zachodnich systemów uważa się za niemożliwe.

Czego więc mogą się spodziewać polscy studenci? Ministerstwo przeanalizowało trzy potencjalne modele systemu pożyczek.

● Pierwszy miałby charakter komercyjny, a miałyby go realizować banki. Przeszkód prawnych nie ma. Są to jednak kredyty wysoko oprocentowane. W przypadku rocznych — od 37 proc. w PKO BP do 41 w Banku Przemysłowo-Handlowym. Jeszcze droższe są kredyty udzielane na dwa lub trzy lata w grupie czterestu banków, które mają gwarancje państwowe. W każdym z tych banków student musiałby spełniać wszystkie wymogi wypłacalności. Z badań wynika, że przy obowiązującej dziś stopie procentowej suma spłaty byłaby dwanaście razy większa od pożyczonej kwoty stypendium. Rzecz jasna mogłoby to doprowadzić do wpadnięcia w tzw. pułapkę zadłużeniową, co oznaczałoby niemożliwość spłaty zaciągniętego kredytu. Która rodzina zdecydowałaby się na taką perspektywę?

NA MARGINESIE SUBWENCJI NA '95

JEDNA MIARKA

W czasie dyskusji o budżecie oświaty w sejmowej komisji edukacji, posłowie UW — Grażyna Staniszeńska i Włodzimierz Puzyra — zarzucili MEN, że uprzywilejowuje szkoły kuratorskie. Gminy i kuratorzy mieli otrzymywać pieniądze na prowadzenie szkół wliczone według tych samych kryteriów i wskaźników. Tymczasem gminy, jak wynika z projektu budżetu, mają dostać o około 1 bln zł mniej, niż im się należy. Ta kwota, to koszty administracji i obsługi. Mówiąc wprost — gminy dostają tylko tyle, ile wynika z algorytmu, a kuratorzy jeszcze dodatkowe pieniądze na administrację, co jest ewidentną niesprawiedliwością.

Jak twierdzi Adam Leszczyński, wicedyrektor Departamentu Finansów MEN, zarzuty posłów UW są bezzasadne. Środki są naliczane na szkoły znajdujące się w danej gminie. — Jeśli prowadzi je gmina — jej są przekazywane, jeśli kurator — pozostają w gestii kuratora. W naliczaniu kwocie — podkreśla dyrektor — znajdują się też pieniądze na administrację i obsługę. Gmi-

na otrzymuje je w całości (w ratach miesięcznych), natomiast kuratorzy, ze względów wyłącznie planistycznych, kalkulacyjnych, mają tę samą kwotę rozdzieloną („na pierze”) na wydatki bieżące szkół i na administrację. Są bowiem kuratoria, gdzie ZEAS-y obejmują swym zasięgiem kilka gmin (np. siedleckie) i takie gdzie ZEAS-ów nie ma wcale (np. częstochowski).

Faktem jest natomiast, że dla wielu gmin kuratorzy otrzymują środki na administrację wyższe niż otrzymywałyby te gminy, gdyby przejęły szkoły podstawowe. Dlatego, że prowadzą one również szkoły ponadpodstawowe, specjalne, różne placówki oświatowe i opiekuńcze oraz sprawy inwestycyjne. Nie ma więc mowy o jakimkolwiek uprzywilejowaniu.

Przy okazji przypomnijmy, że gminy decydując się na przejęcie prowadzenia szkół mają całkowitą swobodę decydowania o formie obsługi administracyjno-księgowej szkół. Dokonują też różnych wyborów. Często przejmują nie tylko szkoły, ale

● W przypadku modelu drugiego przewidziano udzielenie pożyczek przy dofinansowaniu systemu z budżetu państwa. Lecz i w tym przypadku organizatorami byłby banki. Szczegóły nie zostały tu jeszcze dopracowane. Wiadomo, iż dofinansowanie sprawiałoby, że student spłacałby taką pożyczkę, i na przykład 10 proc. odsetek, natomiast resztę dopłacałoby bankom państwo. Trudno przewidzieć reakcję banków na taką propozycję, ale przypuszcza się, że byłaby ona negatywna.

● Trzeci model zakłada zrezygnowanie z udziału banków i utworzenia odrębnej instytucji, które zajęłaby się wszystkimi elementami pomocy materialnej dla studiujących. I tak byłby oczywiście system pożyczek, ale oprocentowanych poniżej wyżyłowanych norm bankowych, a pieniądze pochodziłyby z budżetu państwa. Wstępnie przewidziano udzielenie pożyczkobiorcy dwóch lat karencji, a po nich musiałby spłacić należność przez osiem lat. W wyniku niewielkiego oprocentowania rata spłaty byłaby mniejsza niż rata pożyczki. Po okrzepnięciu systemu nie wyklucza się umarzania części pożyczek za szczególnie wysokie osiągnięcia w nauce.

Wspomniana wyspecjalizowana instytucja zajmowałaby się nie tylko kredytami ich ściąganiem za pośrednictwem Banku Państwowego PKO, lecz także przydzielaniem stypendiów bezzwrotnych, zarządzaniem domami akademickimi, studenckimi stołówkami itp. Miałyby też prawo zdobywania funduszy pozabudżetowych na potrzeby studentów. Jej działania byłby kontrolowane przez przedstawicieli uczelni oraz studentów.

Ten trzeci wariant uważa się za najbardziej realny. Inicjatorzy chcieliby przy okazji uzyskać określone skutki społeczne. Chodziłoby o uświadomienie przyszłym pokoleniom studentów, że podejmując studia nie mogą liczyć na dotację, ale mogą otrzymać kredyt, który później trzeba spłacić. Spłaty mogą trwać krócej, jeśli studia będą krótsze, kończone w terminie. Nie jest wyliczone, że powołanie wyspecjalizowanej instytucji zapobiegłoby dekapitalizacji DS-ów, stołówek itp.

Wprowadzenie w życie przygotowanych przez MEN propozycji wymagałoby licznych zmian ustawowych, ale ten aspekt sprawy miałby charakter drugorzędny. Ze względów ekonomicznych wprowadzenie takiego systemu byłoby możliwe dopiero wówczas, gdyby stopa inflacji spadła poniżej 10 proc. Dlatego resort edukacji nie przewiduje zainicjowania działań wcześniej niż w 1997 roku.

Na razie zatem wszystko to pozostaje w sferze dyskusji rozważań i propozycji. Nie tylko dotyczących pieniędzy, ale także — a może przede wszystkim — zasada dostępności do studiów.

JERZY KRAŚNIEWSKI

i ZEAS funkcjonujący na terenie danej gminy. Na ogół później redukują w nich część etatów, bowiem niektóre zadania przejmują pracownicy urzędu gminy (np. obsługa kasowa, inwestycje), a równocześnie dają im zadania związane z prowadzeniem przedszkoli.

Część gmin nie przejmują samych ZEAS-ów (które zostają rozwiązane), natomiast zatrudnia u siebie część pracowników, którzy prowadzą sprawy administracyjno-księgowe szkół i przedszkoli.

Zdarza się też, chociaż są to sporadyczne przypadki, że gminy nadają szkołom status zakładów budżetowych i wówczas one same prowadzą całość własnych spraw administracyjnych, zatrudniając odpowiednią liczbę pracowników. Mogą też przekazać szkołom te zadania zachowując ich status jako jednostek budżetowych.

Dotychczasowe obserwacje potwierdzają opinie, że gminy prowadzą obsługę administracyjno-księgową szkół taniej, niż kuratorzy. Wynika to przede wszystkim z faktu, że część zadań „dolożono” pracownikom gminy, co pozwoliło na zmniejszenie zatrudnienia. Dzięki temu, że gmina oszczędza na tej obsłudze, z przeznaczonych na nią środków może opłacić inne wydatki bieżące szkół.

M. POMIANOWSKA

TECZKI CODN

Jak oceniać i promować innowacje pedagogiczne — dyskutowano na konferencji zorganizowanej w Centralnym Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli, na którą przybyli konsultanci ośrodków doskonalenia nauczycieli.

Mariusz Malinowski — nauczyciel konsultant w CODN poinformował, iż w najbliższym czasie ośrodek będzie prowadził prace nad zbieraniem systematycznej informacji o innowacjach pedagogicznych w różnych typach placówek oświatowych i opiekuńczych, z całego kraju. CODN wyda również informatory rejestrujące i promujące nowości pedagogiczne. Takie publikacje będą ukazywały się raz w roku i obejmą określone bloki tematyczne. Na 1995 rok CODN zapowiada na przykład wydanie informatora promocyjnego o klasach innowacyjnych (autorskich). Zbieraniem informacji do tego opracowania mają się zająć konsultanci ośrodków doskonalenia nauczycieli.

— Oceniając innowacje powinni oni stosować selekcję

pozytywną, przeprowadzić wywiad z nauczycielem innowatorem, tak aby wyluskać z grupy różnych nowości, rzeczy ważne, najciekawsze i najcenniejsze. Niestety nie istnieją jasne kryteria oceniania tych programów, dlatego konsultanci muszą sami wypracować narzędzia ewaluacji tych nowości — dodał Mariusz Malinowski.

CODN będzie promował nowe pomysły pedagogiczne, ale nie tylko współtworząc informatory, lecz wspierając także wydanie edycji: „Otwarte teczki innowacji pedagogicznych”. Będą to teczki problemowe, w których znajdzie się informator promocyjny, ciekawe opracowania, podreczniki, rozprawy teoretyczne, minisłowniczek, ciekawe scenariusze lekcji i programy autorskie. Edycja ta będzie dostępna dla nauczycieli w wojewódzkich ośrodkach doskonalenia nauczycieli, kuratoriach i bibliotekach pedagogicznych. Mariusz Malinowski obiecuje, iż każdego roku ukażą się co najmniej dwie takie teczki. W najbliższym czasie ośrodek opracuje także zasady konkursu dla nauczycieli innowatorów na temat edukacji o charakterze nowatorskim.

MAREK KOZUBAL

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Telex: 81-68-96, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyńska (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier.

działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsicki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Fotokład i druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 688

KRAJOWA RADA NAUKI MÓWI: NIE

Po przeanalizowaniu projektu budżetu dla nauki i szkolnictwa wyższego Krajowa Rada Nauki ZNP uznała go za niemożliwy do zaakceptowania. Jak wyrażono to w „Opinii KRN w sprawie projektu budżetu państwa na rok 1995 w dziale Nauka i Szkolnictwo Wyższe” Rada „wobec kolejnego roku kontynuacji negatywnych następstw dla polskiej nauki i szkolnictwa wyższego wynikających z jego ewentualnej realizacji — stanowczo go odrzuca”. A oto niektóre z innych wniosków KRN zawartych w stanowisku Rady:

● Proponowany na rok 1995 w dziale „Nauka” poziom wydatków w wysokości 14,280 bln zł jest wprawdzie nominalnie wyższy od budżetu roku 1994, jednakże nie widać tu przełamania regresu zapowiadanego w „Strategii dla Polski”, a nawet występuje wyraźny brak korelacji z parafowanym przez rząd i związki zawodowe fragmencie paktu gwarancji socjalnych, gdzie nakłady na naukę w roku 1995 uzgodniono na min. 0,6 proc. PKB.

Kontynuacja dotychczasowej polityki wobec nauki nie tylko nie pozwala na odbudowę w znacznej części już

bezpłatnie straconej kadry naukowej, ale wymusza również rezygnację z wielu dziedzin z badań. W efekcie prowadzi to do starzenia się kadry, a w dalszej, a może nawet nie tak odległej perspektywie, nastąpić może praktyczne samorozwiązanie się kwestii pt. „Nauka polska” wobec braku możliwości odbudowy jej struktur.

● Propozycje w odniesieniu do działu „Nauka” KRN uważa za nie prowadzące do uzdrowienia sytuacji w nauce. Zdaniem Rady, chcąc realnie przeciwdziałać katastrofie polskiej nauki, należałoby podnieść środki przeznaczone na ten cel w roku 1995 do sumy rzędu 16 bln zł, relatywnie zwiększyć nakłady na działalność statutową placówek naukowych gwarantując większą atrakcyjność placową szczególnie dla młodej kadry naukowej.

● Poziom płac w szkołach wyższych i innych instytucjach naukowych w porównaniu do średniej płacy w kraju spadł do poziomu najniższego od lat. Oprócz aspektów czysto socjalnych powoduje to dodatkowo negatywną selekcję kadr, o czym już wspomniano powyżej. Pogłębi to lukę pokoleniową w nauce i szkolnictwie wyższym. Przewidywane w rezerwie celowej kwoty na podwyżki płac tylko w niewielkim stopniu złagodzią tę sytuację. Płace młodych pracowników naukowo-dydaktycznych oscylować powinny wokół średniej płacy w kraju, zaś płace profesury być ich trzykrotnością. Planowany wzrost nakładów na wynagrodzenia i pochodne nie zapewnia nawet obiecanego już przez rząd wzrostu wynagrodzeń o 5–6 proc. powyżej średniorocznej inflacji w roku 1995, nawet jeśli uwzględnić sumy przewidziane na ten cel w rezerwie budżetowej.

● Przewidywany wzrost zadań edukacyjnych realizowanych przez uczelnie państwowe nie znajduje odpowiedniego pokrycia w dotacjach na ten cel przewidzianych, co oznacza, iż w przeliczeniu na jednego studenta nastąpi relatywny spadek nakładów. Dodając do tego, iż jest to kolejny rok spadku wskaźnika skolaryzacji (do 16,6 proc.

w 1995 r.) mierzonego stosunkiem liczby przyjęć na studia dzienne do ogółu młodzieży w wieku lat 19, tezy o traktowaniu edukacji jako inwestycji w człowieka zawarte w programie rządu zaczynają brzmieć fałszywie. Jest to także błąd z ekonomicznego punktu widzenia, bo zamiast płacić młodym ludziom zasiłki dla bezrobotnych, także przecież z budżetu państwa, można im za te kwoty umożliwić studiowanie, czyli inwestowanie w siebie.

● Wydatki inwestycyjne w dziale 81 w planowanej wysokości 638,7 mld zł (czyli wzrost o 13,6 proc.) są zenująco niskie i potwierdzają tezę o postępującej ogólnej degradacji materialnej szkół wyższych.

Krajowa Rada Nauki ZNP podkreślając zatem, iż przedłożony projekt budżetu państwa na rok 1995 w działach „Nauka” i „Szkolnictwo wyższe” jest niemożliwy do zaakceptowania; postuluje zwiększenie go przynajmniej o 1,5–1,6 bln w dziale „Nauka” i 4–4,5 bln zł w dziale „Szkolnictwo wyższe”.

KRN uważa, iż zbliżająca się dyskusja parlamentarna nad problemami nauki i szkolnictwa wyższego jest doskonałą okazją do wypracowania całościowej, długofalowej polityki państwa w tej dziedzinie. Bardzo bowiem źle wróży na przyszłość, jeśli podstawą tej polityki są cele doraźne wymuszane sytuacją ekonomiczną kraju. Rada widzi konieczność oparcia polityki w tym względzie na solidnych materialnych podstawach, gdzie nauka finasowana w wysokości min. 1 proc. PKB, zaś szkolnictwo wyższe 2 proc. PKB mogłyby się rozwijać efektywnie i adekwatnie do potrzeb cywilizacyjnych kraju u progu XXI wieku. KRN apeluje także, aby przy okazji wspomnianej dyskusji parlamentarnej powrócić do idei opracowania dla całej sfery nauki i szkolnictwa wyższego komplementarnego projektu ustaw w oparciu o zasadnicze założenia polityki państwa w tej dziedzinie i deklarujemy gotowość wzięcia w tym czynnego, merytorycznego udziału.

Krajowa Rada Nauki ZNP po analizie projektu budżetu na 1995 rok posunęła się najdalej w ostrej krytyce — po prostu odrzuciła propozycje rządu, zwracając uwagę, że jeśli tak dalek pójdzie, to nie będzie czego rozwiązywać, ponieważ problemy znikną wraz z upadkiem nauki, odejściem wielu naukowców i likwidacją licznych wydziałów szkół wyższych.

Mówiąc szczerze KRN miała szczególne prawo do wyrażenia tak bardzo radykalnych ocen publikowanych obok. Dlaczego? Otóż gdy w latach 1992 i 1993 inne środowiska i zorganizowane gremia akademickie albo milczały, albo półgębkiem dawały znać, że coś tam mają za złe — to gremium ZNP, skupiające działaczy z wielu uczelni i placówek naukowych, bez owijania w bawełnę przypominało i rządowi, i kolejnym ekipom kierowniczym MEN, a zwłaszcza ministrowi finansów rządu premier Suchockiej, panu Osiatyńskiemu, który sam jest naukowcem, że coraz gorzej się dzieje w akademickim państwie. Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym zafundowała mu wprawdzie samodzielność i samorządność, ale w praktyce w tych słowach więcej kryło się teorii niż rzeczywistych działań samych uczelni z myślą o własnej przyszłości.

KRN przez całe lata domagała się tego, o czym dziś głośno mówią inni akademicy: trzeba określić długofalową politykę państwa w tej dziedzinie, bo jeśli jej podstawą będą nadal, jak dziś, doraźne cele, źle to wróży przyszłości.

JERZY KRAŚNIEWSKI

NOWA USTAWA O PŁACACH W BUDŻETÓWCE

SZEŚĆ PROCENT PONAD INFLACJĘ

— Ta ustawa zawiera gwarancję zatrzymania spadku realnej płacy w sferze budżetowej i to jej podstawowa zaleta. Byłaby to zupełnie przyzwoita ustawa, gdyby nie to, że nauczyciele startują z tak niskiego pułapu — powiedział „Głosowi” tuż po głosowaniu Franciszek Potulski — poseł i dyrektor IV LO w Gdańsku.

Pierwszy rządowy projekt ustawy, przedstawiony w czerwcu tego roku spotkał się z totalną krytyką związków zawodowych. Kolejne wersje częściowo uwzględniały związkowe postulaty, choć nie na tyle, by projekt przekazany w październiku do Sejmu mógł uniknąć krytyki większości klubów i posłów. Pierwotna propozycja wzrostu płac o dwa punkty procentowe powyżej inflacji w 1995 roku, nieuwzględnianie związków zawodowych w komisji trójstronnej oraz zapis gwarantujący zbyt dużą swobodę w kształtowaniu płac sprawiał wrażenie, że jest to próba zamrożenia płac budżetówki na poziomie z 1994 roku. Projekt — związany z budżetem państwa na 1995 rok — został skierowany na szybką ścieżkę legislacyjną i po miesiecznej pracy w komisjach — już jako projekt komisji sejmowych — przekazany do drugiego czytania z 18 wnioskami mniejszości, radykalnie zmieniającymi wymowę już i tak mocno poprawionej wersji rządowej.

Nowa ustawa znosi powiązanie płac w sferze budżetowej z sektorem przedsiębiorstw, wprowadza natomiast praktykę ustalania tzw. prognozowanej przeciętnej płacy, poprzez coroczne negocjacje w trójstronnej komisji.

W zapisach gwarantuje, że wynagrodzenia będą wzrastać w stopniu wyższym, niż wskaźnik towarów i usług. Zapewnia także utrzymanie realnej wartości płac poprzez korektę wynagrodzenia bazowego, w przypadku gdy przeciętne wynagrodzenie wzrosło w stopniu niższym niż wskaźnik wzrostu cen. **A przede wszystkim nowa ustawa zapewnia, że w przyszłym roku płace wzrosną o 6 procent powyżej inflacji.**

Zanim jednak doszło do głosowania nad licznymi wariantami, w tym dwoma projektami poselskimi (PPS i UP) zmieniającymi tylko sposób dochodzenia do wysokości wynagrodzeń ustalonych w ustawie z 1989 r., kluby poselskie wskazywały na te zapisy bądź warianty, których przyjęcie zapewniliby ich głosowanie za ustawą.

Kluby SLD i PSL zgodnie wskazywały na wersję komisji, odrzucały natomiast większość poprawek mniejszości, w tym poprawkę w art. 5 wiążącą wzrost płac w sferze budżetowej ze wzrostem płac w sektorze przedsiębiorstw. Unia Wolności uzależniła przyjęcie ustawy od tego, czy znajdzie się w niej zapis o wzroście wynagrodzenia o dziesięć procent powyżej inflacji (art.

5). Unia Pracy, BBWR i PPS opowiadały się tylko za przyjęciem jednej z poprawek poselskich, związanych z poprzednią ustawą o wynagrodzeniach. PPS widział w nich jedyną isierkę nadziei. KPN — jak zwykle — odrzuca wszystko, co proponuje rząd.

Krótką debatę (od 6 do 30 minut dla klubów) wyeliminowała kilku chętnych z dyskusji. Głos zdążył zabrać Jan Zaciura, który przypomniał stanowisko komisji edukacji z 30 października wobec projektu ustawy, jak się okazało w dużym stopniu uwzględnionym. Kluby dotrzymały słowa, o czym świadczy wynik głosowania końcowego nad całością ustawy. Za jej przyjęciem opowiedziało się 238 posłów, przeciwnych było 128, a 8 osób wstrzymało się od głosu.

Poselska dyskusja przyniosła wprawdzie kilka ciekawych refleksji i oświadczeń, ale wyraźnie toczyła się w atmosferze zapowiedzianego tydzień wcześniej weta prezydenta do tej ustawy. W rezultacie debata o płacach odbyła się w obecności nie więcej niż 50, a po przerwie niespełna 20 posłów.

Nie przekonał do troski o pracowników sfery budżetowej poseł Zbigniew Bomba. Występował on w imieniu klubu SLD, ale jak się okazało — przede wszystkim w imieniu pracowników sektora przedsiębiorstw. Pod tym względem jego wybór jako reprezentanta klubu był nie trafiony. Poseł Bomba twierdził, że dążenie rządu do utrzymania realnej wartości nabywczej płac w sferze budżetowej i uzależnienie poprawy tej sytuacji od ogólnej poprawy kondycji państwa i jego budżetu jest społecznie i ekonomicznie uzasadnione. Wszystkie inne propozycje to obiecywanie gruszek na wierzbie. Dość ponuro zabrzmiałoby to ostatnie oświadczenie, gdyby nie fakt, że kolejnym mówcą w imieniu PSL był Józef Gruszka. Niestety, poseł zgodny był ze swoim przedmówcą i głównie akcentował realność ustawy oraz realne ocenianie możliwości państwa — jako jedyny punkt odniesienia.

Trudno ukrywać, że temperaturę obrad podniósł Tadeusz Mazowiecki występujący w imieniu UW, zwłaszcza gdy bił się w piersi, że jego ekipa nie spełniła tych postulatów, o które dzisiaj walczy. Stąd ich propozycja — o co najmniej 10-procentowym wzroście wynagrodzeń

ponad inflację w 1995 roku — była o co najmniej parę lat spóźniona.

Natomiast w wypowiedzi posła Faszynskiego (w imieniu Unii Pracy) najmocniej zabrzmiało stwierdzenie o przekroczeniu granicy przyzwoitości rządu wobec płac w sferze budżetowej oraz że miarą wartości tej ustawy jest dążenie wielu środowisk do ucieczki spod jej rządów.

Wszystki kluby (oprócz PSL) wręcz krytycznie odniosły się do informacji rządu o faktycznym kształtowaniu się nakładów na wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej i o propozycjach dalszych działań. Rząd zobowiązany był do złożenia takiej informacji uchwałą Sejmu z marca 1994 r., w sprawie zwiększenia dochodów budżetu. Ale nie dość, że informacja spóźniła się dwa miesiące to jeszcze ograniczyła do danych z I półrocza '94 i nie objęła całego zatrudnienia w państwowych jednostkach budżetowych. Najciekawszą konkluzją tej informacji było stwierdzenie, że faktyczne przeciętne wynagrodzenie było... wyższe od planowanego o 49 tys. zł!

★

— Szkoda, że nie udało się przekonać posłów z SLD i PSL do poprawki ważnej dla sfery budżetowej — komentuje ustawę Franciszek Potulski. — Dla nas ważne byłoby ustawowe powiązanie dynamiki płac w sektorze przedsiębiorstw do dynamiki płac w budżetówce, co zawarte było we wniosku mniejszości. Mogli trochę się posunąć w naszą stronę, ale zadziałała tu rozbieżność interesów obu sfer i obawa, że taki zapis może spowodować chęć zaniżania przez rząd prognozy wskaźnika wzrostu płac w sektorze przedsiębiorstw.

Istnieje przekonanie, że prezydent zawetuje tę ustawę tak jak inne związane z budżetem. Czy uda się odrzucić weto prezydenta w sytuacji, gdy Unia Pracy nie głosowała za ustawą? Franciszek Potulski powiada, że to zależy od tego, jak posłowie z UP podejść do zanegowania tej ustawy. Jeśli potraktują to jako próbę majsterkowania w finansach państwa, to zapewne pomogą weto odrzucić, jeśli odniosą się tylko do samej ustawy — to być może w głosowaniu przepadnie

LIDIA JASTRZĘBSKA

PROJEKT NOWELIZACJI KARTY — WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW

BLIŻEJ FINAŁU?

Przez kilka miesięcy zespoły negocjacyjne związków zawodowych i MEN obradowały nad zmianami w Karcie. Dyskusja toczyła się wokół resortowego projektu nowelizującego Kartę i zgłoszonego, nieco później, projektu ZNP. W zdecydowanej większości spraw doszło do konkretnych ustaleń lub uzgodnień. Zgodnie z założeniami autorów projektu MEN miały one spowodować zmianę lub uzupełnienie zapisów drugiej wersji projektu MEN. Jakie więc zmiany proponuje resort?

OCENA PRACY

Pierwszej oceny dokonuje się najpóźniej do końca pierwszego półrocza w drugim roku pracy. Natomiast drugiej — w czwartym roku pracy i to w takim terminie, by nauczyciel mógł odwołać się od ustalonej oceny — co może uczynić w ciągu 14 dni od jej otrzymania. Jeżeli nauczyciel uzyska

pierwszą ocenę wyróżniającą, drugiej oceny można dokonać już pod koniec trzeciego roku, co daje możliwość wcześniejszego mianowania. Kolejna ocena jest co pięć lat.

Ocena ma charakter opisowy i pobawiona jest ocen w skali: bardzo dobry — niedostateczny; a zakończona jest jedynie tzw. stwierdzeniem uogólniającym: ocena szczególnie wyróżniająca, wyróżniająca, dobra, zadowalająca, negatywna.

W poprzedniej wersji projektu pierwszą ocenę dokonywano pod koniec stażu, czyli po dwóch latach, a drugą dopiero w czwartym roku po odbyciu pierwszej, czyli w praktyce w szóstym roku pracy, a następne co pięć lat.

MIANOWANIE

Związane jest ściśle ze stażem i oceną pracy. Można go uzyskać,

jeżeli nauczyciel bezpośrednio przed mianowaniem wykonywał pracę pedagogiczną zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami w szkole lub w szkole wyższej w pełnym wymiarze zajęć. Pracował co najmniej przez trzy lata i w tym okresie uzyskał dwie oceny wyróżniające. Pierwszą w pierwszym półroczu drugiego roku pracy i drugą, także wyróżniającą, pod koniec trzeciego roku pracy. Według projektu istnieje także inna możliwość mianowania, jej warunkiem jest wykonywanie pracy pedagogicznej także zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami w szkole lub w szkole wyższej, ale już przez okres czterech lat, pod warunkiem wskazze, że pod koniec czwartego roku nauczyciel uzyska ocenę dobrą.

W stosunku do propozycji z pierwszego projektu nastąpiła tu duża wolta. Poprzednio proponowano, aby nauczyciel mógł uzyskać mianowanie dopiero w siódmym roku pracy, mając co najmniej dobrą ocenę pracy i zdany z wynikiem pozytywnym egzamin kwalifikacyjny.

ROZWIĄZANIE STOSUNKU PRACY

Oczywiście nauczycieli interesuje przede wszystkim sposób rozwiąza-

nia umowy w przypadku uzyskania negatywnej oceny pracy. MEN proponuje rozwiązanie umowy z nauczycielem mianowanym, który uzyskał tę negatywną ocenę za trzymiesięcznym wypowiedzeniem (na piśmie), w każdym czasie. W razie odwołania się nauczyciela od negatywnej oceny — wypowiedzenie może być dokonane dopiero po rozpatrzeniu odwołania.

Poprzednio resort postulował także szybkie rozwiązanie umowy, za trzymiesięcznym wypowiedzeniem i w każdym czasie z tym, że nie czekał na rozpatrzenie odwołania od negatywnej oceny pracy.

AWANSOWANIE

Resort proponuje, aby zasady awansowania określał układ zbiorowy pracy.

CZAS PRACY

Tym razem MEN nie określa czasu pracy w godzinach, stwierdza tylko, że w ramach czasu pracy nauczyciel zobowiązany jest realizować zajęcia dydaktyczno-wychowawcze i opiekuńczo-wychowawcze prowadzone bezpośrednio z uczniami oraz inne czynności wynikające z zadań statu-

towych szkoły, a także zajęcia i czynności związane z przygotowaniem się do zajęć, samokształceniem i doskonaleniem zawodowym.

W tej wersji resort darował sobie taksatynne wymienianie 23 czynności, które nauczyciel powinien wykonać w ciągu 40 godzin pracy. I niewątpliwie jest to ogromna ulga przede wszystkim dla dyrektorów szkół, którzy nie byli by w stanie zmierzyć ile czasu należy przypisać danej czynności.

★ ★ ★

Projekt określa dokładnie i trochę na nowych zasadach dodatek mieszkaniowy; jednorazowy zasiłek na zagospodarowanie się; urlop zdrowotny, a także odprawę emerytalną. Dodatek mieszkaniowy przysługuje nauczycielom posiadającym wymagane kwalifikacje na zajmowanym stanowisku i zatrudnionym na wsi i w miastach liczących do 5 tys. mieszkańców. Jego wysokość jest uzależniona od stanu rodzinnego nauczyciela. Może być także zróżnicowana w zależności od miejscowości, w której nauczyciel jest zatrudniony. Dokładne zasady określania i wypłacania dodatków ustali minister edukacji. Jednorazowy zasiłek na zagospodarowanie się, w wysokości dwumie-

siecznego wynagrodzenia zasadniczego otrzymuje nauczyciel zatrudniony na czas nieokreślony, podejmujący pracę po raz pierwszy w życiu. Oczywiście zasiłek ten przysługuje tylko pracującym na wsi i w miastach do 5 tys. mieszkańców oraz posiadającym kwalifikacje do pracy w danej szkole.

Urlop zdrowotny może otrzymać nauczyciel zatrudniony w pełnym wymiarze zajęć i na czas nieokreślony po przepracowaniu co najmniej siedmiu lat. Urlop ten nie może być udzielany częściej niż co pięć lat i nie więcej niż trzykrotnie w okresie całego zatrudnienia nauczyciela (w szkole).

Nauczycielom przechodzącym na emeryturę lub rentę inwalidzką przysługują odprawy w wysokości dwumiesięcznego ostatnio pobieranego wynagrodzenia w szkole będącej podstawowym miejscem ich pracy. Tym, którzy przepracowali w szkole co najmniej 20 lat przysługują odprawy wyższe — w wysokości trzy-miesięcznego wynagrodzenia.

TERESA KONARSKA

WOKÓŁ BUDŻETU

Już pierwsze czytanie projektu ustawy budżetowej na przyszły rok było niezwykle burzliwe i obfite w polemiki. Nie ma w tym nic dziwnego — przecież dyskusja budżetowa to bodaj najważniejsza debata parlamentarna. Wzięło w niej udział trzech posłów ZNP, dziś publikujemy z niewielkimi skrótami ich wystąpienia.

KRZYSZTOF BASZCZYŃSKI

Chcę zwrócić uwagę na fragment projektu budżetu, który odnosi się do działu: oświata i wychowanie, a zwłaszcza do postrzegania roli i miejsca oświaty w życiu narodu. Prawdą jest, iż po raz pierwszy od kilku lat zakłada się w budżecie realny wzrost nakładów na oświatę, ale prawdą jest również, że oświata ma przeszło 3 bln zadłużenia, że ponosi konsekwencje programów oszczędnościowych z lat 1991 i 1992. Dlatego niewielki wzrost nakładów zostanie wobec ogólnej biedy szkoły po prostu nie zauważony. Trzeba więc jeszcze w tym roku oddłużyć szkoły, tym bardziej że częścią tych długów są składki ZUS.

Czy budżet oświaty stać na płacenie miliardowych odsetek na rzecz ZUS? Tylko w jednym kuratorium w ciągu trzech miesięcy zapłacono odsetki wynoszące 8 mld zł. Wobec takiego zadłużenia wzrost nakładów tylko o 4,3 proc. — choć dla budżetu jest to aż o 4,3 proc. — jest zbyt mały. Przypomnę, iż podczas dyskusji czerwcowej nad doskonaleniem systemu oświaty właśnie Ministerstwo Edukacji Narodowej stwierdziło, że aby zahamować regres w szkolnictwie, potrzebny jest wzrost nakładów o co najmniej 10 proc. I to właśnie dzięki tej inspiracji Sejm podjął zdecydowaną większością głosów rezolucję, która zobowiązuje rząd do zmiany polityki w sprawie finansowania oświaty. Ale to zobowiązanie rządu jest również zadeklarowaniem przez Sejm kompromisu co do podziału wydatków budżetowych. Tak dziś potrzebny jest w Sejmie kompromis, co do priorytetów w państwie. Po przecięciu my musimy zdecydować, od czego zaczynamy budowę nowoczesnego państwa. Odsuńmy na chwilę partykularne interesy, przestańmy myśleć w kategoriach komu zabrać, by móc dać innemu. Ustalmy hierarchię ważności i potrzeb. Sądzę, że już pora w piątym roku transformacji ustrojowej powiedzieć: Budowę nowoczesnego państwa oprzyjmy na oświacie. Zrealizujmy tezę, że odpowiednie środki na szkołę to inwestycja w kapitał ludzki. Co oznaczają słowa: „odpowiednie środki”? To określiło już ministerstwo edukacji w czerwcu br. — owa magiczna liczba 10 proc. powstrzyma degradację szkoły.

Przypomnę Wysokiej Izbie, że kiedy przyjmowaliśmy budżet na rok 1994, pojawił się wniosek mniejszości, który był zredagowany przez komisję edukacji narodowej. Wnosił on o 6 bln wzrostu środków w 1994 r. Już wtedy przewidywaliśmy, że bieda w oświacie się pogłębi. Ale ten wniosek uzyskał poparcie tylko 117 posłów. Był w nim również planowany wzrost plac dla nauczycieli. Dlaczego do tego wracam? Bo niezrozumiałe i nieuczciwe wydają mi się niektóre apele, między innymi Unii Wolności, która dzisiaj domaga się wzrostu nakładów m. in. na placę nawet o 10 punktów, wyrównania różnicy za rok 1994, a przecież aż 26 posłów Unii Wolności ten wniosek mniejszości z marca odrzuciło.

Chciałbym dotknąć jeszcze drugiego problemu — myślę, że nawet ważniejszego — uczciwości i odpowiedzialności polityków. Jakże nieszczerze zabrzmiały słowa posła Unii Wolności, pana Osiatyńskiego, byłego ministra finansów, który rozdział projektu budżetu, w których jest mowa o widocznym wzroście, nazwał spektakularnymi posunięciami. A mówiąc o oświacie, poseł Osiatyński domaga się z jednej strony 10-punktowego wzrostu plac w 1995 r., choć sam w marcu tego roku głosował przeciwko zwiększeniu nakładów na edukację, a tam przecież również był uwzględniony wzrost plac. Z drugiej strony pos. Osiatyński domaga się reform w szkolnictwie. Tylko jakich? — pytam. Czy ma to być reforma polegająca na redukcji pracowników, likwidacji Karty Nauczyciela, czy zmiana statusu prawnego nauczycieli?

Powiedzmy sobie, panie pośle, to są pseudoreformy. Co one naprawdę dadzą dzieciom? Choć, przyznam, w ostatnich latach zafundowano oświacie szkielet reformy. Karykaturalna to wizja. Proszę mi powiedzieć czym są dla pana programy minimum, czym są odebrane godziny pozalekcyjne, czym są odebrane koła zainteresowań? Toż to ograniczenie edukacyjnej i wychowawczej funkcji szkoły publicznej! Toż to zdjęcie z państwa odpowiedzialności za poziom edukacji narodu! Czy to ma być dobra i nowoczesna szkoła? Nie, jest to szkoła biedna i taką reformę chcielibyśmy nam państwo z Unii Wolności zafundować. O takiej reformie wciąż mówicie — kosztem nauczycieli i kosztem dzieci. Dziś do tych reformatorów dołączył jeszcze poseł Jacek Soska.

Niepotrzebne są nam iluzje oraz fałszywi obrońcy szkół. Potrzeba nam mądrych decyzji i, podkreślam, kompromisu w ramach Wysokiej Izby. Proszę Wysoką Izbę oraz rząd o to, by podjęta w czerwcu rezolucja w sprawach oświaty znalazła odzwierciedlenie w dziale 79 na rok 1995.

FRANCISZEK POTULSKI

Na budżet 1995 roku patrzę z trzech różnych punktów widzenia. Po pierwsze, czy ten budżet zapewnia rozwój gospodarczy kraju? Po drugie, czy on jest lewicowy, to znaczy czy przejawia się w nim wrażliwość na problemy społeczne? I po trzecie, czego mogą po budżecie spodziewać się nauczyciele i oświata, czyli to środowisko, z którego się wywodzę?

Sądzę, że wstępna lektura budżetu upoważnia do twierdzenia, że odpowiedzi na te pytania są umiarkowanie optymistyczne. Wskaźniki, o których mówił pan premier, są, jak się wydaje, znamienne: realny wzrost rent i emerytur o 5 czy 5,5 proc. wzrost realnej płacy w sferze budżetowej, wysoki wzrost nakładów na sferę usług społecznych. Problem polega na tym, że czteroletnie rządy solidarnościowe spowodowały bardzo głęboki regres tych środowisk. Realne place na przykład w oświacie w stosunku do 1989 r., który przecież nie był rokiem szczęśliwości społecznej, spadły o ponad 35 proc. I w tej sytuacji spadek plac o 2 proc. w 1994 r. wprawdzie porównywalnie niewielki, jest dokuczliwy, bo praktycznie nie ma już gdzie spadać.

W latach 1989—1993 do głodowego poziomu spadała wysokość rent i emerytur. I dlatego wzrost nawet istotny, pozostawia uczucie niedosytu i nie zaspokaja potrzeb. Rozdzielanie szat przez opozycję w związków ze spadkiem wysokości plac i emerytur w 1994 r. jest równoznaczne z wylewaniem krokodyli łez. To, moim zdaniem, hipokryzja. Gdy Sejm rozpoczynał pracę rok temu, rząd pani Suchockiej mówił, że ma gotowy projekt budżetu. Jaki w nim wtedy przewidywano wzrost nakładów na oświatę? Jakie zaplanowano redukcje etatów? Nie ma się co dzisiaj bić w cudze piersi i publicznie twierdzić, że było się świadkiem oszukiwania budżetówki przez ostatnie pięć lat.

Z uznaniem przyjmuję zapowiedź pana premiera, że nadszedł już czas na poprawę sytuacji w tej sferze.

Budżet 1994 r. według mnie był budżetem rozpaczliwej próby zahamowania regresu. Budżet 1995 r. jest, w moim odczuciu, budżetem zapoczątkowującym odwrócenie dotychczasowego kierunku — od spadku przechodzimy do wzrostu. Pacjent, który na cztery lata poszedł dłużej się do konkurencji i przeszedł niszczącą terapię, powoli odzyskuje przytomność. To nie oznacza, że jest zdrowy. To jeszcze pacjent bardzo osłabiony, który wprawdzie woła już jeść, ale w dalszym ciągu istnieje zagrożenie jego życia. Nie ma się co dziwić, zważywszy na tak drastyczne

obniżenie poziomu życia, że tak ważny jest każdy promil wzrostu plac, w tym również w sferze budżetowej.

Proszę się też, panie premierze, nie dziwić, że tak bardzo obstajemy, by w ustawie o kształtowaniu plac w państwowej sferze budżetowej były zapisy zabezpieczające przed dalszym regresem, że chcemy zapisać, aby prognozowana dynamika plac w tej sferze w latach 1995—1998 nie była niższa niż w sektorze przedsiębiorstw. Nie jest tak, że nie przewiduje się zapisu urealnianego place w wypadku wyższego, niż planowany wskaźnika inflacji. Spór dotyczy tylko, albo aż, tego czy zapewnienie odnoszące się do urealnienia plac ma dotyczyć również obecnego roku. Myślę, że gdybyśmy mniej czasu poświęcali w komisji na zaczepki polityczne, kłótnie elektoratu i na polajanki, a bardziej skupili się na konkretnych zapisach, byłoby mniej problemu z pracami nad tą ustawą. Chociaż warto byłoby, aby przedstawiciele rządu wykazali więcej polotu i więcej skłonności do kompromisu w trakcie prac w komisji. Mówię o tym dlatego, że czeka nas bardzo trudny okres prac nad projektem budżetu.

Istotnie, i tu zgadzam się z posłem Osiatyńskim, trzeba przymierzyć się do reformy systemu oświatowego w Polsce. Czteroletnie gadanie i antyreformatorskie, moim zdaniem, w gruncie rzeczy działania kolejnych rządów solidarnościowych znacznie to utrudniają, bo doprowadzono do skrajnej nieufności w środowisku, któremu reforma kojarzy się z redukcją zatrudnienia, likwidacją podziału na grupy, likwidacją zajęć pozalekcyjnych i systematycznym obniżaniem plac. Chaos organizacyjny i nieprzygotowanie pilotażu spowodowały też niechęć środowiska w ogóle do reformy oświatowej. Ale reformę przeprowadzić trzeba. Trzeba ją wprawdzie dobrze przygotować, bo działamy na żywym organizmie — chodzi przede wszystkim o dzieci, którym trzeba zaoszczędzić kosztów transformacji, które stały się udziałem dorosłych. Metody szokowej w wypadku dzieci próbować nie wolno.

Sądzę też, że oddłużenie i oświaty, i zdrowia jest ważne. Trzeba zmienić relację między placami a wydatkami na utrzymanie obiektów sfery budżetowej. Zdewastowane szkoły i szpitale zadłużone, są droższe w utrzymaniu, a wysiłek oddłużeniowy musi się opłacać na dłuższą metę.

Wczoraj Sejm przyjął poprawkę Senatu w sprawie ulgi podatkowej dla rodziców wysyłających dzieci do szkół prywatnych ze względu na nacisk środków masowego przekazu i mało wnikliwe rachunki w tej sprawie. Zgłaszam zatem wniosek do ustawy budżetowej, aby dotacje MEN na szkolnictwo prywatne i społeczne skalkulować tak, aby łączne kwoty państwa ponoszone na kształcenie jednego ucznia w szkole prywatnej, wynikające z ulgi podatkowej i dotacji MEN, nie były wyższe niż koszt kształcenia jednego ucznia w szkole publicznej. Pozwól sobie wyrazić przekonanie, że nawet Unia Wolności nie odważy się głosować za tym, aby koszty, jakie ponosi państwo na szkoły prywatne, były wyższe niż kwoty, które otrzymują szkoły publiczne.

Umiarkowana aprobata dla projektu budżetu nie oznacza, że nie ma w odniesieniu do niego pytań i wątpliwości. Rozstrzygniemy je w trakcie pracy w komisjach, jeśli Sejm — w co nie wątpię — podejmie taką decyzję.

ANNA ZALEWSKA

Zabierając głos w tej ważnej dla narodu debacie, pragnę zwrócić uwagę państwa na usytuowanie polskiej edukacji. Problemy edukacji podawane były w tej izbie szerokiemu oglądowi w czasie dyskusji nad głównymi kierunkami doskonalenia systemu oraz w czasie pierwszego czytania projektu nowelizacji ustawy oświatowej. Wszyscy wówczas stwierdzili, że nakłady na edukację są za małe, że place w tej sferze są żenująco niskie. Sejm przyjął kierunki zmian zaproponowane przez rząd, ale też uchwalił rezolucję w sprawie finansowania edukacji w latach 1995-1997, której konsekwentna realizacja gwarantuje stopniową poprawę warunków pracy polskiej szkoły, jej nauczycieli i innych pracowników. Rezolucja więc dotyczy budżetu na 1995 r. Czy nakłady na oświatę będą adekwatne do zadań, które oświacie wyznaczyliśmy? Stwierdzam, że nie — i to zarówno w sferze potrzeb szkoły, jak i jej pracowników — że budżet znowu jest za mały.

Rok 1994 był rokiem ciężkim dla edukacji, ale również dla jej pracowników. Znowu obniżyły się place. Wprawdzie

rząd podejmował działania, by zapobiec dalszemu spadkowi realnych plac, proponując 2 punkty ponad inflację, jednak to się nie udało. Porównywanie plac pracowników budżetówki do planowanego, a nie rzeczywistego wzrostu plac w sferze materialnej spowodowało, że zamiast 2 proc. ponad inflację mamy pensje dużo niższe od średniej krajowej. Posłowie związkowi, inni również, żądali innych rozwiązań, przewidywaliśmy bowiem, że po uwolnieniu popiwku place w sferze przedsiębiorstw wzrosną ponad założony w ustawie wskaźnik. I tak się stało. Życie napisało nieco inny od rządowego scenariusz.

Przez cały 1994 r. coraz bardziej widoczny był spadek poziomu uposażenia pracowników edukacji w stosunku do innych grup zawodowych. Fakty te systematycznie sygnalizowane były przez Związek Nauczycielstwa Polskiego w pismach do premiera rządu z 12 sierpnia, z 3 października. Niestety, rząd nie reagował. Związek Nauczycielstwa Polskiego podejmował rozmowy z przedstawicielami rządu, by wyrównać dysproporcje w placach jeszcze w 1994 r., ale postulat, ten nie został zrealizowany. Byliśmy mocno zaskoczeni, kiedy dowiedzieliśmy się, że rząd planuje w przyszłym roku podnieść place znowu o 2 proc. ponad inflację. I wtedy podaliśmy, jak się okazuje, skuteczne działania. Skuteczne dlatego, że rząd wysłuchał posłów związkowych, prowadził rozmowy ze związkowcami i, jak to pan premier przyznał, w drodze konsultacji ustalone, że ten wskaźnik powinien być wyższy. Wiemy, że będzie wyższy o 5 punktów, ale my sądzymy, że to jest trochę za mało. Uważamy, że nie może być mniej niż 6 punktów. I wtedy będzie nadzieja na lepsze usytuowanie materialne pracowników sfery budżetowej. Ale nawet te propozycje nie uwalniają nas od obaw, czy w 1995 r. inflacja nie wchłonie zaplanowanych podwyżek.

Projekt ustawy budżetowej przewiduje wzrost wydatków na oświatę o 28 proc., nie uwzględnia jednak skutków kilkuletniego zadłużenia, które dochodzi do 4 bln zł. Zachodzi zatem potrzeba działania alternatywnego — albo zadłużenie włączyć do budżetu 1994 r., o co wielokrotnie występował Związek Nauczycielstwa Polskiego, czyli oddłużyć szkoły do końca tego roku, albo zwiększyć budżet o 4 bln zł. Ten wniosek kieruję do Wysokiej Izby.

Na początku swego wystąpienia mówiłam o ciężkim roku dla nauczycieli, dla oświaty. Był to rok ciężki dla sfery budżetowej, ale chyba nie dla całej. To dotyka najniższej uposażonych, bo w obrębie sfery budżetowej jest nierówny, i wydaje mi się krzywdzący, podział. Grupy również ważne społecznie jak nauczyciele mają wskaźnik 93, inni zaś 154. Oczywiście nie może być tak, że wszystkich wynagradzać równo, ale też nie może być aż tak wielkich różnic. Czy nadal ma obowiązywać zasada, że jeżeli jesteś biedny, to możesz być jeszcze biedniejszy? Chyba nie.

Nie mogę też zaakceptować propozycji rządu dotyczącej wysokości kolejnych podwyżek plac w sferze budżetowej w 1995 r. Skoro tak nisko oszacowano prace w oświacie, służbie zdrowia, kulturze w 1994 r., to pierwsza podwyżka w styczniu powinna być znacznie wyższa niż druga wypłacona w lipcu. Złagodziłoby to w większym stopniu niedostatki w budżecie rodzin pracowników sfery budżetowej.

Budżet edukacji na 1995 r. zaproponowany przez rząd, to dopiero reanimacja edukacji po głębokiej zapaści ostatnich czterech lat. Sądzę, że na wyleczenie przyjdzie nam jeszcze poczekać. Chyba dobrą drogą będzie konsekwentna realizacja uchwały Sejmu z 24 czerwca 1994 r.

Chciałabym się też odnieść do wystąpień posłów z Unii Wolności, do państwa kieruję swoje słowa. Mam do tego moralne prawo jako członek kierownictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Wysoka Izbo! Przez cztery lata jako członkowi kierownictwa przyszło mi się zderzać z propozycjami rządów prawicowych i nie mogliśmy rozmawiać z rządem tak, jak rozmawiamy w tej chwili. Byliśmy traktowani jak związkowy petent, z którym można, ale nie trzeba, rozmawiać. To przecież Związek Nauczycielstwa Polskiego organizował „marsze milczenia”, protesty, strajki: Drodzy państwo, wtedy zabrakło wam wyobraźni, wtedy można było wprowadzać jeden po drugim programy oszczędnościowe. Krzyczeliśmy, nauczyciele całej Polski krzyczeli — nfe robcie tego, nie wolno. Jednak gdzieś to się niosło i nic więcej. Więc nie rozdzielajcie szat, a pomóżcie, wspólnie wyciągnijmy oświatę z zapaści i bądźmy realistami. Związek Nauczycielstwa Polskiego i prezes Zaciura byli zawsze realistami w swoich żądaniach i swoich dążeniach.

U MENEDŻERÓW W KALISZU

Studium Menedżerów Oświaty rozpoczęło drugi rok działalności. W jego inauguracji wzięli udział **Tadeusz Pilch**, wiceminister edukacji narodowej, **Stanisław Sikorski**, senator kaliski, **Eugeniusz Malecki**, wojewoda oraz **Artur Ziłobinski**, wiceprezydent Kalisza. Warto dodać, że w pierwszym roku istnienia dyplomy studium otrzymało 190 osób, na nowy rok przyjęto również ok. 200 dyrektorów. W styczniu rozpoczęła się zajęcia w ramach nowej formy kształcenia — przeznaczonej dla tych pracowników samorządów, którzy kierują gminnym szkolnictwem.

Jak zwykle podczas wizyt w Studium tak i teraz minister został solidnie odpytany przez dyrektorów

w dziesiątkach spraw. Jak zwykle była to gorąca dyskusja.

● Na pierwsze pytanie — jaką w sytuacji niedoborów finansowych i wielkiego zadłużenia szkół strategię uzdrawiania oświaty przyjął resort? — odpowiedź ministra była jednoznaczna: w takich warunkach nie może być mowy o realnej strategii. Owszem, jest przygotowana koncepcja szkół XXI wieku, ale jej realizacja będzie możliwa tylko wtedy, gdy wzrosną wyraźnie nakłady na oświatę.

Ale i w tych warunkach jakie są, robimy co się da — kontynuował minister. — Będzie trochę więcej zajęć wychowania fizycznego, dążymy też do choćby częściowego reaktywowania zajęć pozalekcyjnych, zlikwidowanych przez poprzednie ekipy rządzące, znalazły się środki na stypendia przynajmniej dla części uczących się nauczycieli...

Reforma szkolnictwa zawodowego, jeśli ma być kompetentnie przeprowadzona, musi potrwac — wyjaśniał minister Pilch. Trzeba koniecznie zmienić obecną strukturę kształcenia w szkołach średnich, która powoduje, że tylko ok. 25 proc. absolwentów szkół podstawowych wybiera naukę w szkolnictwie ogólnokształcącym a reszta w szkołach zawodowych (w tym ponad połowa w szkołach zasadniczych, kształcących na najniższym poziomie). A ja pragnę — dowodził minister — aby te propozycje były przynajmniej równe. Bo przecież absolwenci LO znacznie lepiej niż ci po „podstawówkach” są przygotowani do dalszego kształcenia technicznego, a zwłaszcza do modernizacji i zmiany kwalifikacji w późniejszym życiu zawodowym. A więc — to dobrze, że ogólniaków przybywa.

● Co z programami dla szkół zawodowych, których nie możemy się

doczekać? — dociekał **Kazimierz Drabza z Wagrowca**. Zwracano też uwagę na niski w obecnych planach nauczania wymiar godzin na takie przedmioty jak historia, geografia, biologia (**Aleksandra Jakubiak z Żar**). Minister przyznał, że proces opracowywania nowych programów kształcenia zawodowego ciągnie się zbyt długo, choć częściowo to można wytłumaczyć dużą liczbą przedmiotów w szkołach zawodowych, jak i ogólnokształcących, nowych przedmiotów obejmujących problematykę ekologiczną oraz rodzinną. Kiedy? Na pewno w nieodległej perspektywie, choć dokładnie trudno dziś powiedzieć. A tak w ogóle, to przyszłość należy nie do wielu pojedynczych przedmiotów, realizowanych w niewielkim wymiarze godzin, ale do zintegrowanych bloków przedmiotowych, które dają wiedzę całościową, wielospektową.

No właśnie — replikował **Tomasz Zarzecki, dyrektor Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku** — w mojej szkole wprowadziłem naukę blokową, ale kuratorium zwraca nam uwagę, że przy łączeniu przedmiotów brakuje wymaganej liczby godzin z poszczególnych, pojedynczych przedmiotów. A to grozi odebraniem uprawnień szkoły publicznej...

Sporo też czasu zajęła dyskusja nad kontrowersyjnym problemem podziału kompetencji w odniesieniu do

oświaty między władzami państwowymi a samorządowymi. Czy prawdą jest, że nowa ustawa wprowadzi centralizację w zarządzaniu oświatą, a dyrektorzy będą ograniczeni w swoich kompetencjach — pytał **Andrzej Michalski z Bielska-Białej**.

Tego rodzaju tendencyjne opinie znaleźć można tylko w niektórych gazetach — twierdził T. Pilch. Państwo ma zobowiązania edukacyjne wobec społeczeństwa i musi dbać o ich sprawną realizację. Nauczyciel powinien mieć status pracownika państwowego, bo to mu da niezależność od kaprysów i widzimisie tych wójtów czy burmistrzów, którzy szkoły traktują jak własne podwórko — bo przecież i tacy czasem się zdarzają. MEN broni więc szerokich uprawnień dyrektora szkoły, współpracującego zarówno z kuratorem jak i z samorządem.

Ta współpraca jest potrzebna — kontynuował **Leszek Daniewski z Lublina** — bo są i takie samorządy, które mają bardzo życzliwy stosunek do szkół. U nas, w Lublinie, po przejęciu szkolnictwa, „na dzień dobry”, samorząd przeznaczył 40 miliardów zł na najpilniejsze potrzeby.

● Na jakim etapie są prace nad reformą egzaminów dojrzałości? Czy nie będziemy zaskoczeni zmianami? — pyta **Grażyna Szerszeń z Krakowa**.

Koncepcja, przewidująca daleko idące zmiany, jest już prawie gotowa. Będzie najpierw próbie testowania, a powszechnie będzie wprowadzona

za 4—5 lat, a więc o zaskoczeniu nie może być mowy — wyjaśnił T. Pilch.

Ministerstwu przedstawiono również własne pomysły. **Andrzej Bartoszkiewicz (Nowa Sól)** postulował tworzenie przez kuratorów rezerwy kadrowej, obejmującej kandydatów na stanowiska kierownicze. **Marian Cwiertnia (Głogów)** proponował, aby stworzyć możliwość wynagradzania tych nauczycieli, zwłaszcza zawodowych, którzy w istotnym stopniu przyczyniają się do wzbogacania konta specjalnego szkoły. **A Krzysztof Muchewicz (Piła)** zwrócił uwagę na potrzebę stworzenia możliwości podpisywania przez byle szkoły resortowe umów z tymi jednostkami, które z własnej woli chcą mieć własne szkoły zawodowe i finansować je. Dał przykład swojej placówki — do niedawna szkoły resortowej, kształcącej kadry dla przemysłu górniczego i naftowego. Otóż tego rodzaju zakłady w Piłe są nadal zainteresowane szkołą, dofinansowują ją, warto by więc stworzyć formalnoprawne warunki do tego rodzaju współpracy.

Były też i problemy jednostkowe, nie dotyczące spraw ogólnokrajowych, ale bardzo ważne w konkretnych środowiskach i placówkach. Przykładowo — w Jaworze szkoła otrzymała obiekty po wojskach rosyjskich, ale tak zrujnowane, że wymagają kapitalnego remontu — skąd wziąć na to fundusze?

LECHOSŁAW GAWRECKI

ZŁE ZACHOWANIE

wość dyskusji o różnych interesujących sprawach. Jednocześnie młodzież zwraca uwagę na preferowanie przez nauczycieli postaw i zachowań konformistycznych. Jej zdaniem, najczęściej nagradzane jest sumienne wypełnianie wszystkich obowiązków i działalność w organizacjach uczniowskich, najrzadziej zaś odwaga w głoszeniu własnych przekonań. Bliższe 70 proc. młodzieży skłonna jest do opinii, że nauczyciele preferują uczniów, którzy nie zadają „kłopotliwych pytań”

FIKcja

— Kiedyś rozmawiałam z dyrektorką warszawskiej szkoły — wspomina prof. Antonina Górecka, psycholog wychowania z Uniwersytetu Warszawskiego. Gdy zaproponowałam,

aby nie stawiała ocen z zachowania, chociaż na próbę, załamała ręce i powiedziała: „czy wyobraża pani sobie policjanta bez pałki?” Można z tego wnioskować, że ocena ze sprawowania w opinii wielu nauczycieli ma odgrywać rolę karzącą. A tymczasem powinna ona zawierać element motywujący i korekcyjny. Tak, aby uczeń chciał inaczej postępować, a z drugiej strony — pomóc mu w skorygowaniu zachowania. Najważniejsze jest jednak to, aby ocena ta była traktowana podmiotowo, aby uczeń sam ocenił to co zrobił.

Niektórzy nauczyciele twierdzą, że wystawianie ocen ze sprawowania należy powierzyć zespołom klasowym, niech sami uczniowie „wyceniają” swoje cnoty i upadki. Część uważa jednak, że ocena ta jest szkodliwa wychowawczo, wprowadza bowiem do szkoły element „formalnej fikcji”.

Opinię tę podziela Krystyna Starczevska, dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego Społecznego nr 1 w Warszawie.

„Jak na przykład porównać ze sobą sprawowanie młodego człowieka o trudnym do okiełzania temperamencie, który robi wysiłki, by nie przeskakać na lekcji, z zachowaniem flegmatyka, który z natury jest cichy i ułaskawiony — pisze w artykule „Uwolnić się od fikcji”, zamieszczonym w biuletynie kuratorium. Dalej zastanawia się, jak zestawić ocenę młodej osoby niesłyszczącej zaangażowanej w życie szkoły i nieszczęśliwej czasu na pracę dla wspólnego dobra, która jednak spóźnia się na lekcje, z oceną młodego człowieka obdarzonego w wysokim stopniu cnotą punktualności, lecz nie zajmującego się niczym poza osobistymi sprawami? Jaką ocenę wystawić na koniec roku młodzieńcowi, który w październiku dopuścił się czynu karygodnego, a potem przez cały rok szkolny funkcjonował bez zarzutu? Czy karać go za przeszłość? Czy też raczej nagradzać za moralne odrodzenie?”

Pojawia się także inny dylemat. Czy przykładowo ocenianie sprawowania dzieci młodszych nie jest w istocie stawianiem stopni ich rodzicom? To czy są uprzejmie, na czas przyprowadzone do szkoły, czy mają odrobione lekcje zależy przecież w dużym stopniu od dorosłych.

— Dlaczego więc stawiać stopnie należące się rodzicom, ich dzieciom? — zastanawia się Sławomir Stoczyński z Integracyjnej Twórczej Szkoły Podstawowej nr 399 im. Raoula Wallenberga w Warszawie. Uczenie dobrych manier i szlachetnego postępowania poprzez stawianie stopni powoduje stworzenie sytuacji, w których wartości traktujemy przedmiotowo. To jest błąd moralny.

Odpowiedź na te pytania stara się znaleźć Paweł Jurczyk psycholog z Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli.

— Sposób spostrzegania ucznia przesądza o zakresie naszych działań na lekcji. Uczeń także przecież wie, na podstawie oceny wystawionej przez nauczyciela, jak zareaguje on na jego zachowanie. Tak więc kontakt na lekcji poprzedzony jest wzajemną oceną możliwości współdziałania. Stopień stanowi tu jedynie swoisty wyraz obiektywizacji tej opinii, która zostaje zapisana i utrwalona w świadomości społecznej. Pełni więc rolę określającą przyszłe relacje — zachowania, ucznia i nauczyciela. Jeśli uznać, że czynniki społeczne są decydujące w budowaniu kontaktu, to ocena służy właśnie temu. Tak więc można przewrotnie powiedzieć — pokaz

mi jak stawiasz oceny, a ja ci powiem jaką masz strategię budowania kontaktu z uczniami.

WZMOCNIENIE POZYTYWNE

Czy ocena ze sprawowania powinna być zlikwidowana? Czy wszyscy nauczyciele i rodzice uciekają od konieczności oceniania? Jest to z pewnością złudne przekonanie. Przecież każdy chce być oceniany i doceniany, a brak oceny w skrajnych przypadkach może prowadzić do zaniku motywacji do działania. Tak twierdzi przykładowo matka dwunastoletniej Pauliny, uczennicy jednej z warszawskich szkół.

— Ocena ze sprawowania informuje mnie, o tym, co córka robi w szkole, jak się zachowuje, odnosi do nauczycieli i rówieśników, czy prezentuje kulturę wyniesioną z domu rodzinnego. Czy mam podstawy, aby wstydić się jej zachowania lub mieć powód do satysfakcji. Nie wydaje mi się, aby słuszne było zniesienie tej oceny.

Zdaniem rodziców stopień ze sprawowania powinien być umiejętnie wypośredkowany, łączyć opinię na ten temat szkoły i domu rodzinnego. Tylko wtedy może być traktowany jako czynnik wychowawczy, promujący pozytywne wartości i postawy. Niestety często zapomina się, że szkoła nie tylko powinna przekazywać wiedzę, ale także wychowywać.

— Ocena ze sprawowania może informować o usytuowaniu ucznia w grupie rówieśniczej — twierdzi nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego nr LXXXI w Warszawie. Czy jest kulturalny, uprzejmy, życzliwy, ale nie czy nosi kaptcie.

W opinii uczniów ocenianie sprawowania zostało „spłycone do wpajania dyscypliny kaptciowo-papierosowej”. Szkoła powoli wyciufa się z pełnienia funkcji wychowawczej, ograniczając się jedynie do piętnowania ich drobnych potknięć. Tymczasem zarządzenie ministra edukacji tworzy ramy do powstawania różnych, zgodnych z oczekiwaniami środowisk lokalnych, programów wspomagających proces rozwoju młodego człowieka. Szkoły traktowane jako jednostki autonomiczne same mogą ustalać kryteria oceniania sprawowania. Aby zachęcić do tego nauczycieli Kuratorium Oświaty w Warszawie ogłosiło nawet konkurs na najlepszy szkolny regulamin oceniania zachowania uczniów. Nauczyciele powinni więc odpowiedzieć na pytanie, czy powinna ona pełnić funkcję represyjną, czy pozytywnie wzmacniać działania młodego człowieka chociażby promując aktywność społeczną. Warto, aby pomogły im w rozwiązaniu tego dylematu ogólnie uznane autorytety pedagogiczne, może odkurzyć dzieła Janusza Korczaka...

Czy jest możliwa pełna ocena zachowania młodego człowieka, pozbawiona opinii subiektywnych? Czy ma ona stanowić odbicie określonych systemów wartości — to ciągle otwarte pytania, szczególnie w sytuacji gdy obserwujemy u młodzieży postawy zagubienia i poszukiwania tożsamości.

MAREK KOZUBAL

O OCENIE Z ZACHOWANIA POWIEDZIeli:

LUKASZ DOBROK — uczeń Liceum „Kał” w Warszawie.

Ocenę ze sprawowania powinno się znieść. Nikt nie powinien wartościować, czy ktoś jest lepszy czy gorszy, a tym bardziej nie powinni tego robić nauczyciele, którzy nie są dla mnie autorytetami. Zawsze im to mówiłem, co spotykało się często z agresywnymi reakcjami z ich strony. A przecież nie istnieje żaden standard określający ramy czyjegoś zachowania. Niestety zdarza się, że ocenę tą obniża się uczniowi, który ma określone zdanie na jakiś temat — gdy jest krytyczny i dyskutuje z nauczycielem.

Jest to stopień ostateczny, w żaden sposób nie można go zmienić, co jest możliwe w przypadku ocen przedmiotowych. Nigdy nie spotkałem się z tym, by był oprostowany przez uczniów. Po prostu bali się go robić, często było im obojętne jaką mają ocenę ze sprawowania.

Warto pamiętać, że w poprzednich latach ocena ta była odzwierciedleniem ówczesnej sytuacji politycznej. Pamiętam, że szkoły podstawowej, że otrzymałem ocenę nieodpowiednią z zachowania — ponieważ nie kłamałem. Gdy nauczycielka kała napisać w zeszycie: „w niedzielę weźmiemy rodziców za rączki i pójdziemy na wybory”, wstałem i powiedziałem, że moi rodzice będą je bojkotowali. Moja pani strasznie się obraziła, coś krzyczała i obniżyła mi ocenę ze sprawowania. Przez trzy lata z tego powodu traktowano mnie gorzej.

JAN MACIEJEWSKI — wicedyrektor Zespołu Szkół Samochodowych nr 1 w Warszawie.

Ocena ze sprawowania może wpłynąć na korygowanie zachowania się ucznia w szkole. Dlatego twierdzę, że powinna ona być zachowana. Gdy uczeń otrzymując świadectwo zauważy, iż ma obniżoną ocenę, zastanowi się czy warto nadal naganie się zachowywać. Człowiek rozumny zawsze dojdzie do wniosku, że trzeba coś w swoim postępowaniu zmienić. Działania więc ona mobilizująca na młodego człowieka.

Zawsze w naszej świadomości jest zakodowana chęć rywalizacji. Nie musimy jednak robić tego tylko na polu sportowym. Czy nie należałoby rywalizować prezentując swoją postawę, swoje zachowanie?

Moim zdaniem nie jest to ocena służalczości w stosunku do nauczyciela. Uczeń taki otrzymuje bowiem tylko ocenę poprawną. Kryteria zawarte w statucie szkoły jasno określają za co można otrzymać ocenę wyróżniającą i wzorową. Obniżamy ocenę wtedy, gdy uczeń pali papierosy na terenie szkoły, nie zmienia obuwia, zachowuje się nieodpowiednio w stosunku do rówieśników i nauczycieli. Nie chodzi nam jednak o to, aby „karać za bycie”, lecz by uczniowie nauczyli się szanować czyjąś pracę. Aby poprzez piętnowanie spóźnień na lekcję, nauczyli się solidności, punktualności, wewnętrznej dyscypliny. Cechy te będą bardzo pomocne w przyszłej pracy zawodowej — odpowiedzialność za swoje decyzje, postawa wobec innych jest bardzo ważna w dorosłym życiu. Na tym powinna moim zdaniem polegać funkcja wychowawcza szkoły.

MARIA HOLZER — prawnik, matka szóstoklasistki, dyrektorka Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży.

Dla zagwarantowania uczniowi prawa do sprawiedliwej, obiektywnej oceny z przedmiotów merytorycznych należałoby postulować zniesienie stopnia ze sprawowania. W przeciwnym razie do ocen merytorycznych, od ocen z zachowania uczniowi nie przysługuje prawo odwołania, nie może być ona uchylona ani zmieniona decyzją administracyjną.

Należy podkreślić, że ocena ta nie została ustanowiona w Ustawie o systemie oświaty, lecz w zarządzeniu ministra edukacji, wydanym na jej podstawie. Zgodnie z przepisami prawa oświatowego ocena ta nie ma wpływu na prawo do składania egzaminu sprawdzającego. Jednak rzeczywistość szkolna jest inna, właśnie ze względu na tę ocenę odmawia się uczniowi prawa do poprawienia stopnia z przedmiotu.

W naszym systemie edukacji nauczyciele dysponują katalogiem kar mało dolegliwych dla ucznia: wezwanie rodziców, nagana, po czym następuje kara relegowania ucznia z placówki — ograniczająca prawo młodego człowieka do edukacji. Wydaje mi się, że obniżanie tej oceny jest często wynikiem beznadziejności pedagogicznej. Nauczyciel, który ma do czynienia z niesfornymi uczniami — nie potrafi sobie z nimi poradzić — często mści się. Wyladowuje swoje frustracje poprzez obniżenie tej oceny.

Stopień ten odgrywa istotne znaczenie w życiu ucznia w momencie przechodzenia do innej placówki. Niestety często zdarza się, że obniżona ocena uniemożliwia podjęcie dalszej nauki.

MIROSLAW SAWICKI — dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

Ocenianie sprawowania uczniów jasno precyzują przepisy prawa oświatowego, nakładają na szkoły obowiązek ustalania kryteriów wystawiania tych ocen odpowiednio do potrzeb placówki. Przykładowo poprzez zapisanie ich w regulaminie wewnętrznej szkoły. Jeżeli coś jest zapisane w regulaminie, to należy tego przestrzegać.

Wychowawca może wziąć pod uwagę przykładowo opinie na ten temat samorządu uczniowskiego. Każda propozycja alternatywnego sposobu oceniania zachowania jest akceptowana przez ministerstwo edukacji. Inaczej można oceniać uczniów szkół podstawowych, a inaczej np. młodzieżowych ośrodków socjoterapii.

Ocena zachowania nie służy ocenie człowieka w ogóle, ale ucznia, czyli tego w jaki sposób wypełnia obowiązki szkolne. Jest ona niezbędna, bowiem pełni ważną funkcję w systemie wychowania szkolnego. Stanowi sygnał o tym jak zachowuje się uczeń, czy jego sprawowanie jest akceptowane przez innych. Przecież oceniani są także nauczyciele — wystawia się im opinie pracy, dlaczego więc nie mają oni stawiać stopni uczniom? Jak na razie nie ma żadnych podstaw merytorycznych, aby znieść tę ocenę.

NOTOWAŁ MAREK KOZUBAL

WYSZŁO NA DOBRE

CD ZE STR. 1

Przed przejściem szkół pani dyrektorka miała różne wątpliwości — czy nie będzie nacisków kadrowych? czy będzie przestrzegana Karta Nauczyciela, gdyż sygnały z kraju nie były optymistyczne? Rozwiał się one jednak w tym momencie, kiedy gmina rozpoczęła przygotowania. W styczniu, po spotkaniu dyrektorów z prezydentem, była już spokojna o to, że gorzej nie będzie.

— Przejście szkół odbywało się w spokoju, a ludzie, którzy się tym zajmowali wykazywali ogromną znajomość rzeczy tj. specyfiki pracy szkoły. Były to osoby kompetentne, co nie mogło nie budzić zaufania — twierdzi pani Helena. — Dziś, będąc pod opieką miasta, czujemy się bezpieczni, możemy kontynuować to, co wcześniej rozpoczęliśmy i tworzyć nowe formy pracy z uczniami. Za zgodą gminy z dwóch klas siódmych utworzono trzecią — wielostronnej aktywności gospodarczej dla uczniów mniej zdolnych, aby choć w ten sposób dać szansę każdemu dziecku. Otrzymałyśmy też pieniądze na otwar-

cie klubu opieki pozalekcyjnej. Przebywające w nim dzieci mają nie tylko fachową opiekę, ale również ciepły posiłek. Nie ma takiej sprawy, z którą nie można byłoby zwrócić się do Urzędu Miasta. Oczywiście mam świadomość, że marzenia dyrektora o szkole znacznie przewyższają możliwości gminy i dlatego cieszymy się z każdej pomocy. Na naszą prośbę otrzymaliśmy 10 mln zł na wyposażenie sali do gimnastyki korekcyjnej, cieszy nas, że miasto dostrzega problem zdrowotny naszych dzieci.

Szkoła Podstawowa nr 3 jest ambitna, nie ustaje w swoich innowacyjnych poszukiwaniach, należy bowiem do Towarzystwa Szkół Twórczych. Ma znakomicie przygotowaną kadrę pedagogiczną, która prowadzi klasy autorskie — teatralną, ekologiczną, turystyczno-krajoznawczą oraz klasy młodsze z poszerzonym nauczaniem języka angielskiego.

ZNAK SOLIDNOŚCI

Gmina Puławy bardzo poważnie podeszła do przejścia szkół i na rok

wcześniej rozpoczęła przygotowania. Członkowie powołanych w 1992 r. komisji uczestniczyli w różnego typu szkoleniach i spotkaniach oświatowych, aby pogłębić swoją wiedzę o sprawach szkolnictwa. Zespoły dokonały szczegółowej analizy między innymi warunków nauczania w poszczególnych placówkach, stanu zatrudnienia, oceny technicznej budynków, sposobu finansowania szkół przez kuratoria, a także stanu prawnego nieruchomości, na których zlokalizowane są szkoły.

Aktualnie wszystkie przejęte szkoły mają księgi wieczyste — informuje Stanisław Szajowski, dyrektor Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta. — W I kwartale po przejściu, szkoły zostały oddłużone przez kuratorium i na dzień dzisiejszy nie mają długów, choć wykazują braki na koniec roku na kwotę 800 mln zł. W tym roku na remonty i utrzymanie szkół gmina przeznaczyła 6 mld zł.

Placówki posiadają własną administrację i księgowość. Działają na pod-

stawie planów organizacyjnych i finansowych zatwierdzanych przez Radę Miasta. Środki budżetowe przeznaczone na finansowanie szkół dzielone są na trzy części; z przeznaczeniem na działalność bieżącą, inwestycje i remonty oraz działalność pozalekcyjną. Plany w zakresie inwestycji i remontów głównych przygotowuje Wydział Oświaty i Wychowania wspólnie z Wydziałem Spraw Inwestycyjnych i Gospodarczych oraz dyrektorem szkół.

Gmina daje dyrektorom swobodę w określaniu celów wydatków, jednak pod warunkiem, że plan wydatków będzie wynikiem programu nauczania i organizacji szkoły, który zatwierdza kurator. Dyrektorzy decydują też o poziomie zatrudnienia pracowników oczywiście w ramach posiadanych środków. Warto podkreślić, że w wydziale powstaje bank informacji o kadrze nauczycielskiej. Będzie on gromadził dane również o poszukujących pracy i zwalnianych ze szkół pedagogach.

SWÓJ CZŁOWIEK

Za duży plus — słyszę od nauczycieli — należy uznać fakt, że sprawy oświaty gmina powierza osobom kompetentnym. Dyrektorem Wydziału Oświaty i Wychowania jest bowiem

nauczyciel, były dyrektor szkoły Stanisław Szajowski. A ktoś lepiej od niego zna potrzeby placówek oświatowych? Z tego faktu zadowolony jest Lucjan Tomaszewski, prezes Oddziału ZNP w Puławach, radny gminy.

— Gdyby jeszcze do tego wiceprezydentem miasta został nasz człowiek, mógłbym spać spokojnie — wyznaje prezes.

Początkowo współpraca z samorządem nie była taka różowa. Kiedy w 1991 r. zlikwidowano dwa przedszkola i nastąpiły zwolnienia nauczycieli, spotkali się w sądzie pracy. Okazało się, że nauczycielom można było znaleźć zatrudnienie w innych placówkach. Podobnie ostry bój stoczyli o to, że samorząd przeznaczył budynek zlikwidowanego przedszkola na szkołę społeczną. Po tych wydarzeniach nie zostało już zlikwidowane ani jedno przedszkole.

— Ówczesny zarząd był bardziej prooświatowy niż rada, pewnie dlatego, że nie było w nim członków ZNP — stwierdził prezes. — W obecnej radzie wśród ośmiu nauczycieli mamy pięciu członków Związku, wśród nich Stanisław Szajowski. To człowiek na właściwym miejscu, są już widoczne efekty jego pracy. Sytuacja przejętych szkół jest o wiele lepsza, niż kuratorskich działających w terenie. Projekt budżetu oświatowego na

1995 r. przewiduje wzrost nakładu na oświatę o 1 mld w porównaniu z 1994 r. Obecny samorząd jest wyraźnie prooświatowy i początkowe zgrzyty pomiędzy Związkiem i miastem nie rzutują na ogólne widzenie spraw oświaty.

Prezes mówi z satysfakcją o tym, że konkursy na dyrektorów w Puławach przebiegały jak na świat cywilizowany przystało: nie było rozgrywek politycznych, ataków na kadrę. Spośród trzynastu obecnych dyrektorów — dziewięciu to ci, którzy pełnili te funkcje w „niesłusznych czasach”. Nie było przypadków łamania prawa i uderzania w środowisko. Dlatego też z nadzieją Związek oczekiwał na przejęcie szkół.

Pan Lucjan, jako prezes ZNP i radny z jednej strony ma większą możliwość interwencji, ale z drugiej musi patrzeć na budżet i potrzeby miasta. Ma jednak nadzieję, że w oświacie nie pogorszy się, a polepszy, a nauczyciele doczekają się, jeśli nie w przyszłym, to na pewno 1996 roku, dodatków do pensji.

IZA KUJAWSKA

OGNISKO OGNISKUJE

Gorączka zjazdowa chyba już minęła, więc pora wracać do zwykłej, szarej codzienności związkowej. Miejsce, gdzie ta codzienność pulsuje najżywiej są ogniska. Czasami zaś zapomina się, że Związek Nauczycielstwa Polskiego właśnie ogniskiem stoi.

W Białej Podlaskiej odwiedziłem ognisko największe (w Szkole Podstawowej nr 5) oraz najmniejsze (w Przedszkolu nr 16). Pierwsze liczy aż 86 członków (na 112 pracowników pedagogicznych i administracyjno-obslugowych). Na dobrą sprawę, mogłoby ono — zgodnie ze statutem ZNP — przeobrazić się w oddział, do czego namawia **Marian Stańczuk**, prezes Zarządu Oddziału w Białej Podlaskiej. Ognisko to — jak uzasadnia — po przekształceniu się w oddział z pewnością działałoby jeszcze sprawniej, co wyszłoby tylko na dobre wszystkim pracownikom szkoły, nie tylko członkom ZNP.

STARE NA LEPSZE

Po co są ogniska w placówkach oświatowych? Odgrywają one wiele pożytecznych ról — odpowiadają związkowo z Białej Podlaskiej. Ognisko ZNP w Szkole Podstawowej nr 5 jest dla kierownictwa ciałem doradczym i konsultacyjnym.

— Pani dyrektor **Rozalia Kaplan** nie podejmuje żadnej decyzji bez uzgodnienia z naszym związkiem — podkreśla **Jolanta Rozwadowska**, prezeska ogniska. — Zawsze uczestniczymy we wszelkich naradach, zwłaszcza wtedy, kiedy rozważane są propozycje przyznania nagród i premii bądź wniosków o nagrody kuratora czy ministra. Opiniujemy je i podpisujemy. Zdarza się, że mamy z pa-

nią dyrektor odmienne poglądy co do trafności kandydatur czy wysokości nagrody. Wtedy rozpoczyna się dyskusja. Trwa tak długo, aż dojdziemy do wspólnego stanowiska. Wyopiewamy się również w sprawie oceny pracy nauczycieli. Każda decyzja dyrektora wzbudza w radzie pedagogicznej większy respekt, jeśli została zaakceptowana przez Zarząd Ogniska ZNP.

Nie mniej ważna rola ogniska to funkcja rzecznika interesów pracowniczych i troska o sprawy socjalno-bytowe zatrudnionych. — W naszej szkole utarł się obyczaj — mówi prezeska — że pracownicy, nawet ci, którzy nie należą do ZNP, zanim zwrócą się do dyrektora z jakąś sprawą, najpierw kierują kroki do naszej siedziby, prosząc o radę prawną i wstawiennictwo. W ostatnim czasie są to przeważnie pracownicy administracji i obsługi. To zresztą swoisty znak czasu. W tym roku zapisało się u nas do ZNP ponad dwadzieścia osób, w większości nienauczyciele. Ich zarobki spadły poniżej wszelkich minimum socjalnych. Wstępują do Związku, bo liczą na zapomogi i poparcie we wszelkich komisjach socjalnych.

I jeszcze jedna istotna funkcja ogniska w białskiej „piątce”: pełni ono rolę organizatora życia kulturalnego i towarzyskiego, a także animatora pracy samokształceniowej.

— Jest nas tak dużo, że możemy organizować wycieczki tylko dla pracowników naszej szkoły bez obawy,

że zabraknie chętnych — mówi **Jolanta Rozwadowska**. — W ubiegłym roku urządziliśmy wyprawę do Niemiec. Uczestnicy płacili stosunkowo niewiele, bo dofinansował nas Zarząd Oddziału, zaś opiekująca się naszą szkołą jednostka wojskowa wypożyczyła autokar bezpłatnie.

Ognisko organizuje również wyjazdy do teatrów, najchętniej do warszawskich, ale także imprezy czysto towarzyskie, odpowiadające, bo i takie są potrzebne pracującym wieczną „na baczność” nauczycielom. Na przykład zaplanowano w tym roku szkolnym spotkanie ogniska przy... ognisku (będą pieczone kielbaski).

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej odbywają się w białskiej podstawówce — pod egidą ZNP — spotkania pokoleń nauczycielskich, w czasie których z wielką rewerencją podejmowani są emeryci. W tym roku przybyło ich — łącznie z byłymi pracownikami administracji i obsługi — blisko 150. Nie zjawiała się ponoć tylko jedna osoba.

W „piątce” ognisko urządza również mniej więcej co miesiąc otwarte spotkania dyskusyjne poświęcone z reguły jednemu tematowi, na przykład „Rola nauczyciela w procesie wychowania” czy „Koleżeństwo i współpraca między nauczycielami”.

— Na spotkania te przychodzi po 50—60 osób, a więc ponad połowa członków Związku — opowiada **Jolanta Rozwadowska**. — Zresztą uczestniczą w nich także koledzy i koleżanki

nie zreszeni oraz — co ostatnio zdarza się coraz częściej — pracownicy administracji i obsługi, bo są tematy, które frapują wszystkich. Nauczyciele odczuwają potrzebę dyskusyjnego w atmosferze towarzyskiej, na luzie, przy herbacie. Wprawdzie spotykamy się w tak szerokim gronie na posiedzeniach rady pedagogicznej, ale tylko kilka razy w roku i mają one charakter formalny.

Zatem ognisko ZNP w białskiej podstawówce chyba dobrze służy nauczycielom, przede wszystkim wyzwala w nich zdolności do samoorganizowania się. Pedagodzy wiedzą, że tych wszystkich imprez, spotkań, wycieczek nikt im nie urządzi, jeśli sami tego nie uczynią. Ognisko w „piątce” ma sojusznika w dyrekcji, która ma rodowod... ZNP-owski. **Rozalia Kaplan** była swego czasu nawet prezesem ogniska.

Można zatem zadać pytanie, czy w szkole rządzi ZNP? Nic bardziej błędnego. Dyrektorka dzieli się władzą, ale i... odpowiedzialnością. Taki demokratyczny styl zarządzania bardzo odpowiada nauczycielom. Pracuje się im po prostu lepiej. No i są tego owoce. Placówka jako jedna z najlepszych w województwie została przyjęta do Klubu Przdających Szkół. Dzięki swojej renomie mogła łatwiej pozyskać licznych sponsorów, którzy ratują ją teraz od klapy finansowej resortu edukacji narodowej.

POCZUCIE PRZYNALEŻNOŚCI

Ognisko ZNP w Przedszkolu nr 16 im. Jana Brzechwy w Białej Podlaskiej powstało trzy lata temu. Liczy 12 członków — 100 proc. zatrudnionych. Ognisko w przedszkolu to rzadkość. Ze względu na małą liczbę pracowników działają w nich najwyżej grupy związkowe, które dopiero po połączeniu się z podobnymi grupami z sąsiednich placówek tworzą ognisko.

— Jednak nie może ono działać sprawnie — twierdzi **Irena Rappe**, prezeska ZNP w białskim przedszkolu. — Poprzednio kierowałam ogniskiem obejmującym dwie placówki. Druga znajdowała się w dość dużej

odległości. Ponieważ słabo znałam jej pracowników, niewiele mogłam im pomóc, co było przyczyną mojego wiecznego niezadowolenia z siebie. Zresztą zawsze ktoś miał pretensje o to, że niezbyt wnikliwie rozpatrywałam jego sprawę. Trudno być rzecznikiem ludzi, z którymi ma się bardzo luźne kontakty.

Zdaniem **Ireny Rappe** była to (i jest nadal) jedna z głównych przyczyn niechęci nauczycieli do przedszkoli do samoorganizowania się. Jeśli związek nie może działać dobrze, to lepiej żeby nie działał w ogóle — uważa. Tylko że konsekwencje tego są jeszcze gorsze. Brak Związku w przedszkolu oznacza dla pracujących tam nauczycielek izolację zawodową i środowiskową oraz — co za tym idzie — brak bezpośredniego dostępu do informacji, na przykład o wszelkich negocjacjach z władzami oświatowymi, zwłaszcza w sprawach dotyczących wychowania przedszkolnego.

— Zawsze czytaliśmy się wyobcowane — mówi **Iwona Jędrzykowska**, dyrektorka Przedszkola nr 16. — Ognisko stało się ogniem łączącym nas ze wszystkimi nauczycielami w Polsce.

To poczucie przynależności do stanu nauczycielskiego pragnie wykreślić prezeska, która mówi: — Interesuje nas wymiana doświadczeń, postawiłam już wniosek na forum Zarządu Oddziału, abyśmy zorganizowali związkową wycieczkę do przedszkoli integracyjnych w innym województwie. Interesuje nas problem wspólnej pracy z dziećmi niepełnosprawnymi i zdrowymi, ale chciałabymy też, razem z koleżankami z innych przedszkoli, zorganizować wyprawę do teatru w Warszawie.

Zatem związek okazał się potrzebny w Przedszkolu nr 16. — Zawsze powtarzam koleżankom — mówi **Irena Rappe** — że nie po to placimy składki, aby dostać czekoladkę na Dzień Nauczyciela czy Święto Kobiet, lecz żeby pomagać innym, bo nigdy nie wiadomo, kiedy ty się znajdziesz w tarapatkach i będziesz potrzebowała pomocy od innych.

WITOLD SALAŃSKI

MÓWIĄ WIEKI...

Przedstawiciele rządu jak zwykle przekonują, że w budżecie nie ma pieniędzy na solidne podwyżki płac dla nauczycieli. (Co prawda są na wydatną poprawę wynagrodzeń administracji centralnej, no ale to inna sprawa...). Wychodząc naprzeciw potrzebom rządu w sprawie pieniędzy dla nauczycieli podpowiadamy rozwiązanie, jakie w pierwszym wieku naszej ery zastosował rzymski cesarz Wespazjan.

Wydął on otóż edykt zwalnający nauczycieli i lekarzy od wszelkich podatków i świadczeń. Dlaczego był tak łaskawy dla obu tych grup? Bo uznał, iż oba te zawody są wielce dla społeczności cesarstwa użyteczne. Warto dodać, iż ów cesarz zagroził jednocześnie surowymi karami każdemu, kto by ośmielił się w jakikolwiek sposób nękać i uciskać bakałarzy i lekarzy. Gdyby ktoś uważał, iż cesarz mógł sobie na to pozwolić, bo kasa była pełna, to dodamy, że niestety, jak twierdzą historycy, była raczej pustawa, a Wespazjan też się biedak głowił skąd zdobyć grosz na zabezpieczenie potrzeb państwa.

Niniejszym zatem wskazujemy ministrowi Kołodce drogę: jak nie chcecie dodać, to przynajmniej nie zabierajcie!

(WS)

PS Honorarium za tę radę rząd powinien wypłacić profesorowi Aleksandrowi Krawczukowi, w którego książkach znaleźliśmy te informacje.

GOSPODARNIE CZYLI JAK ?

tów i kosztem nauczycieli, a co najważniejsze kosztem obniżenia poziomu pracy szkół w ogóle. Oszczędzać tak, tylko nie tą drogą.

Według wielu obserwatorów i środowisk masowego przekazu nie zawsze sensownie wydawane są środki na komputeryzację, a wiele instytucji oświatowych komputeryzuje się na siłę, bo taka jest moda. Wielu działaczy oświatowych nie zastanawia się nad tym, że komputer to ładna, ale zbyt kosztowna dekoracja. Wiele środowisk nauczycielskich zadaje sobie pytanie, czy naszą biedną oświatę stać na to, abyśmy angielskim emerytowanym nauczycielom ufundowali wielomiesięczne bezpłatne wczasy w Polsce. Wymienieni nauczyciele nie

dosyć, że otrzymują bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie oraz kieszonkowe, równe pensji polskiego nauczyciela, to jeszcze praktycznie nie odpowiadają za wyniki nauczania. Jak mogą odpowiadać za wyniki, skoro zmieniają się w ciągu roku. Jak doniosła ostatnio prasa, zdarzają się wśród nich nawet ludzie poszukiwani przez Interpol.

Uważam też, że istnieje wg danych publikowanych w prasie duża rozrzućność środków na różne szkolnictwo prywatne. Znam prywatne szkoły podstawowe łączące kilkunastu uczniów otrzymujące dotacje budżetowe. Przez wiele lat istniały bardzo dobre średnie szkoły prywatne bez wielkich dotacji państwowych i dobrze żyły, a teraz wszystkie prywatne szkoły

małe czy duże muszą dostać dotację. Nie mam nic przeciwko szkołom prywatnym, ale uważam, że jeżeli ktoś chce posyłać dziecko do prywatnej szkoły, to powinna to być jego prywatna sprawa od początku do końca. Państwo zapewnia przecież wszystkim dzieciom miejsce w szkołach podstawowych i średnich, a jeżeli ktoś chce korzystać ze szkół prywatnych, to niech to robi na własny rachunek.

W naszym województwie (jak doniosła prasa) poprzednia kuratorka postanowiła za 10 mld zł wyremontować poradziecki pałac na siedzibę kuratorium, mimo że kuratorium ma wygodną siedzibę w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy. Argumen-

tem za wydaniem tych pieniędzy, był fakt, że to nie były pieniądze oświaty, lecz z budżetu centralnego na zagospodarowanie mienia poradzieckiego. Jak widać ludzie bardzo różnie pojmują gospodarność w oświacie.

Do 1975 r. inspektor szkolny mógł decydować o remoncie czy modernizacji obiektu do wartości 1 mln złotych, powyżej tej kwoty była potrzebna zgoda kuratora na remont. Dziś w tej kwestii panuje wielka samodzielnosc i jeszcze większa samowola, a środki budżetowe, mimo że jest ich mało, wydawane są nie zawsze celowo, mimo że w dobrej wierze. Ale dzięki temu stoją w kraju dziesiątki nie dokończonych inwestycji oświatowych. W wielu instytucjach oświatowych zmiana szefa ozna-

cza zmianę mebli, podobnie jak to się dzieje w wielu urzędach państwowych. Dzięki czemu wiele instytucji mamy coraz ładniej urządzonych i coraz gorzej pracujących, bo w tych pałacach biurokracji nie ma już czasu i miejsca dla obywatela interesanta. Pamiętam czasy, gdy pewna organizacja związkowa domagała się dla potrzeb oświaty i nauki wybudowania 5000 obiektów jako niezbędnych dla normalnego jej funkcjonowania. Tymczasem w ciągu ostatnich pięciu lat tysiące obiektów oświatowych (szczególnie przedszkola) przekazano na inne cele, to jest też element gospodarności w naszej oświacie.

Podalem siedem przykładów świadczących o tym, że w naszym resorcie

z gospodarnością nie zawsze jest wszystko w porządku. Znam wielu dyrektorów placówek oświatowo-wychowawczych, którzy są doskonałymi i zapobiegliwymi gospodarzami swoich instytucji i nie do nich adresuję te uwagi, uważam jednak, że istnieje problem gospodarności, czy jak kto woli niegospodarności w oświacie, podane przykłady świadczą o tym dobitnie. Jestem przekonany, że czytelnicy „Głosu Nauczycielskiego” potrafią podać o wiele więcej konkretnych przykładów niegospodarności w oświacie. Pamiętajcie przecież musimy o starej zasadzie, że biedni muszą oszczędzać, a kto oszczędza staje się bogaty. Tak czynią kraje bogate. Środków na oświatę jest ciągle mało i to jest oczywiste, że dlatego trzeba nimi bardzo racjonalnie gospodarzyć.

Kiedy piszę te uwagi, muszę jednak dodać, że nie wolno oszczędzać na placach nauczycielskich, bo jak pisał niedawno w „Głosie Nauczycielskim” kolega Wokotrub, nie chodzi o to czy wymiar godzin ma być 18 czy 22, lecz o to, by nauczyciel godnie zarabiał. Dobry nauczyciel, to dobrze opłacony nauczyciel, a wobec dobrze wynagrodzonego nauczyciela można zwiększyć wymagania.

Oszczędności na oświacie już jest naprawdę dosyć, bo gorzej już być nie może. Spróbujmy jednak poprawić sytuację oświaty nie kosztem ograniczenia środków budżetowych na nią, lecz również lepszym gospodarowaniem tym co mamy, bo jak wykazałem są wydatki, których mogłoby nie być.

JÓZEF GÓRZAŃSKI
Złotoryja

PS Już po napisaniu tego artykułu przeczytałem o budowie szkoły rolniczej na terenie podplockiej gminy Łąck. Jest to jeszcze jeden dowód, że z gospodarnością w oświacie nie jest dobrze, a problem jest naprawdę aktualny

Z ŻYCIA LASU

Rozkoszne króliki! Jesteście zbiorowością gigantycznie zasłużoną w losach naszego lasu. Zarazem jednak stanowicie społeczność, która — będąc łupem i ofiarą skutków transformacji ustrojowej — przeszła samą siebie na ciernistej drodze. Toteż wyjeżdżając do was swoją poślaczoną oraz opancerzoną limuzyną w tych jakże ciężkich czasach, chciałem nade wszystko przynieść wam otuchę. Zarazem jednak muszę bez zbędnej hipokryzji wyznać, iż widok tylu królików zgromadzonych w tej szopie w moje zatroskane serce wlewa otuchę, dobrą myśl, nadzieję oraz optymizm.

Czcigodne króliki! Stanowicie ciałę lasopospolickich pedagogów zogniskowanych w Podgrupie o krystalicznej spuściznie. Jako niepospolici zjadacie sałaty, naci oraz lebiody przetwarzacie wszelkie nawałnice i dalekierne próby taranowania wartości waszych szeregów. Pracujecie sobie w zaciszu szkolnej jamy, a owoce waszej harowy spożywa naród coraz skuteczniej goniąc coraz szybciej, uciekającą, czołówek państw coraz lepiej uprzemysłowionych. Ja, jako reprezentant pożeraczy owoców waszego niespotykanego do Giewontu aż po Świnoujście trudu, mogę zapewnić was, pocziwie króliczka, że w całości zrealizujemy zapowiedź poprawy własnego bytu. Niestety, podzielić można tylko tyle, ile można podzielić. Wobec powyższego to, co obiecaliśmy, będzie musiało pocze-kać. Natomiast z całą mocą chcę podkreślić, że wasz nietuzinkowy krytycyzm, rzadko oglądane poczucie przyzwoitości będą przez nas pielęgnowane. Atoli nie przyjechałem tutaj z pustą kosmetyczką.

Dostojne króliki! Od dawien dawna znana jest nam rzadko spotykana idea, żeby króliki zamiast naci wcinają obierki marchwi. Jak? Ha, ha, zając by się uśmieł! Wystarczy jeszcze bardziej efektywnie pracować. A osiągnięcie to poprzez zgodę na odstrzał 30 000 królików spośród waszego szacownego grona. Ich robotę sami wykonacie swoimi łapkami inkasując w zamian pensje ciepniętych o bruk. Logika tej idei jest oczywista nawet dla turskusowych ślepowronów. Dziwi zatem upór i zaślepienie, które nie pozwala okazać należytego entuzjazmu wobec naszych intencji. A przecież przybywa od negocjacji oraz właściwych ustępstw. A przecież z całego budżetu kasy przeznaczamy aż 105 bilionów liści kapusty, a zatem co dziewiąty liść z ogólnej puli 905 bilionów przejezie wy, sympatyczne króliki. Gdyby któryś z was dysponował w tym momencie liczydłem albo choćby patyczkami, łatwo by obliczył, że w proporcji do wszystkich utrzymanków budżetu oświaty dostaje niestety najmniej. Żołnierz wszak nie będzie celował do potencjalnego wroga z procy. Policjant wszak nie będzie ścigał potencjalnego przestępcy taczkami. Polityk wszak nie będzie do was przybywał tramwajem. Na pytanie zatem, jak żyć za cztery miliony, nie ma sensownej odpowiedzi. Jest natomiast rada inna, realistyczna — marchewki od gadania nie przybywa! Bierzcie się zatem do jeszcze bardziej wyteżonej roboty. My zaś policzymy, ile dla was przeznaczycie, abyście nie padli z wyyczerpania, abyście chociaż resztką sił zabrali się do kolejnej orki-

(tekst wystąpienia Króla Lwa na dorocznym Konwencie Braci Króliczków sobie tylko znanymi sposobami zdobył Ryszard Jasiński z lasów tuplickich)

NA PIERWSZYM MIEJSCU

O pieniądzu, szacunku i języku lingala z RIITTA VEINIO, wysokiej rangi urzędniczką Kuratorium Oświaty w Helsinkach, konsultantką ds. szkolnictwa mniejszościowego, rozmawia Krystyna Strużyna.

— Jakie miejsce w polityce Finlandii zajmuje oświata, czy rząd należy do troszczy się o uczniów i nauczycieli?

— Sprawy szkolnictwa w polityce państwa traktowane są priorytetowo, jako jedno z najważniejszych. Jesteśmy małym krajem i zdajemy sobie sprawę z tego, że jeśli chcemy przetrwać i mieć coś do powiedzenia w przyszłej zintegrowanej Europie, to szkolnictwo traktować musimy jak sprawę narodową. A także pilnie uczyć się języków obcych. Stąd też edukacja, obok zdrowia i spraw społecznych, jest tym sektorem, na który państwo przeznaczają największe pieniądze. Przy czym kierowane są one głównie do szkół podstawowych, co sprawia, iż nauka odbywa się w nich całkowicie na koszt państwa. Uczniowie bezpłatnie otrzymują nie tylko podręczniki i zeszyty, ale również kredki, ołówki, gumki — tak, iż praktycznie rodziców nie kosztuje posyłanie dziecka do szkoły podstawowej.

— Czyżby kryzys gospodarczy, dający znać o sobie z różną siłą w całej Europie, a który znać o sobie dał również w Finlandii ominął jej szkoły?

— Oczywiście, że zmiany polityczne ostatnich lat nie pozostały bez wpływu również na stan naszej gospodarki i finansów. Sytuacja kryzysowa zmusiła także szkoły do oszczędzania. Stąd w wielu klasach uczy się obecnie 30 uczniów — 25 zasiada jeszcze tylko w klasach pierwszych. Ponadto w przypadku gdy dziecko codziennie gubi ołówki lub zamiast zwykłej gumki do wycierania zeche bananową — to już samo musi zaopatrzyć się w te artykuły. Oblicza się, iż

tylko w samych Helsinkach tego typu działania przyniosły ok. 5 proc. oszczędności. Najprawdopodobniej szkoły nie będą musiały już oszczędzać i nie ma w tym nic nadzwyczajnego, jeśli weźmie się pod uwagę, iż środki na ich utrzymanie pochodzą z naszych, podatników pieniędzy. W tym miejscu warto jeszcze dodać, iż Finlandia jako jedyne spośród państw skandynawskich funduje gorący posiłek wszystkim uczniom szkół podstawowych. Obiad spożywany w szkolnej stołówce dostarcza dziecku jedną trzecią jego codziennego zapotrzebowania żywieniowego. Niestety bywa, że dla niektórych uczniów szkolny obiad jest jedyną ciepłą strawą w ciągu dnia

— Pod względem finansowym szkolnictwo fińskie w porównaniu z naszym ma się bardzo dobrze. Co jednak niepokoi dydaktyków i wychowawców?

— Osiągnąć mamy wiele, ale są i potknięcia w pracy z młodymi ludźmi, które staramy się naprawić. Do tych pierwszych z pewnością zaliczyć należy fakt, iż jak wynika z badań przeprowadzonych w wielu państwach europejskich — Finlandia zajmuje jedno z czołowych miejsc w umiejętności czytania oraz czytania ze zrozumieniem wśród uczniów do lat 12. To z pewnością duże osiągnięcie naszej edukacji. Podobnie jak to, iż w Helsinkach 60 proc. absolwentów podstawówek kontynuuje naukę w liceach ogólnokształcących.

Tym zaś, co ostatnio bardzo nas niepokoi, to konflikty rówieśnicze, które są przyczyną znacznej absencji wśród uczniów. Pedagodzy szkolni zastanawiali się nad tym, co skłania

młodzież do wagarowania. Okazało się, iż na przykład co wrażliwsze uczennice rezygnowały z pójścia do szkoły, ponieważ upokarzane były przez swych rówieśników z klasy. Okazało się również, że dzieci wzajemnie potrafią zadać sobie wielu bólu psychicznego, czasem nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Stąd wiele naszych działań ukierunkowanych jest na bezpośrednie rozmowy z młodymi ludźmi. Służą temu również telefony zaufania, audycje radiowe i telewizyjne. Po lekcjach organizujemy dla młodzieży spotkania z ciekawymi ludźmi, którzy mogą ich zainteresować sztuką, sportem, kulturą. Tego typu działalność wychowawczą zaplanowaliśmy na nieco dłużej, chociaż już obecnie możemy mówić o pierwszych efektach tego typu poczynach.

— A jaki jest ich status materialny i społeczny?

— Na początku tego stulecia ranga zawodu nauczycielskiego była w Suomii wyższa niż obecnie. Chociaż i dzisiaj zawód ten jest doceniany i nauczycielowi żyje się nie najgorzej. Jego miesięczne pobory wynoszą średnio ok. 10 tys. marek brutto. Pensum jest zróżnicowane — dla językowców wynosi ono minimum 19 godzin, a dla wszystkich pozostałych nauczycieli — 23 godziny. Podpisując umowę o pracę nauczyciel dokładnie zna swoje prawa i obowiązki. Jeżeli okaże się, iż jego przydatność w szkole jest niezadowalająca, to nie można go, o tak po prostu, zwolnić. Trzeba znaleźć mu inną pracę, w której jego wiedza i doświadczenie może być wykorzystane. Ostatnio pojawił się również problem bezrobocia wśród nauczy-

cieli. Chociaż jak na razie jest on niewielki.

We wszystkich sprawach dotyczących nauczycieli wiele do powiedzenia ma Związek Zawodowy Nauczycieli — OAJ. Jest to jedyny tego typu związek działający w tym środowisku zawodowym. Przynależność do niego jest dobrowolna. OAJ pomaga bezrobotnym nauczycielom nie tylko w znalezieniu pracy, ale i finansowo, tworząc specjalne kasy dla bezrobotnych. A kiedy trzeba ostro staje w obronie ich interesów organizując np. strajki. Rada pedagogiczna związku zajmuje się natomiast m. in. opiniowaniem wniosków kandydatów na stanowiska dyrektorów szkół. Jest to bardzo ważne zadanie, bowiem kierowanie szkołą jest szczytem awansu dla każdego nauczyciela. Stąd o powołaniu na to stanowisko decydują zarówno kwalifikacje zawodowe nauczyciela, jak i jego umiejętności współpracy z radą pedagogiczną. Bywa, że obsadzenie tego stanowiska odbywa się w drodze konkursu.

— Pani karierę nauczycielską zamieniła na urzędniczą, z czego Polonia w Finlandii zdaje się być zadowolona. Od trzech lat działa w Helsinkach polska szkoła i dzięki pani przychylności coraz więcej w niej lekcji i ciekawych zajęć.

— Na początku może warto zaznaczyć, iż szkolnictwo mniejszościowe w Finlandii utrzymywane jest z budżetu państwa. Wystarczy, aby pięć osób zgłosiło chęć i potrzebę nauki języka kraju swego pochodzenia, by funkcjonować zaczęła odpowiednia szkoła narodowa. To powoduje, iż obecnie w godzinach popołudniowych szkoły nasze rozbrzmiewają 33 językami całego świata, do których ostatnio dołączył język lingala z Zairu.

Wracając zaś do szkoły polskiej, to wzbudza ona coraz większe zainteresowanie wśród Polonii, przybywa jej uczniów i dlatego podzielić ich trzeba było na dwie klasy i tym samym zwiększyć ilość środków przeznaczonych na nauczanie języka polskiego w Finlandii. Myślę, że będzie to z korzyścią dla uczniów i ich nauczycieli.

— Dziękujemy za rozmowę.

BIBLIOTEKI SZKOLNE W DANII

ATRAKCYJNE PRAWA I PŁACE

W pierwszym tygodniu października na zaproszenie Duńskiego Związku Bibliotekarzy Szkolnych grupa 12 nauczycielek-bibliotekarek szkolnych odbyła podróż studyjną do Danii. Jej celem było zapoznanie się z duńskim systemem oświaty, ze szczególnym uwzględnieniem roli biblioteki szkolnej — centrum dydaktycznego i informacyjnego szkoły.

Grupa polskich bibliotekarek reprezentowała siedem województw (białostockie, gdańskie, łódzkie, nowosądeckie, radomskie, szczecińskie, toruńskie) oraz Warszawę. Były to osoby, które na co dzień pracują w szkołach podstawowych, średnich oraz kolegiach nauczycielskich i placówkach zajmujących się doskonaleniem nauczycieli, w tym też nauczycieli-bibliotekarzy.

Merytoryczny program trwał cztery dni, w ciągu których nasza grupa miała okazję zwiedzić pięć szkół podstawowych w granicach wielkiej Kopenhagi (Kåtrinedals Skole, Roholms Skole, Kulsvier Skole, Sundpark Skole, Islev Skole), gościć w trzech centralach pedagogicznych (Hillerød, Københavns Kommune, Hvidovre), oraz wysłuchać wykładu nt. kształcenia i doskonalenia nauczycieli duńskich w Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Polskie nauczycielki-bibliotekarki były także podejmowane przez Duński Związek Bibliotekarzy Szkolnych, w siedzibie którego odbyło się seminarium poświęcone informacji o zmianach w systemach oświaty zarówno Danii jak i Polski oraz miała miejsce dyskusja wokół aktualnych problemów dotyczących spraw szczególnie bliskich nauczycielom-bibliotekarzom, a mianowicie roli biblioteki szkolnej w nowoczesnej szkole, jak i tej pracującej w trudnych warunkach, dalekich od doskonałości.

Rzeczywistość szkolna w Danii odbiega bardzo od tego, z czym jesteśmy zżyci w Polsce. Dobrze się stało, że gospodarze — Duński Związek Bibliotekarzy Szkolnych — zaprezentowali nam szkoły funkcjonujące w różnych środowiskach i w odmiennych warunkach lokalowych. Widzieliśmy olśniewającą swoją wielkością i wyposażeniem szkołę z taką biblioteką w jednej z najbogatszych gmin nie tylko w Kopenhadze, ale w całej Danii, w której 30 proc. uczniów stanowią cudzoziemcy.

Dało to nam wspaniałą możliwość dostrzeżenia jak zawsze ważne miejsce w każdej duńskiej szkole znajduje biblioteka szkolna, która jest jej autentycznym centralnym punktem. Dbałość o jej wyposażenie techniczne (wszystkie są skomputeryzowane, pracują w jednym systemie, korzystają z centralnej bazy danych), o niezbędne materiały dydaktyczne dla

uczniów i nauczycieli, budziły naszą nieskrywaną zazdrość.

Pozycja bibliotekarza szkolnego w Danii jest również szczególna. Być szkolnym bibliotekarzem to znaczy należeć do uprzywilejowanej grupy pracowników szkoły. Na nim spoczywa odpowiedzialność za sprawne organizowanie obiegu materiałów edukacyjnych zarówno dla uczniów jak i kolegów nauczycieli, on powinien mieć najlepszą wiedzę o tym, co powinno znaleźć się w jego szkole. Takiej organizacji służą wizyty w centralach pedagogicznych (wojewódzkich lub gminnych), w których zgromadzone są wszelkie potrzebne podręczniki i materiały audiowizualne dla uczniów i nauczycieli z przeznaczeniem do wypożyczenia, a także zakupu.

Perfekcyjnie zorganizowane i działające bez zarzutu centrale zwalniają nauczycieli-bibliotekarzy z czynności typowo technicznych, np. zakupu nowości, ich wyboru, sprowadzenia do szkoły i opracowania, a będących niezwykle uciążliwymi dla naszych bibliotekarzy.

Jest zatem rzeczą normalną, że duński nauczyciel-bibliotekarz głównie skupia się na pracy dydaktycznej z dziećmi. Warto zaznaczyć, że bibliotekarz jest także nauczycielem przedmiotu, a więc swoje pensum realizuje w klasie i bibliotece. Wynosi ono 25—27 godzin tygodniowo.

Wśród bibliotekarzy szkolnych, ale również i nauczycieli, spotkaliśmy bardzo wielu mężczyzn. Praca w szkole i w bibliotece szkolnej jest atrakcyjna i opłacalna.

Poza niezwykle ciekawym programem merytorycznym, podczas którego mieliśmy okazję zwiedzić interesujące szkoły i placówki działające na ich rzecz, rozmawiać z nauczycielami i dyrektorami szkół, gospodarze pokazali nam najpiękniejsze i najciekawsze zakątki stolicy kraju — Kopenhagi.

Stworzono nam również komfortowe warunki pobytu i podróży. Mamy nadzieję, że ten ciekawy wyjazd studyjny dla grupy polskich nauczycieli-bibliotekarzy zaowocuje przeniesieniem na polski grunt choćby części doświadczeń kolegów duńskich. Mamy tutaj na myśli np. działania organizacyjne, których celem byłoby usprawnienie informacji o potrzebach poszczególnych bibliotek szkolnych, zakupach nowości i wspólnym korzystaniu z nich. Wydaje się, że współpraca bibliotek szkolnych z bibliotekami pedagogicznymi i ich terenowymi filiami byłaby niezwykle potrzebna.

Może filie bibliotek pedagogicznych mogłyby pełnić rolę minicentral pedagogicznych dla określonych gmin bądź ich zespołów?

LUCJA BŁOŃSKA

ZAGRANICZNE WYJAZDY

Pół miliarda złotych przeznaczyła w tym roku szkolnym Fundacja im. Stefana Batorego na pomoc dla doskonalących się zagranicą polskich nauczycieli. Stronę organizacyjną tego przedsięwzięcia powierzono Centralnemu Ośrodkowi Doskonalenia Nauczycieli.

Jak poinformował nas Jacek Kowalski, wicedyrektor CODN, nauczyciele podstawówek i szkół średnich dzięki finansowemu wsparciu Fundacji będą mieli okazję zapoznania się z dydaktyką, techniką nauczania i nowymi kierunkami w szkolnictwie wielu państw europejskich. W doskonaleniu tego

typu uczestniczyć mogą również pracownicy instytucji i organizacji związanych z edukacją. Warto dodać, iż szkolenia odbywają się w języku danego kraju i mają charakter indywidualny, co w praktyce wyklucza korzystanie z pomocy tłumaczy. Jednocześnie, jak zaznaczono w założeniu, nie są to zagraniczne kursy językowe.

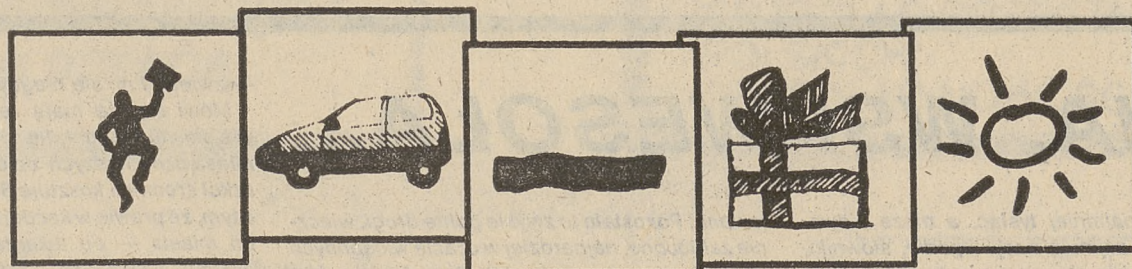
Pomoc finansowa obejmuje koszty podróży, a także — w uzasadnionych przypadkach — inne wydatki związane z trwającym nie dłużej niż trzy miesiące szkoleniem. Wnioski w tej sprawie powinny zawierać: ● zaproszenie od zachodniej in-

stytucji edukacyjnej lub oświatowej (trzeba je sobie zapewnić samemu) ● krótki życiorys wraz z informacją o pracy zawodowej i osiągnięciach ● inne informacje dotyczące szkolenia zagranicznego, a określone przez stronę zapraszającą (miejsce pobytu, termin, źródła finansowania, własne środki, sposób wykorzystania efektów pobytu itp.) ● dokładny adres i telefon.

Dokumenty powyższe należy składać w terminach do 9 grudnia, 28 lutego i 31 maja pod adresem: Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, Program Szkoleń Profesjonalnych, Al. Ujazdowskie 28, 00-478 Warszawa. Wnioski w ciągu miesiąca rozpatrzy specjalna komisja w trybie konkursowym. Bliższych informacji związanych z zagranicznym doskonaleniem uzyskać można w WOM-ach i kurtoriach.

(KS)

Graj w kolory z PKO



KREDYTY dla INDYWIDUALNEGO KLIENTA

oferowane przez PKO wychodzą naprzeciw różnym Twoim oczekiwaniom i uwzględniają różne możliwości spłaty. W naszej "kolorowej" ofercie znajdziesz: ■ NIEBIESKI KREDYT - odnawialny dla posiadaczy kont osobistych, ■ FIOLETOWY KREDYT - na zakupy ratowe, ■ WIŚNIOWY KREDYT - dyskontowy (gotówkowy o stałym oprocentowaniu), ■ POMARAŃCZOWY KREDYT - gotówkowy na dowolny cel, ■ ŻÓŁTY KREDYT - pożyczkę lombardową.



Powszechna Kasa Oszczędności - Bank Państwowy

ŚLADY PRZESZŁOŚCI

Puławy mają nie tylko najstarsze w Polsce muzeum historyczne, ale również jedno z pierwszych w kraju muzeum oświatowe. I nie jest to przypadek, gdyż miasto, będące ważnym ośrodkiem polskiego życia kulturalnego i politycznego za czasów A.K. i J. Czartoryskich, troszczyło się również o rozwój szkolnictwa na tym terenie.

Na początku XIX wieku były w Puławach dwie szkoły elementarne i Dom Roboty — coś na kształt szkoły zawodowej, a od 1819 do 1832 istniał Instytut Kształcenia Nauczycieli i Organistów. W latach 1842—1862 funkcjonował Zakład Wychowania Panien, a od 1862 r. do 1915 r. — Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa. Przez 19 lat do 1935 roku dziewczęta mogły uczyć się w Gimnazjum Żeńskim Rosyjskim, zaś chłopcy w Gimnazjum Męskim Szejmina. W 1917 roku powstały trzy nowe szkoły początkowe, a w 1916 r. gimnazjum im. A.J. Czartoryskiego istniejące do dziś. W 1938 r. utworzono Szkołę Przeprosobienia Kupieckiego, Publiczną Doksztalającą Szkołą Zawodową oraz Szkołę Rzemiosła — to tylko niektóre placówki wybrane z przygotowanego przez muzeum kalendarium zakładów kształcenia do roku 1939.

Muzeum ma w swoich zbiorach stare książki i podręczniki. Jedną z najstarszych jest „Książka do pacierzy dla dzieci wiejskich” z 1830 r. napisana przez ks. Izabelę Czartoryską. Z tego samego roku zachował się podręcznik do nauki geografii, historii, przyrody i języka polskiego z serii wydawanej przez bibliotekarza Czartoryskich Karola Sienkiewicza pod tytułem „Skarbiec dla dzieci”. Rok później ukazała się „Nauka moralna” T. Kędzierskiego, a w 1899 r. — „Jak u nas chowano dzieci” G. Golińskiego.

„Książka do czytania” z 1913 roku zawiera na wstępie pięć, jakże prostych i mądrych, przykazań szkolnych dla uczniów ze szkół powszechnych. A brzmią one następująco: Kochaj i szanuj przełożonych swoich; Bądź im posłuszny, bo zastępują ci rodziców; Bądź życzliwy, uprzejmy i uczynny dla kolegów, a pozyskasz sobie z nich przyjaciół; Bądź na lekcjach uważny i pilny, a odniesiesz sukces i pożytek z nauki; Nie spóźniaj się, tym wyrządzasz sobie szkodę oraz przeszkadzasz nauczycielom i kolegom; Miej w poszanowaniu swoje przybory szkolne, bo nauczysz się we wszystkim nieporządku i narazisz rodziców na niepotrzebne wydatki.

Warto też przypomnieć skalę ocen obowiązujących w latach międzywojennych. Nauczyciel miał wtedy w czym wybierać, bowiem ucznia

oceniano według kilku 4-stopniowych skal: skala ocen przewidywała — chwalębne, zadowalające, odpowiednie i nieodpowiednie wyniki w nauce; pilność mogła być wytrwała, dostateczna, niejednostajna, mała — a postęp — chwalębny, zadowalający, dostateczny i niedostateczny. W zeszycie korespondencji pomiędzy szkołą i rodzicami ucznia Józefa Skórskiego nie doszukałam się jednak żadnych ocen. Była w nim tylko jedna uwaga nauczycielki o tym, że Józio zachowywał się niewłaściwie w kościele oraz trzy usprawiedliwienia absencji, z których wynikało, że chłopiec nie musiał być chory, żeby móc nie pójść do szkoły. Na jednej ze stron czytamy: Józio, wezwany przez rodziców, pojechał na imieniny ojca i tam bawił. Kolejna notatka mówi o tym, że chłopiec z powodu imienia matki pozostał w domu, a następna — że późno wrócił z Torunia i z tego powodu nie był w szkole. Jak widać, rodzice pisali wprost, bez zastaniania się chorobą dziecka lub innymi obiektywnymi przyczynami jego nieobecności na lekcjach. Ale też zastanawia, że w ciągu roku szkolnego Józio opuścił tylko trzy dni (!)

Ze wspomnień Anieli Chałubińskiej, która uczyła się na kompletach

w Zakopanem dowiadujemy się że:

„U Zwolińskiego kupowało się zeszyty na podługną kratkę, która pomagała zdyscyplinować brzuszki i ogonki naszych kulfonów. To były zeszyty specjalne, w szkołach publicznych nie pisało się w kratkach, lecz w liniach. Tylko pan Zwoliński sprowadzał takie zeszyty. Pisaliśmy i rysowaliśmy ołówkiem „Majewski numer drugi”, atramentu się nie używano. Ołówki chemiczne były wykłute, do dziś czuję do nich niechęć. Zeszyty musiały być poprawione, u wszystkich jednakowo”.

Z różnych dokumentów prezentowanych na wystawie wynika, że nielato było znaleźć nauczycielowi pracę w owych czasach. Np. w latach 1933—39 wielu absolwentów seminarium nauczycielskiego rozpoczynało pracę zawodową od rocznej bezpłatnej praktyki, po której taki młodo upieczony belfer mógł być zatrudniony na dłużej. Przez 3 lata był nauczycielem niestałym, którego można było w każdej chwili zwolnić.

Muzeum posiada też kilkadziesiąt unikatowych fotografii, m.in. uczniów i nauczycieli podczas zajęć szkolnych i pozaszkolnych, z rozmaitych uroczystości i wycieczek. Jest wśród nich bardzo ciekawe zdjęcie ilustrujące or-



Pani Modesta Buczek pieczolowicie dogląda eksponatów. Na zdjęciu prezentuje chochlę używaną na frontach II wojny światowej

ganizowane przez ZNP przed wojną. pochody pod hasłem „Tydzień szkoły powszechnej”. Uczniowie szli przez miasto z transparentami informującymi o liczbie dzieci chorych na suchoty i pozostających poza szkołą.

Wśród eksponatów znajdują się również pomoce naukowe wykonane przez nauczycieli, a także kałamarze, pióra, stałówki, czapki uczniowskie, globusy, liczydła z czasów zaboru rosyjskiego, tablice lulkowe z rysikiem, używane w szkołach polskich do lat 30., sprzęt szkolny.

Muzeum znajduje się w budynku wzniesionym w 1811 roku przez księżną Izabelę Czartoryską, a przeznaczonym na szkołę dla dzieci włościan i służby dworskiej. Szkoła przetrwała w tym budynku do 1969 r.

— Żał było patrzeć, jak opuszczony budynek „szkolki włostowickiej” (w poprzednim stuleciu była tu wieś — teraz dzielnica Puław) stał pusty i z każdym rokiem ulegał zniszczeniu — wspomina Stanisław Jędrych, inicjator i kierownik muzeum, emerytowany nauczyciel historii.

To właśnie pan Stanisław zaproponował adaptację starego budynku pod muzeum i urządzenie w nim z okazji 80-lecia ZNP wystawy. Do włączenia się w urządzenie placówki zachęcił Mikołaja Spóźa — fotografa, również nauczyciela-emeryta. Sprawami organizacyjnymi zajął się Zarząd Oddziału ZNP w Puławach — powołano Komitet Organizacyjny Muzeum Oświaty, który po otwarciu placówki w 1986 r. przekształcił się w Społeczną Radę Muzeum Oświatowego.

Urzeczywistnieniu pomysłu sprzyjał fakt, że o remont budynku już od dawna zabiegał konserwator zabytków, zaś Sekcja Rencistów i Emerytów ZNP zebrala pokaźną ilość dokumentów szkolnych.

Kiedy było wiadomo, że muzeum powstanie, wiele osób — w tym nauczycieli — ofiarowało placówce swoje bezcenne pamiątki. W ten sposób udało się urządzić stałą ekspozycję prezentującą szkolnictwo puławskie od 1811—1939 r.

— Muzeum posiada pracownię i archiwum, w którym zgromadziliśmy ponad 1800 woluminów cennych książek, wiele teczek różnych dokumentów, obrazy itp. Niedawno nasze zbiory wzbogaciły się o herbarz z 1738 r. — informuje pan Stanisław.

Drugim, nie mniej ważnym zadaniem placówki jest organizowanie wystaw okolicznościowych. Dotąd mieszkańcy Puław mogli obejrzeć ekspozycję poświęconą m.in. J. Piłsudskiemu, powstaniu styczniowemu i listopadowemu, Konstytucji 3 Maja, lotnictwu, Komisji Edukacji Narodowej, twórczości plastycznej nauczycieli. Muzeum udziela też rad i wskazówek szkołom przy organizowaniu przez nie wystaw, wypożycza placówkom kulturalno-oświatowym swoje eksponaty, prowadzi też działalność edytorską. Stara się skupić wokół siebie ludzi zainteresowanych szerzeniem oświaty i kultury. — W muzeum jest miejsce dla wszystkich, którzy pragną służyć środowisku swoją wiedzą i umiejętnością — mówi pan Stanisław.

DANUTA KOWALEWSKA

Fot. Jan Balana

TANGO BOLERO I ROCK

Sześćdziesiąt minut świetnej, kolorowej i mądrej zabawy przygotowały dzieci trzech szkół podstawowych warszawskiego osiedla Służew nad Dolinką. Przygotowały dla swych rówieśników w wieku od lat 6 do 12. A może i dla dorosłych?

Chór „Dawne głosy dzieci”, działający od września 1993 roku liczący 21 młodych śpiewaków-amatorów, od przeszło pół roku pracował nad wystawieniem na deskach stołecznego Teatru Nowego baśni minimusicalowej swej kierowniczkii Marii Szredowej „Orfeusz i Eurydyka w Krainie Tęczy”. Zespół jest afiliowany przy Szkole Podstawowej nr 46 i ma już na swym koncie liczne koncerty na Mokotowie, z różnych okazji.

Spektakl wokalo-taneczny „Orfeusz i Eurydyka” wystawiony w trzy kolejne dni listopadowe był zwieńczeniem dotychczasowej jego działalności. I to udanym.

Widowisko — baśń rozpoczyna wesoła zabawa dzieci w Szczęśliwej Krainie. Nagle do akcji wkracza zły, zazdrosny Gwiezdny Wąż, którego wysłannik porwuje jedną z roześmianych, tańczących dziewczyn, jest nią Eurydyka, z którą najbardziej zaprzyjaźniony jest Orfeusz. Nie mogąc przeboleć utraty koleżanki wyrusza w świat na jej poszukiwanie. Rozpoczynają się różne przygody. Przepłata je refren powtarzającej się piosenki: Orfeuszu uciekaj, Orfeuszu nie zwlekaj...

Po drodze Orfeusz spotyka Tęczową Wróżkę, Śpiące Królowy chcące usłyszeć czarodziejskim napojem i inne przygody. Jest wspaniale zagrana scena, wielce pouczająca, dyskretnie i arcyzabawnie, jak to w Krainie Złota padają propozycje wymiany wszystkich na mamonę. Nasz bohater doznaje też różnych przygód piekielnych, ale dobrotliwy — świetnie aktorsko zagrany — Smok pomaga Orfeuszowi sprostać wszystkim przeciwnościom losu.

Bardzo udane były sceny taneczne z dawno już potępioną Białą Damą, usiłującą zaprosić Orfeusza do Tanga z Upiorem, lub Diabelskiego Bolera, czy wreszcie Piekielnego Rocka. Bravo dla baletu.

W końcu Orfeusz trafia do lodowatego Kosmosu, gdzie stoją czarodziejskie lustra, w których są różne odbicia sobowtórów poszukiwanej przez niego Eurydyki. Serce podpowiada mu, która jest jego przyjaciółką. Dzięki Dobrej Wróżce i Smokowi dzieci wracają do Krainy Szczęśliwości.

Dobrze przygotowanemu chórowi dzielnie sekundował i niezwykle wzbogacił przeżycia widowni pelen temperamentu dziecięcy zespół taneczny „Hand to hand” przygotowany przez Jacka Sennewalda. W przedstawieniu wzięli także udział zawodowi aktorzy. Libretto, muzykę i teksty piosenek przygotowała Maria Szred. Inscenizacja i reżyseria spoczywa w rękach Ryszarda Cieśli, a skromna oprawa, czy raczej oszczędna — Barbary Kazimierczak-Czekańskiej. Śpiewy i muzyka nadawane były z playbacku, nie zawsze czysto. Stroje, inaczej kostiumy tych najmłodszych, jak i zawodowych aktorów były ciekawe i niezwykle barwne.

Widownia, ta młoda i ta starsza — rodzice, wujkowie, dziadkowie oraz sympatycy — bawiła się znakomicie. Poszczególne obrazy i sceny nagradzane były rzesistymi oklaskami. Organizatorom, opiekunom i samym dzieciom — aktorom należą się słowa uznania. Włożyli dużo pracy. Może kiedyś jeszcze powtórzą swoje spektakle?

Szkoda tylko, że na premierze nikt nie pomyślał o jakichś skromnych kwiatkach dla bohaterów tej imprezy.

WITOLD SALAŃSKI

ALFRED ZIELIŃSKI

WSI SPOKOJNA, WSI WESOŁA...

Herbatka w domu wiejskiego nauczyciela — to prawie żelazna impreza w czasie moich wypraw do odległych zakątków, zwanych czasem beceremonialnie głęboką prowincją. Może to dziwne, ale wizyty te są tak podobne do siebie, jakby układał je jeden i ten sam scenarzysta. Gospodarzami moimi najczęściej są: on — dyrektor wiejskiej szkolki, matematyk lub inny „ścisłowiec”, ambitny, zaangażowany; ona — małżonka, z reguły humanistka — polonistka albo specjalistka od nauczania początkowego, kochająca dzieci.

Wnętrza domów też podobne. Zawsze jest jeden pokój główny (salon, sitting room?). Jedną ścianę — zdarza się, że i dwie — wypełnia w nim regał (meblościanka) z książkami. Jest

ich dużo, co najmniej tysiąc, a może i dwa. Jedną z półek zajmują encyklopedie, słowniki, albumy. Jest także obowiązkowo telewizor, prawdziwe okno na świat oraz magnetowid.

Gwoli ścisłości na dość krótkiej liście materialnych dóbr dyrektora znajduje się jeszcze wysłużony fiat 126p, wykorzystywany głównie do celów służbowych.

Kolejny schemat scenariusza — konwersacyjnej. Mnie mieszcuchowi zwykle trudno się oprzeć, żeby nie wygłosić pochwały życia wiejskiego, nie tylko ze względów kurtuazyjnych. Ale moi gospodarze reagują na te zachwyty z chłodną rezerwą. Po dłuższej chwili milczenia proponują krótką przechadzkę po wsi, żeby — jak się potem okazuje — wybić mi z głowy naiwności mieszcucha. Wychodzimy bowiem z domu i od razu „czuję” to powietrze.

Z pobliskich zabudowań gospodarskich roznosi się na całą wieś intensywny zapach obornika. Idziemy główną drogą, jedyną wyasfal-

owaną. Pozostałe to zwykłe polne drogi, wiecznie zablokowane, najbardziej w czasie wiosennych roztopów i jesiennych ślót. Przechadzka jest rzeczywiście krótka, bo w ciągu kwadransa zdążyliśmy dojść do końca wsi i z powrotem.

Wracamy. Herbatka na stole. Codziennosc gospodarzy — 24 godziny na dobę w tym samym otoczeniu. Ze szkoły do domu nauczyciela, w którym sąsiadami są koleżanki i koledzy z rady pedagogicznej. Wychodzisz na wieś, a tu sami twoi uczniowie, byli i obecni, oraz ich rodzice. Człowiek czasem chciałby schować się za parawanem anonimowości, a tu nie ma takiej możliwości.

„Ciągłe nam się wydaje, że życie toczy się obok nas i że tkwimy tu niczym na zesłaniu. Czasami chciałoby się pójść do teatru, kina, na odczyt, spotkanie ze znanym człowiekiem, wystawę, koncert, a tu nic z tych rzeczy. Jesteśmy inteligentami bez życia inteligentkiego, bez książek i telewizji człowiek chyba by zwirował”

— zwierzył mi się niegdyś jeden z dyrektorów. Mówi się, że mają rekompensatę, dodatek wiejski, 10 procent. Ile to? 300—400 tys. A bilet miesięczny naszych dzieci dojeżdżających do szkół średnich kosztuje 800 tys. Nie mówiąc już o tym, że prawie w każdej sprawie trzeba jeździć do miasta — do lekarza, urzędu, na pocztę, zakupy. Ileż czasu i pieniędzy tracimy na te wyjazdy. A place realne — są coraz niższe. Na wsi nikt nie jest anonimowy i każdy wie, kto ma jaki standard życia. Tutaj ludzie szanują tych, którzy się czegoś dorobili. Lubią też pokłuc sąsiadów bogactwem. Na przykład jakimś „audi” albo „toyotą”.

Ze wsi zawsze wyjeżdżam z coraz większym przekonaniem, że nauczyciele wiejscy to jednak odrębny gatunek pedagogów. Są z pewnością bardziej „problemowi” niż ich miejscy koledzy i bardziej czuli na lekki egzystencjalne. Zatem muszą to być ludzie z charakterem — wytrwali, twardzi i zarazem pokorni. Bo wieś to wyzwanie. Także miejsce, w którym nauczycielowi nie wolno pytać, co inni dadzą jemu, lecz wyłącznie, co on może dać innym.

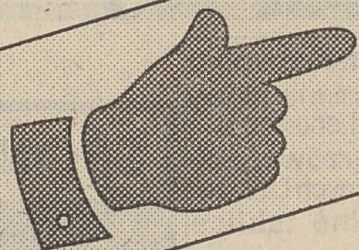
Twoje problemy rozwiąże

GAZETA PRAWNA

najnowsze przepisy • przystępne komentarze • praktyczne porady

Dla laika i prawnika !

*ten tygodnik
pozwoli Ci
ZROZUMIEĆ
PRAWO*



ZAWSZE W ŚRODĘ

Na naszych łamach znajdziesz
praktyczne i jasne porady jak
rozwiązać zawiłości:

- prawa podatkowego,
- prawa gospodarczego i handlowego,
- przepisów prawa pracy,
- prawa administracyjnego.

To tygodnik dla wykształconych
i dynamicznych, przedsiębiorców,
menedżerów, nauczycieli,
księgowych, ekonomistów,
urzędników, prawników oraz
wszystkich zainteresowanych
problematyką prawną.

**"GAZETĘ PRAWNĄ" WZBOGACAJĄ
BÉZPŁATNE DODATKI:**

- "KRONIKA PRAWA" omawiająca nowości
legislacyjne,
- "TYGODNIK USTAW, ROZPORZĄDZEŃ
i ZARZĄDZEŃ" z pełnymi tekstami nowych
aktów prawnych,
- "PRZEGLĄD ORZECZNICTWA SĄDÓW
POLSKICH"
- "PRZEGLĄD NOWOŚCI WYDAWNICZYCH"

Miej stałego doradcę !

Prenumerata na 1995 r. - 1250 tys. zł.

Wpłata na konto INFOR:

PKO II O/W-wa 1528 - 122786 - 136

Informacja tel. 35-07-59

infor

PLEBISCYT

W szkołach Śląska Opolskiego kolportowana jest ankieta Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce. Ankietę rozprowadzają dyrektorzy szkół i nauczyciele — przekazując ją rodzicom i dzieciom.

Ankieta jest plebiscytem na Śląsku! W zamian za dodatkową, płatną przez Ministerstwo Oświaty godzinę języka niemieckiego rodzice mają uznać ten język jako język ojczysty. Wywiera się na rodzicach i biednej, zadłużonej szkole nacisk, by podpisywano te ankiety, a dziecko dostanie dodatkową bezpłatną lekcję języka zachodniego.

Na Śląsku Opolskim jest ferment — trwają burzliwe zebrania szkolne, a na murach pokazały się napisy „Swaby Raus” itd... Następuje dzieło nie ludności śląskiej! Pracuję tu w wiosce 18 lat i nikt mnie dotychczas nie obraził — w niedzielę przed kościołem po mszy św. dowiedziałem się od działacza mniejszości niemieckiej, że jak przyjadą nauczyciele z Niemiec, to będą musieli wrócić do swojej Warszawy. Mam dwoje dzieci już dorosłych i czujemy się Ślązakami, mimo że 20 lat temu przybyłem z Warszawy. Wszyscy zaczęli się, gdy zaproteutowałem przeciw „ankiecie”.

W „Trybunie Opolskiej” (21 X) dyrektor biura Związku Niemieckich Stowarzyszeń Kulturalnych w Polsce mó-

wił: „oferta jest skierowana tylko do dzieci pochodzenia niemieckiego”, jak się to dzieje, że dostają ją wszystkie dzieci! I dalej mówi „faktycznie źle zredagowaliśmy pismo”... jak więc to „źle zredagowane pismo” mogło znaleźć się w polskich szkołach na Śląsku? Rodzi się pytanie, kto w Ministerstwie Oświaty i Kuratorium Oświaty w Opolu jest za to odpowiedzialny.

Wizytator Kuratorium Oświaty w Opolu Andrzej Popiołek mówi „informacja nie powinna trafić do polskich rodziców” i „rozdawanie ich uczniom jest niewłaściwe”...

Kto odpowiedzialny jest za ten bałagan — pytam!? Czy ktoś odpowiedzialny za ten stan personalnie, czemu ankiety nie wycofano ze szkół śląskich!!!

Proszę o odpowiedź konkretną. I znów ktoś w Warszawie i Opolu zezwolił na kolportaż w szkole nieodpowiednich pism, a my zwykli nauczyciele, musimy tagodzić konflikty.

MIECZYŚLAW ZĄBEK
Kędzierzyn-Koźle

PS Koledzy w pracy powiedzieli, że nie wydrukujecie tego listu, bo — jak twierdzą — w Warszawie panują „mafijne układy”. Znam lepiej niż oni swoją Warszawę i jestem większym optymistą.

członków ZNP sześciu nauczycieli (w tym dyrektorki, której nazwisko niech będzie przemilczane) z tej szkoły.

Za kilka miesięcy z prośbą o informację, co do losu swojego podania o pożyczkę budowlaną, przyszła do mnie jedna z czterech nauczycielek tej szkoły, które pozostawały jeszcze członkami ZNP. Przy okazji zagadnąłem ją o powody rezygnacji tamtych osób. Była tym zdziwiona, sama zapewniała mnie, że nie zamierza występować z ZNP i że wybiorą sobie nowego męża zaufania, aby przychodzić na zebrania. Po czym za kilka tygodni otrzymuję pismo z nazwiskami czterech pozostałych członków proszących o skreślenie ich z listy członków ZNP.

Za jakiś czas dyrektorka odchodzi na emeryturę i zaczyna przychodzić na zebrania Oddziałowej Sekcji Emerytów i Rencistów. I, przy jakiejś okazji, w luźnej rozmowie zaczyna mi opisywać jak ten ksiądz ich prześladował za przynależność do ZNP, jak złośliwie komentował nasze pisma związkowe, które wykładane były na stole w pokoju nauczycielskim w tej szkole. Nie było dnia, opowiadała mi

o pani, by obyło się bez przymówek. Na moje pytanie, czemu ja się o tym od nich wcześniej nie dowiedziałem, mimo naszych wielokrotnych spotkań (także i w ich szkole) — nie bardzo umiała (czy chciała) mi odpowiedzieć, ale wyrwało jej się westchnienie: — Pan nie wie jaki ksiądz ma wpływ na ludzi na wsi? Bałyśmy się nawet o tym panu powiedzieć i wolałyśmy się wypisać...

Gdy ZNP zorganizowało strajk w 1992 r., nauczyciele ze szkoły A (w tej samej parafii) strajkowali, a ze szkoły B — nie! Ksiądz X w najbliższą niedzielę grzmiał z amboną nazywając złymi nauczycielami i komunistami tych z pierwszej, a dobrymi, przez duże „N” — tych z drugiej.

Opisuję to wszystko, by pokazać jak ciężko nauczycielowi jest nie być popychadłem, a zarazem kto chce z niego zrobić to popychadło. Niektórzy nauczyciele ulegają. Inni chcą powstać z kłęczek przynajmniej w szkole. Nie wymieniam nazwisk ani jednego, ani drugiego, bo może by sobie tego nie życzyli!

(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

JAKIM PRAWEM?

Kształty wychowywania w różnych kulturach, czasach i miejscach są różne. Dwie jednak zasady dają się wyodrębnić zawsze — wychowanek musi być samodzielny i w tejże samodzielności życia tak postępować, by nie krzywdzić siebie, ani też innych. Nie jesteśmy i my w polskich szkołach zubożeni o te zasady — w większości są one znane i wpajane w młode umysły z dobrym skutkiem. Niestety w wielu szkołach wciąż bywa zupełnie inaczej. Nie bez powodu.

Wobec szerepujących wciąż rynku pracy spore oto grupy pedagogów znalazły w szkołach azyl. Azyl co prawda z niskimi poborami, ale za to wygodny, bo uwolniony od potrzeby znawstwa przedmiotu i wychowywania, że w ich ocenie wychowanych w domach rodzinnych uczniów. Zamiast wpajania praworządności — przyuczają dzieci, często wspólnie z rodzicami, do nagonki na innych — niewygodnych rodziców, niewygodne dzieci. „Pedagodzy” ci tworzą klasy rządzące się bezprawiem, bo samosądami, wobec nielubianego ucznia i rodzica. Rzecz dotyczy zarówno niektórych szkół warszawskich, jak i podwarszawskich.

Kto na tym cierpi? Uczniowie, ale i pedagodzy, którzy nie boją się wygłosić własnego zdania sprzecznego z poglądami dyrektora lub Rady Pedagogicznej. Mniej zdolni tak się boją, że milczą choćby nie wiem co się działo. Dowodów na nieprawidłowy stan rzeczy, wynikających z nieposzanowania praw innych, a w konsekwencji także amoralnych postaw jest niestety wciąż wiele.

Jedną ze zdolnych uczennic w warszawskiej szkole podstawowej nie została prawidłowo przyjęta przez zespół klasowy. Na nic nie zdały się pouczenia matki — pedagoga, że wychowawca musi tę sprawę wychowawczo, prawidłowo rozwiązać. Przez półtora roku dziecku zabierano i niszczone przybory szkolne, obuwie, odzież, upokarzano na lekcjach, przewracano na ulicy wulgarnymi przerwiskami. Bito i straszono koleżankę, ładną, ale nie polubioną. Wyzywano też matkę, gdy zwracała uwagę dzieciom. Wychowawca nie reagował na prośby dziecka udając, że nie widzi podbitych oczu, urazu nosa po uderzeniu torturą w twarz. Matka — pedagog zwróciła uwagę dyrektora na złą pracę wychowawcy w klasie. Niestety, bez efektu. Dyrektor przez półtora roku nie chciał zmienić dziecku klasy.

Ponieważ zdesperowana matka poszkodowanego dziecka zgłosiła napisaniem skargi do władz oświatowych, zarządy dyrektor postanowił temu przeciwdziałać. Nie ma bowiem nic skuteczniejszego niż... atak na niewygodną osobę. I w tym przypadku w środkach nie przebiegano. Wychowawca i dyrektor zaatakowali matkę dziecka za... pijanstwo, maltretowanie i głodzenie dziecka, złodziejstwo. Zafundowano nawet dziecku obserwację uczciwości przez policjanta.

Ten po długiej i męczącej zapewne dla siebie obserwacji oznajmił dyrektor, że dziecko jest uczciwe i nigdy w życiu nie powie niczego o nieuczciwości dziecka. Dyrektorowi szkoły to jednak nie wystarczyło, bo matka-pedagog była trudna i domagała się dobrej pracy wychowawczej ze strony szkoły. Wtedy to zdeterminowana dyrektor sięgnęła po broń ostatnią... sąd ds. nieletnich. Finał tej sprawy był zaskakujący. Oskarżyciele po pewnym czasie sami uznali, że „właściwie jest uregulowane wychowanie” dziecka i sprawę z sądu wycofali. Pani sędzia po wyjaśnieniach sprawę umorzyła.

W tej sprawie moralność miały

dwie osoby — pani sędzia i pan policjant. Nie prezentowali jej natomiast ci, którzy do wychowania są powołani i racji przygotowania zawodowego. Pozostał w efekcie uraz dziecka do grupy pedagogów pragnących umieścić je w domu dziecka... choć bez najmniejszego istotnego powodu. Chciano ukarać matkę za odwagę dopominania się prawidłowego rozwiązywania spraw wychowawczych przez nauczycieli i z pominięciem samosądów dzieci w stosunku do siebie. Dziecku zmieniono szkołę, krzywda moralna pozostała...

W inną ze szkół przez sześć lat krzywdzono całą klasę uznając ów zespół za klasę specjalną. Obniżono tym dzieciom program do minimum, zamiast uczyć — bawiono się na lekcjach. Program szkoły normalnej prowadziła w tej klasie tylko polonistka. Atakowali ją wszyscy: sami uczniowie, rodzice i nauczyciele. Aż

po dwuletnim wysiłku polonistki wręczenie drgnęło coś w dziecięcych mózgach. Do klasy VII dodano kilkoro dzieci zdolnych i od razu zrobiono z całej klasy inną — normalną. Dzieci z tej klasy już nie będą mieć na świadectwie ukończenia szkoły adnotacji o klasie specjalnej.

Przykłady mniej i bardziej drastyczne można mnożyć. Tylko po co? Wciąż czekamy na reformę oświaty — byle nie za długo, byle była ona taka o jakiej marzymy, zapewniła młodemu pokoleniu kadre fachowców, ludzi praworządnych z wysokim poczuciem moralnym. Chodzi wszak o to, by każdemu w dobrze przygotowanym zawodowo i prawidłowo wychowanym społeczeństwie żyło się dostatnio i bezpiecznie. Tylko czy wystarczy nam chęci i zapалу do tak konstruktywnej reformy oświaty?

REGINA SULKOWSKA
Buraków

MIEDZY SZKOŁĄ A DOMEM

Osobowość, poglądy, postawy życiowe, zainteresowania, dążenia i ideały dorastającego człowieka kształtuje rodzina, szkoła, kościół. Wszyscy mają jeden cel, ale często zmierzają do niego różnymi drogami. Zdarza się też, iż jedna strona burzy to, co druga z wielkim trudem osiągnęła. Moim zdaniem wszystkie oddziaływania wychowawcze muszą koniecznie być umacniane odpowiednimi wspólnymi oddziaływaniami.

O współpracy szkoły z rodzicami nie trzeba nikogo przekonywać. Szczególnie dzięki indywidualnym rozmowom nauczyciela z rodzicami można uzyskać wiele cennych informacji dotyczących ucznia. Można wówczas rodzinom udzielić rad, wyjaśnić wiele wątpliwości ich nurtujących. Czyniłem to przed kilkudziesięciu laty jako dyrektor liceum ogólnokształcącego w czasie odwiedzania uczniów w ich domach. Na organizowanych wywiadówkach, oprócz udzielania informacji o uczniu, należało zaprezentować dorobek klasy, pokazać czego uczniowie się nauczyli itp. Rodzice

uczestnicząc w uroczystościach szkolnych mają możliwość obserwacji swoich dzieci — ich zachowanie się w zespole. Z własnego doświadczenia — nauczycielskiego i rodzicielskiego — wiem, że dzieci chętnie występują wobec rodziców w roli w jakiej nie mogą pokazać się w domu. Nauczyciel jest dla ucznia jak rodzic, osoba bardzo znacząca, ciesząc się autorytetem. Nauczyciel powinien znać atmosferę panującą w każdym domu, aby mógł właściwie oddziaływać na ucznia.

Zachęcam pedagogów do odwiedzania uczniów w ich domach rodzinnych. Należy ustalić wspólną linię postępowania szkoły i domu, która jest podstawowym warunkiem prawidłowego oddziaływania wychowawczego na ucznia. Z mojej długoletniej pracy pedagogicznej wynika, że dobrą współpracą z rodzicami dodatnio wpływa na podnoszenie wyników nauczania i wychowania dzieci i młodzieży.

ADAM RZĄSA
Rzeszów

KULT SIŁY

W artykule „Wychowawca potrzebny od zaraz” („GN” nr 46) Witold Salański ma rację we wszystkim co pisze i nad czym ubolewa. Z gorzką satysfakcją odnotowuję i ja, że w przewidywaniach udało mi się wyprzedzić to, co dziś w zachowaniach i postawach młodzieży, a nawet dzieci okazuje się wręcz przerażające. Chamstwo to już prawie eufemizm na określenie tego, co coraz częściej zdarza nam się zaobserwować na ulicach, osiedlach, w środkach komunikacji. Naturalna u dorastającego pokolenia ciekawość poznawania życia, wypełniona została fascynacją gwałtem i przemocą. W luki w wychowaniu fizycznym (u nas 1 godz., na Zachodzie ok. 7-8 godz.) wdarło się ślepe naśladowanie szkół walk Wschodu odarte z ich duchowej głębi, spokoju, pokojowej egzystencji. W to miejsce wstąpił kult zwykłego mordobicia za pomocą rąk i nóg.

Wiedomania, przyjmowanie z jej pomocą najtańszych, tandetnej sztuki zrobiły swoje. Śmierć, ból, krew, rozpacz, nikogo z młodych ludzi nie szokuje, nie przeraża i nie wzbudza litości, żalu. Wywołuje jedynie ślepa chęć naśladowania, dorównania w sprawności zabijania.

Na łamach „GN” spotykałem już dawno artykuły w wymowie swej podnoszące do rangi wyższej partnerstwo między nauczycielami a uczniami.

Umiarkowanie, ale zdecydowanie występowałem, i nadal to czynię, przeciwko takim modelom stosunków między nauczającymi a uczniami. Moim zdaniem, uczniom nie jest potrzebny „nauczyciel — kolejny kolega”. Oczekują od bliskiego mądrego i doświadczanego człowieka-nauczyciela wsparcia, wiedzy, jak przejść przez życie pełne raf i niebezpieczeństw. Jak dotrzeć do celu wspólnie zeń wybranego? Umiejtnie wspierany, zachęcany, solidnie oceniany, mądrze kierowany uczeń, winien być kształcony i wychowywany wśród pożądanym nie tylko chrześcijańskich, lecz ogólnospołecznych, narodowych, ogólnoludzkich wartości.

Zwalczyć trzeba analfabetyzm pedagogiczny rodziców. Ich niewydolność i niewiedza wychowawcza nie może być w całości zastępowana przez szkołę. Niewykształcone, źle wychowane społeczeństwo, bez poczucia swej przynależności, godności, nie zintegrowane, skłócone i wrogie wobec siebie, to łatwy łup. Jeśli nie staniemy się społeczeństwem zwartym i wykształconym, staniemy się łatwym łupem dla innych. W imię czego więc decydenci tak ochoczo oszczędzają na nauczycielach? Panowie, sami kopiecie sobie grób.

ADAM GRABARCZYK
Katowice

NA KLĘCZKACH?

Niedawno w jednej z gazet przeczytałem jak ksiądz zorganizował w parafii wręcz agitację za projektem konstytucji stronnictw prawicowokatolickich. Kiedy doczytałem ten tekst do końca od razu przyszła mi na myśl osoba księdza katechety X, który na naszym terenie równie energicznie

popierał „swoich”, a zwalczał obcych, który jest bezpośrednim odpowiedzialny za niesnaski w znanych mi zespołach pedagogicznych, za rozbicie jedności związku.

Co naprawdę działo się w pokoju nauczycielskim na wsi Y od kiedy proboszcz X zaczął w tej szkole uczyć religii, dowiedziałem się dopiero dwa lata później. Zaczęło się zaś latem 1991, gdy w skrzynce na listy znalazłem pismo-prośbę o skreślenie z listy

PROJEKTOSKOP NAJNOWSZEJ GENERACJI "LECH - 21 932"



- doskonała rozdzielczość - obiektyw 3 soczewkowy
- 2 żarówki w układzie szybkoprzeglaskowym
- powiększona powierzchnia projekcji, 235 x 235 cm

poleca producent:
FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH
ul. Miedzichowska 3/5
60-371 POZNAŃ, POLSKA
tel. (0-61) 676-451
fax (0-61) 676-450 tel. 0413235

UWAGA ! BARDZO WAŻNE !

W związku z włamaniem do Szkoły Podstawowej w Zagwizdzu unieważnia się następujące pieczętki:

1. duża okrągła o treści Szkoła Podstawowa w Zagwizdzu w środku orzeł.
2. mała okrągła o treści Szkoła Podstawowa w Zagwizdzu z orłem w środku.
3. Pieczęć podłużna nr statystyczny 1182121-33953693

P. 58-2-791-53693

USŁUGI: Pracownia Grawerska 42-200 Częstochowa Al. NMP 37, tel. (0-34) 65-22-77 oferuje ozdobne gwoździe z grawerowanymi napisami do sztafardów szkolnych i innych. Zlecenia przyjmuje listownie. Odbiór gwoździ za zaliczeniem pocztowym.

USŁUGI: Pracownia Grawerska w Warszawie, ul. Broniewskiego 37, tel. 633-31-41 wykonuje drzewce sztafardowe, główki, gwoździe sztafardowe, znaczki szkolne, medale, tablice pamiątkowe, odznaczenia, szyldy metalowe, godła.

Programowalne dzwonki szkolne z wyjściem na zegary korytarzowe, od 1.600.000 zł.

Zegary korytarzowe, cyfry 13 cm z super jasnych LED-ów.

Programowalne tablice sportowe, także na zamówienie.

Gwarancja 2 lata, istniejemy od 1985r. Szczegółową ofertę wysyłamy pocztą.

Tel. (0-2) 720-22-20, 720-22-19

***MIK* Stanisław Gardynik**
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

WARSZTAT RYBACKI

Adam Nowak,
42-583 Bobrowniki,
ul. Kościuszk 253,
tel. 87-32-72

Wykonujemy siatki ochronne do hal sportowych i sal gimnastycznych oraz siatki sportowe do bramek, tenisa ziemnego i inne. Ceny zbytu bez podatku VAT i marży.

Wytwórnia Mebli Szkolnych

62-300 Września

oferuje po niskich cenach:

meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

ELEKTRONICZNE ZEGARY

WŁACZAJĄCE DZWONKI SZKOLNE

samie włączają się na niedzielę

Tańsze od pensji woźnej.

PAWTRONIK

Poleca:
02-132 Warszawa, ul. Bąleja 10/11
tel. 37-05-87

SPONSORZY

KARTY RABATOWEJ

EBO BH-R

"Głosu Nauczycielskiego"

Warszawa
ul. Smulikowskiego 6/8
tel. 27 66 30

5% na oprogramowanie

Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP Sp. z o.o.

Kielce
ul. Piotrkowska 12
tel. 422-14

8% na książki

PROKOM sc

Ciechanów
ul. Zagumienna 42
tel. 2469, 2742

2% na meble szkolne

EXPERTUS Ltd.

Warszawa
ul. Chodakowska 53/57
tel. 10 59 12

5% na komputery i oprogramowanie

PYTAJ!

NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

DODATKOWE ZAROBKI EMERYTÓW

Wzrost przeciętnego wynagrodzenia w III kwartale 1994 r. do 5 486 000 zł powoduje zwiększenie od dnia 1 grudnia 1994 r. dopuszczalnych kwot dodatkowych dochodów emerytów i rencistów. I tak:

- 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego wynosić będzie 3 292 000 zł — uzyskanie takich dochodów nie powoduje uszczerbku w wysokości świadczenia,
- 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego stanowić będzie 6 584 000 zł i ta kwota jest granicą, której przekroczenie spowoduje zawieszenie emerytury lub renty,
- osiągnięcie dochodów między kwotą 3 292 000 a kwotą 6 584 000 zł spowoduje zmniejszenie emerytury, renty inwalidzkiej I i II grupy o kwotę przekroczenia, ale nie więcej niż o 24 proc. kwoty bazowej, tzn. o 1 224 480 zł, renty inwalidzkiej III grupy nie więcej niż o 18 proc. kwoty bazowej, tj. o 918 360 zł, renty inwalidzkiej dla jednej osoby nie więcej niż o 20 proc. kwoty bazowej tj. o 1 040 808 zł.

FINANSOWANIE ZAKŁADOWYCH OBIEKTÓW SOCJALNYCH A ZAKŁADOWY FUNDUSZ SOCJALNY

Słyszałam o sierpniowej zmianie ustawy o funduszu socjalnym. Czy mogłabym się dowiedzieć coś więcej o niej. (L.W. — woj. radomskie)

Zmiany w ustawie o zakładowym funduszu socjalnym są konsekwencją wejścia w życie z dniem 1 sierpnia 1994 r. ustawy z dnia 23 kwietnia o metodach kształtowania wynagrodzeń i środków na wynagrodzenia przez podmioty gospodarcze oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz. U. nr 80, poz. 368) zwanej także ustawą neopopiówką. Poprzez uchwalenie ustawy neopopiówkowej uległ zmianie przepis zawarty w art. 1, ust. 1 ustawy z dnia 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu socjalnym (Dz. U. nr 43, poz. 163). Zostało poszerzone rozumienie „zakładowych obiektów socjalnych” o dodatkowe placówki i urządzenia, które w poprzednim stanie prawnym nie zaliczały się do tzw. bazy socjalnej.

Celem zmiany przepisów w tej kwestii było sprecyzowanie stosunku Funduszu do zakładowych obiektów socjalnych, a przez to umożliwienie zakładom pracy ewentualnego dofinansowywania z Funduszu jeszcze innych rodzajów działalności. I tak w art. 1, ust. 1 ustawy o funduszu socjalnym wyraz „utrzymanie” zastąpiono wyrazem „dofinansowanie”. Takie uregulowanie uzależnia przeznaczenie środków finansowych na dofinansowanie obiektów socjalnych od uzyskiwanych zysków przez zakład pracy. Wpływa to więc na urealnienie przedmiotowej ustawy. Tak więc z art. 1, ust. 1 wynika tylko prawo, a nie obowiązek przeznaczania na potrzeby obiektów socjalnych swoich zasobów finansowych. Kierownik zakładu pracy, w którego dyspozycji są obiekty socjalne może, za zgodą związków zawodowych, przeznaczyć pewną kwotę z Funduszu na dofinansowanie potrzeb tych obiektów, jeżeli takowe

środki posiada. Przy czym działanie takie nie może ograniczyć świadczeń socjalnych przeznaczonych dla uprawnionych na podstawie regulaminu Funduszu. Pełne koszty utrzymania obiektu socjalnego winien ponosić zakład pracy, a nie Fundusz, zatem nie powinny być księgowane również na jego kontach rozliczeniowych w urządzeniach księgowych.

Taka zmiana przepisów pociąga też za sobą konieczność zmiany przepisów o podatku dochodowym od osób fizycznych i prawnych prowadzącej do uznania wydatków na utrzymanie zakładowych obiektów socjalnych za koszt uzyskania przychodu.

Zmianie uległ też art. 2, pkt. 4 ustawy o funduszu socjalnym. Po zmianie, przepis ten rozszerza wykaz obiektów zaliczonych do tzw. bazy socjalnej. Obecnie za zakładowe obiekty socjalne uznaje się ośrodki wczasowe i kolonijne, domy wypoczynkowe, sanatoria, ogrody działkowe, obiekty sportowo-rekreacyjne, żłobki i przedszkola oraz obiekty służące działalności kulturalnej. Ponadto obok dofinansowania tych obiektów z Funduszu, podlegają one też amortyzacji. Tak więc konsekwencją tego przepisu będzie też obowiązek naliczania odpisów amortyzacyjnych od majątku trwałego, który do tej pory nie był amortyzowany. Zasady tych czynności określa rozporządzenie Ministra Finansów z dnia 27 marca 1992 r. (Dz. U. nr 30, poz. 130 z póź. zm.).

Obowiązująca ustawa o zakładowym funduszu socjalnym nie przewiduje dofinansowania innych podmiotów ani innych obiektów poza obiektami socjalnymi stanowiącymi własność zakładu pracy, a więc przekazywanie pieniędzy z funduszu dla pracowniczych ogrodów działkowych, spółdzielni mieszkaniowych, które budują domy i lokale mieszkalne dla pracowników zakładu. Pomocy finansowej na te cele udziela się natomiast konkretnemu pracownikowi lub innej osobie uprawnionej do korzystania z Funduszu.

Dotacja z Funduszu może być udzielona na pomniejszenie kosztów utrzymania wszystkich lub tylko wskazanego obiektu socjalnego (tzw. dotacje ogólne) albo na ściśle określony cel (dotacja szczegółowa). Kwota dotacji powinna być zaksięgowana na koncie Funduszu jako jedna pozycja, bez rozbijania jej na poszczególne koszty rodzajowe. Koszty rodzajowe powinny zaś być wyszczególnione na odrębnych kontach księgowych, rejestrujących wszystkie dochody i wydatki środków trwałych, których rzeczywiście dotyczą.

OBOWIĄZKI ZAKŁADÓW PRACY W ZAKRESIE ŚWIADCZEŃ EMERYTALNO-RENTOWYCH

Jakie są obowiązki zakładów pracy wobec pracowników przechodzących na emeryturę lub rentę. (I. K. — woj. suwalski)

Ustawa z dnia 14 grudnia 1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin w art. 96 i 97 do obowiązków tych zalicza:

- udzielanie pracownikowi i pozostałym po nim członkom rodziny informacji o przysługujących im świadczeniach;

- ustalanie na podstawie posiadanej dokumentacji, nie później niż na dwa lata przed osiągnięciem przez pracownika wieku emerytalnego, czy ma on okres zatrudnienia wymagany do emerytury i zawiadomienie pracownika o wyniku tych ustaleń;

- współdziałanie z pracownikiem w gromadzeniu dokumentacji o zatrudnieniu w poprzednich zakładach pracy;
- wydawanie zaświadczeń niezbędnych do ustalenia prawa do świadczeń i ich wysokości;

- przygotowanie wniosku o emeryturę i przedłożenie go organowi rentowemu na dwa miesiące przed terminem przejścia pracownika na emeryturę, a jeżeli część okresu udowodniona jest zeznaniami świadków — nie później niż na sześć miesięcy przed tym terminem;
- przygotowanie, za zgodą pracownika, wniosku o rentę inwalidzką i przedłożenie go organowi rentowemu na dwa miesiące przed ustaniem prawa do zasiłków chorobowych;

- poinformowanie zaraz po śmierci pracownika pozostałej po nim rodziny o warunkach uzyskania renty rodzinnej, przygotowanie wniosku o rentę i przedłożenie go organowi rentowemu.

Jeżeli wskutek niedopełnienia lub nienależytego dopełnienia przez zakład pracy powyższych obowiązków:

- organ rentowy nie mógł wydać decyzji przyznającej emerytury lub renty lub wypłacić świadczenie zaliczkowe — wówczas zakład pracy jest zobowiązany na wniosek pracownika przedłużyć stosunek pracy na czas określony do chwili wydania decyzji;
- pracownik lub pozostali po nim członkowie rodziny ponieśli szkodę to wówczas zakład pracy jest zobowiązany do wynagrodzenia tej szkody według przepisów prawa cywilnego.

KOSZTY ŻYWIENIA W PRZEDSZKOLACH

Jak obliczać koszty posiłków w przedszkolach? Czy koszty przygotowania posiłków w przypadku przedszkoli powinny być pokryte przez rodziców stołujących się dzieci, czy dotyczą one jedynie osób dorosłych korzystających z posiłków. (U. D. — woj. lubelskie).

O zasadach obliczania kosztów żywienia w placówkach oświatowych, czyli także w przedszkolach pisaliśmy w „Głosie Nauczycielskim” nr 37 z dnia 11 września 1994 r. Tam też przedstawiliśmy zmiany stanu prawnego w przedmiotowej kwestii. Tak więc radzimy jeszcze raz zapoznać się ze szczegółowymi zasadami obliczania kosztów żywienia.

Odpowiadając na Pani szczegółowe pytania, informujemy, że zasady ustalania pełnej odpłatności, uwzględniającej zarówno koszty zakupu surowców zużytego do przyrządzania posiłków tzw. wsad jak i narzut na koszty administracyjno-rzeczowe, skalkulowany w wysokości wynagrodzenia personelu stołówek wraz z pochodnymi takimi jak fundusz świadczeń socjalnych, nagrody oraz wydatki związane z funkcjonowaniem stołówki np. opłaty za ener-

gię, wodę, ogrzewanie itp., dotyczą wszystkich stołujących się, czyli dzieci i osób dorosłych korzystających z posiłków. Takie uregulowanie sprawy, znajdujące też odbicie w uchwale Rady Gminy, nie oznacza wcale, że personel przygotowujący posiłki jest zatrudniony przez rodziców stołujących się dzieci, a nie przez Urząd Gminy. Opisane w numerze 37. „Głosu Nauczycielskiego” zmiany przepisów prawnych zmieniły po prostu zasady obliczania ogólnych kosztów żywienia.

ZMNIEJSZENIE „TRZYNASTKI”

Kiedy pracownikowi może być zmniejszona lub wstrzymana „trzynastka”. Czy nieobecność na obradach rady pedagogicznej może być podstawą do zmniejszenia tej nagrody? (E. M. — woj. gdański)

W myśl przepisów ustawy z dnia 10 lipca 1985 r. o tzw. trzynastkach (Dz. U. nr 32, poz. 141, zm. Dz. U. z 1989 r. nr 35, poz. 192, Dz. U. z 1991 r. nr 104, poz. 450) zmniejszenie nagrody następuje:

- za zawinione przez pracownika naruszenie obowiązków pracowniczych;
- za nieusprawiedliwioną nieobecność w pracy — o 20 proc. za jeden dzień nieobecności, o 50 proc. za dwa dni nieobecności.

Przy czym kierownik zakładu pracy (w tym przypadku dyrektor szkoły może z własnej inicjatywy lub na wniosek przedstawiciela załogi — np. członka rady pedagogicznej lub też na wniosek tejże rady, określić kryteria zmniejszania nagrody z powodu naruszenia obowiązków pracowniczych w zakładowym regulaminie nagród. Ten ostatni dokument powinien więc ustalać szczegółowo zasady przydziału, zmniejszenia, pozbawienia tzw. trzynastki. Może się więc zdarzyć, że nieusprawiedliwiona nieobecność na obradach rady pedagogicznej będzie zawinionym naruszeniem obowiązków pracowniczych.

CZYTELNICY

PYTAJA

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 50/94

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 9.12.94 r.

PROGRAM 1

14.50 Program dnia 15.00 Party-tura — teleturniej muzyczny 15.30 „Mistrzostwa Świata w 10 Tańcach-Bielefeld '94 15.55 Muzyczna Jedynka 16.00 „Moda na sukces” (40) — serial prod. USA 16.25 Dla dzieci — Ciuchcia (powt.) 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powiedział — Brzemie odpowiedzialności 17.30 Goniec — tygodnik kulturalny 17.40 Test — magazyn konsumencki 18.05 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.50 „Zulu Gula Miedziana 13” — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka — Bajki pana Bałagana — „Brzydkie kociątko” 19.30 Wiadomości 20.10 „Zmiana pór roku — dramat obyczajowy prod. USA reż. Richard Lang, wyk. Shirley Mc Laine, Anthony Hopkins, Bo Derek, Michael Brandon 21.55 Puls dnia 22.25 Reportaż 23.00 Wiadomości 23.15 Pojedynek miesiąca (Magda Faltender — Ewa Kuryluk) 23.45 „Główny podejrzany” (1) — film krym. prod. ang. reż. Christopher Menaul, wyk. Hellen Mirren, Tom Bell, John Benfield 1.30 „Mistrzostwa Świata w 10 Tańcach — Bielefeld '94” (powt.) 2.00 Zakończenie programu

PROGRAM 2

14.55 Powitanie 15.00 „Batman” — serial anim. prod. USA 15.30 Studio sport — Koszykówka zawodowa NBA 16.30 „Od dziewczętej do piątej” (9) — serial komediowy prod. USA 17.00 „Umarłym ku pamięci” — film poświęcony wydarzeniom w kopalni „Wujek” 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 Jeden z dziesięciu — teleturniej 19.35 La mi la mi, czyli porykiwania szarpiad 20.10 „Sokół i koka” sensacyjny 20.40 Wydarzenie stulecia” Pro-

gram publicystyczny 21.00 Panorama 21.30 Wiadomości Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy 21.35 Poradnia pozamałżeńska 22.05 „Gry na drodze” film fab. prod. australijskiej reż. Richard Franklin, wyk. Jamie Lee Curtis, Marion Edward, Stacy Keach 23.35 Brzóska Show — program rozrywkowy 24.00 Panorama 0.05 Sport — telegram 0.15 „Wampir” — musical prod. angielskiej reż. Nigel Finch, wyk. Omar Ebrahim, Fiona O'Neill, Philip Salomon 1.55 Zakończenie programu

SOBOTA 10.12.94 r.

PROGRAM 1

7.00 Z Polski 7.10 Eko echo 7.25 Wszystko o działce i ogrodzie 7.50 Agrolinia 8.30 Sportowa apteka 8.55 Program dnia 9.00 Wiadomości 9.10 „Złarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 Dla dzieci i młodzieży: — 5-10-15 oraz serial prod. ang. „Nie-zwykły przyjaciel” 11.00 „Królowa stoni” (1/2) — film dok. prod. USA 11.50 Swojskie klimaty 12.00 Wiadomości 12.10 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy 12.55 Zwierzęta świata — „Aksamitne pazury” (7/7) „Nielatwo utrzymać się na szczycie” — serial dok. prod. angielskiej 13.30 Walt Disney przedstawia „Goofy i inni” „Zorro” (23, 24) 14.50 Swojskie klimaty 16.00 Kraj — magazyn regionalny Oddziałów TVP S.A. 16.30 „Spółka rodzinna” (7) — serial prod. TVP 17.00 Teleexpress 17.25 MdM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 17.50 Mini videofashion 18.10 „Beverly Hills, 90210” (23) — serial prod. USA 19.00 Małe wiadomości DD 19.10 Wieczorynka — „Strażak Sam” 19.30 Wiadomości 20.10 „Sokół i koka” sensacyjny 20.40 Wydarzenie stulecia” Pro-

John Schlesinger, wyk. Sean Penn, Richard Dysart, Pat Hingle 22.25 Varius Manx — teledyski 22.55 Kabaret Olgi Lipińskiej — „Wart pałac Paca” 23.40 Wiadomości 23.50 Sportowa sobota 0.10 „Główny podejrzany” (2) — film krym. prod. ang. 1.55 „Gliniarze i złodzieje” — film fab. prod. USA (1990 r. 90 min) reż. Paul Wendkos, wyk. Ray Sharkey, Steve Railsback, Robert F. Lyons 3.25 Muzyczna Jedynka nocą 4.00 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.00 Panorama 7.10 Muzyczny poranek 7.30 Tacy sami 7.50 Lekcja języka migowego 7.55 Powitanie 8.00 Wspólnota w kulturze — Gabriela Morawetz-spacer somnambuliczny 8.30 „Lis Leon” (3) — serial anim. prod. TVP 9.00 Program lokalny 10.00 Armie świata — Siły samoobrony Japonii — reportaż 10.30 Animals 11.00 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci 12.00 Akademia Filmu Polskiego — „Trzeba zabić tę miłość” — film z 1972 r. reż. Janusz Morgenstern, wyk. Jadwiga Jankowska-Cieślak, Andrzej Malec, Władysław Kowalski 14.00 Szkoła kłamców — Janusz Korwin Mikke 14.30 „Życie-obok nas” — „Widziane z bliska” (14) — „Jak to zrobiono” — film dok. prod. angielskiej 15.00 Studio Sport — Apetyt na zdrowie 15.30 Powitanie 15.40 Reportaż 16.00 „Wszystko tylko nie miłość” (4) — serial prod. USA 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 „No i jak tu nie śpiewać” — koncert z piosenkami Jerzego Wasowskiego wyk. Iza Zając, Hanna Banaszak, Trio Wojciecha Karolaka, Mieczysław Szczepniak 17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 7 dni świat 19.00 Gra — teleturniej 19.35 Róża, co chceta — program Jurka Owsiaka 20.00 Nagroda Europy (1) — retransmisja programu 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Nagroda Europy (2) 22.25 Czarne legendy Dzikiego Zachodu — „Powrót Franka Jamesa” — western prod. USA reż. Fritz Lang, wyk. Henry Fonda, Gene Tierney, Jackie Cooper 24.00 Panorama 0.05 Voo — Voo i Przyjaciele — koncert 1.15 Zakończenie programu

NIEDZIELA 11.12.94

PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie — Belgia (1) 7.15 Daleko i blisko 7.30 Tydzień 8.00 Notowania 8.25 Program dnia 8.30 Niedzielnny poranek filmowy — „Babilonia” — „Mały magazyn naukowy” — „Różowa pantera” 8.55 Prawa dziecka 9.05 Teleranek 9.30 Rodzina, ach rodzina 10.10 „Niebezpieczna załoga” — serial prod. kanadyjskiej 10.30 „Skrzydółka” — widowisko dla dzieci 11.00 Wiadomości 11.10 Z kamerą wśród zwierząt — Dżicy krewniacy kota domowego 11.25 Kwiat oraz Encyklopedia Galactica 11.45 Koncert żywych 12.20 Koncert Galowy Unicef — dzieciom z okazji Światowego Dnia Dziecka w radiu i telewizji — koncert UNICEF (1) 13.15 Pieprz i wanilia — Europa znana i nieznana — „Szwarzjarcia — fontanna Europy” 13.55 W starym kinie — „Don Camillo prałatem” (1) — film fab. prod. włoskiej reż. Carmine Gallone, wyk. Fernandel, Gino Cervi, Gina Rovere 15.05 Antena 15.30 Rozmowy kancielarskie stołu 16.00 Konkurs abonentów 16.40 Nie ma się z czego śmiać 17.00 Teleexpress 17.25 Śmiechu warto 18.00 Serial 19.00 Wieczorynka Walt Disney przedstawia: „Gumisie” 19.30 Wiadomości 20.10 „To co najlepsze” (2) — film fab. prod. USA 21.05 Sportowa niedziela 21.30 „Hollywoodzcy czarodzieje” — „Wschodnie sztuki walki” — film dok. prod. USA 21.50 Racja stanu — program publicystyczny 22.20 Wieszcz z Allicja 23.15 „Zbieg z Alcatraz” — film fab. prod. USA reż. John Boorman, wyk. Lee Marvin, Angie Dickinson, Keenan Wynn 1.00 Wokół wielkiej sceny 1.45 Zakończenie programu

PROGRAM 2

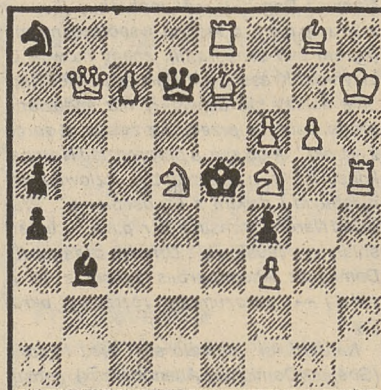
7.00 Echo tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących „To, co najlepsze” [2/3] — serial prod. USA 8.20 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.25 Giovanni Perlugi dla Palestyna Ofertorium na III Niedzielę Adwentu 8.30 Powitanie 8.35 Dziecięce losy — Oca z Filipin” — film dok. 9.00 Program lokalny 10.00 Śpiewam dla serca — June Anderson w Polsce wyk.

June Anderson, Orkiestra Filharmonii Śląskiej pod. dyr. Jerzego Swobody 10.45 „Dziecięce losy” — „Hassen z Nigeru” — film dok. 11.00 „Godzina z Hanna Barbiera” — filmy animowane dla dzieci 12.00 „Lucky Luke” [8/9] — serial przygodowy prod. włoskiej 13.15 Dziecięce losy — „Chłopiec 13.25 Studio Dwójki 13.30 Podanie o przyszłość — Aleksander Rozenfeld 14.00 „Podróże w czasie i przestrzeni” — Rekin — oceaniczny łowcy” film dok. prod. niemieckiej 14.50 „Pan Magoo” [1/132] — „Kuracja pana Magoo” — serial anim. prod. niem. 15.00 Robert Schuman „Karnawał zwierząt” 15.50 Halo Dwójka 16.00 „Jest, jak jest” (11) — serial TP 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 „Dziecięce losy Carme-

to z Kolumbii” 17.10 Zrób to z OT. To 17.50 „Dziecięce losy” — Dzieciństwo sztuki 18.00 Wydarzenie tygodnia 18.25 Studio Sport — Dystans 18.50 Program lokalny 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Przygoda Animków” — serial anim. prod. USA 20.00 Godzina szczerości — Józef Oleksy 21.00 Panorama 21.30 Kabaret POTEM 22.25 „Hebe zaprzęga pawie” (1) — film fab. prod. ang. reż. James Cellan Jones, wyk. Serena Scott Thomas, Sir John Mills 23.15 Dziecięce losy — Luba 23.30 Teatr sensacji — premiera — Philip Broadley — „Szatańska gra” reż. Waldemar Śmigasiiewicz, wyk. Danuta Stenka, Wojciech Wysocki, Krzysztof Janczar 0.30 Panorama 0.35 Muzyczny blok Dwójki — Jazz Al Di Meola — koncert, cz. 1 1.35 Zakończenie programu

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO
Zadanie nr 45



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kh7, Hb7, We8, Wh5, Sd5, Sf5, Ge7, Gg8, c7, f3, f6, g6
Czarne: Ke5, Hd7, Sa8, Gb3, a4, a5, f4
Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zad. nr 30

1. Sc8-e7!

Rozwiązanie zad. nr 31

1. Gd1-c2!

Rozwiązanie zad. nr 32

1. g7 Gd5 2. a7 Ge6 + (na 2. Kb7 3. Ge4 z wygr.) 3. Gf5! f2
4. Kg2 Gd5 + 5. Ge4! (5. Kf2: Gc5+) Gc4 6. Gd3! Gd5 7. Kf1 Kb7
8. Ge4! z wygraną.

Rozwiązanie zad. nr 33

1. Kb8! Wb2+ 2. Ka8 Wc2 3. Wf6+ Ka5 4. Kb7 Wb2+ 5. Ka7 Wc2
6. Wf5+ Ka4 7. Kb7 Wb2+ 8. Ka6 Wc2 9. Wf4+ Ka3 10. Kb6 Wb2+
11. Ka5 Wc2 12. Wf3+ Ka2 13. Wf2!! z wygraną.
Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wylosowała: za zad. nr 30 — Jan Heliosz z Rydułtowych i Marcin Wrzesiński z Ostródy; za zad. nr 31 — Marek Olszewski z Bydgoszczy i Jan Witkowski z Zakopanego; za zad. nr 32 — Krzysztof Lewandowski z Lubieszewa i Zbigniew Lasota z Legnicy; za zad. nr 33 — Ryszard Nowosad z Krasnika i Lucyna Rokowska z Andrychowa. Gratulujemy!

POPRAWKI DO MITU

„Gdziekolwiek wędrowałem, po jakich kontynentach, zawsze twarzą byłem zwrócony do Rzeki, Czując aromat i smak rozgryzionej białej czerwonej soczystości ajeru”.

Tomik wierszy Czesława Miłosza „Na brzegu Rzeki” („Znak” 94) poświęcony jest widzeniu świata z perspektywy 82 lat życia poety, także krajowi dzieciństwa i młodości — Litwie. Miłoszowi udało się ją odwiedzić po rozłace trwającej ponad pół wieku. Znalazł się też w miejscu swojego urodzenia, w Szetejniach nad Niewiażą, żmudzkim dopływem Niemna. W wierszu „Dwór” okazuje się jednak, że „Nie ma domu, jest park, choć stare drzewa wycięto i gąszcz porasta ślady dawnych ścieżek”.

Nawiasem mówiąc łatwiej teraz dotrzeć z San Francisco do Europy niż ongiś z Szetejn do Wilna. Podróż bryczką trwała trzy dni. W pamięci o rodzinnym kraju zostały miejsca, których trudno doszukać się dziś w rzeczywistości. Wiadomo gdzie skrócić, tylko nie bardzo jest do czego. Niewiażę też się łatwo rozpoznać nie da, ma bowiem kolor „rdzawej samochodowej oliwy”. Jej brzegi bez szuwarów, a toń bez wodnych lilii.

„To miejsce i ja, choć daleko stąd, Równocześnie, rok po roku, traciliśmy liście, Zasypywały nas śniegi, ubywało nas.

I znów razem jesteśmy we wspólnej starości”.

Razem, tylko zamiast grusz i jabłoni w sadach, a malw i ruty przed gankami, rozciągają się puste pola „aż po las”, co nie bez triumfu w głosie pokazuje kierownik kolchozu (wiersz „W Szetejniach”). W tomiku wciąż trwa podwójne widzenie Litwy dawnej i dzisiejszej. W jednym długim życiu człowieka nałożyły się na siebie skłócone przez upływ czasu krajobrazy, ale trwają jednocześnie. W imię takiej prawdy powstał tomik Miłosza. Rzeka Heraklita płynie, ale pamięć niczego nie gubi. Nie potrafi.

Wobec tego w wierszach omawianej książki bez zdziwienia spotykają się ze sobą mały chłopiec, przystępujący w Wilnie do pierwszej komunii i uczeń, który płynie sobie tak wakacyjnie przez leśne jeziorko z jakąś

„panną X”, no i poeta zajęty tłumaczeniem na angielski wierszy Świrszczyńskiej na jednej z wysp Morza Karaibskiego. Stary profesor z Berkeley okaże się tożsamy ze studentem stypendystą, który w „mieście Paryżu” słucha odczytu Paula Valery, aby kiedyś znów wrócić do Wilna i oglądać je oczami własnymi i zmarłych przyjaciół, jak to się dzieje w wierszu „Miasto młodości”.

Ciekawe, że nie ma w tych lirykach nostalgii, goryczy rozstania czy zaskoczenia zmianami zachodzącymi w człowieku i w obserwowanym świecie. Tak ma być i koniec. Zbliża się zresztą czas rozrachunku czy „Sprawozdania” (tytuł wiersza) i będzie można podziękować Najwyższemu, że było się poetą, czyli jednym z kompanów wyprawy, „która nigdy nie ustaje, choć mijają wieki”, wyprawy przeciw śmierci. Tylko czy poza Stwórcą jest jeszcze ktoś, kto chciałby wysłuchać wyznań albo spowiedzi człowieka „w pewnym wieku”? Obłoki i wiatr okazywały grzechom naszym zupełną obojętność, słuchać o nich nie chciały zwierzęta, a próba spowiedzi nudziła znajomych i bliskich. Ziewali nawet przy kawie i wódce. A płacić komuś z dyplomem za godziny, „za to tylko, że słucha”, wydaje się poniżające. Wiele bieda z tą spowiedzią: „chcieliśmy wyznać grzechy, a nie było komu”.

W podtekście nie tylko tego utworu jest ironia, wynikająca z nieprzeceniania samego siebie i bliźnich. Znajdziemy ją czasem nawet w tytułach wierszy. „Platońskie dialogi” — to rozmowy w dawnej wileńskiej łaźni przy ulicy Tatarskiej, które toczyły ze sobą gołe grubasy — rzemieślnicy, przodownicy policji i żydowscy kupcy. Do takiej „akademii platońskiej” chodził Miłosz z ojcem raz w tygodniu. Niewinnym tytułem „Zdarzenia gdzie indziej” opatrzony został wiersz o przegodach naiwnego Adama, który nie wierzył w Piekło, a po śmierci znalazł się o krok od jego bram. „Suknia w grószki” z kolei — to nie żaden tam liryk o ukochanej ze szkolnych lat, ale opis nieudanej przygody erotycznej pewnej Zofii, takiej „pulchnej mężateczki”, którą młody myśliwy niechcący nadybał w lesie z jakimś Michałem. „Do grzechu nas przywodzą ciekawość i nuda” — usprawiedliwia poeta ową Zosię, która w dalszym życiu mogła cierpieć ból, budować barykadę albo poświęcać się choremu dziecku...

Wiersz Miłosza — jak już powiedziano — umieszcza na jednym planie czas miniony i teraźniejszość, dostrzega daleki od patosu dzień powszedni, ale też łatwo podejmuje rozważania o sprawach ostatecznych. Nie obejdzie się bez nich krajobraz myśli współczesnego człowieka. Są więc w zbiorze „Na brzegu rzeki” utwory stawiające pytania ogólnej natury: jaki jest człowiek, jaka przyroda i co myślimy o Stwórcy?

Odpowiedzi nie mogą być proste. Jak pszczoły miód, gromadzimy mądrość pokoleń w książkach, w bibliotekach (wiersz „Eheu!”), ale dziwnie łatwo godzimy się z tym, że drugie imię Historii także i dzisiaj brzmi: Zagłada. W Europie chyba nie było i nie ma szlachetnych kontestatorów i ludzi sumienia, skoro przyzwalamy na Sarajewo (wiersz pod tym tytułem). Nie natrafia na opory myśli, że tam mordują się wzajemnie „ciemni barbarzyńcy”, czy inna, prostsza, iż „życie sytych jest więcej warte niż życie głodnych”.

Cierpieniem człowieka i innych istot żyjących poświęcony jest w tym zbiorze polemiczny trójgłos: wiersz Miłosza „Do Pani Profesor Leszka Kłakowskiego „Udręczenie” i refleksja religijna Jana Andrzeja Kłakowskiego „Hiobowe zabawy?”. Uczestnicy dysputy zgodni są co do starej prawdy, że ból i cierpienie stanowią ośnowę życia, przy czym udręka, jaką człowiek niesie człowiekowi, przerasta okrucieństwo zwierząt. Czy można to wytłumaczyć argumentami filozofii chrześcijańskiej? Miłosz pisze:

„Nasza świadomość i nasze sumienie Samotne w bładym mrowisku galaktyki Nadzieję pokładają w ludzkim Bogu”.

Jan Andrzej Kłakowski głosi wiarę w niepojęte miłosierdzie Ukrzyżowanego, który pochyla się nad każdym cierpieniem świata i człowieka Kłakowski natomiast, kończąc swoje dramatyczne rozmyślenia o losach Hioba, pociechy szuka w fakcie, iż nie jest kapłanem i „nie ma obowiązku ludziom rzeczy tych tłumaczyć”.

Wiersz „Rozbieranie Justyny” mimo frywolnego tytułu jest pełną powagi pochwałą bohaterki „Nad Niemnem”, w której poeta rzekomo się kiedyś podkochiwał. Jest też próba dopisania dalszego ciągu powieści Oto Justyna — snuje swój domyślny Miłosz — matka rodu i leciwa kobieta — doczekała roku 1939. Na jej oczach odbywa się wywózka mieszkańców okolicy do „kraju mordu i mroku”. W bydłęcym wagonie znajdzie się też Justyna, choć jej... nigdy nie było.

Tymczasem była! W obszernym „Uzupełnieniu do wiersza” Miłosz opisuje swoją niezwykłą przygodę za sprawą tej powieściowej bohaterki i bliskich jej osób. Znalazł mianowicie w nowojorskim czasopiśmie polonijnym obszerną relację o tym, jak historia, niemal do wtóru wyobraźni poety, potraktowała nadniemeński dwór i mieszkańców zaścianka Bohatyrowiczów.

Naszych czasów dożył nestor tego zaścianka, Stanisław Bohatyrowicz. Mieszka dotąd w jednym z niewielu ocalałych domów szlacheckiej wsi. Odwiedzającej go publicystce opowiedział o losach Janka i Justyny oraz mieszkańców całej okolicy. Według jego słów Orzeszkowa niczego w powieści nie zmyślała. Czasem tylko zmieniała nazwiska albo nazwy miejscowości. W „Nad Niemnem” autentyczni są więc ludzie i autentyczne leśne mogiły. I ta z 1547 roku, Jana i Cecylii, i ta zbiorowa. powstańców z 1863. Do dziś dbają o nią ludzie, troszczy się ksiądz z Lunnej. Prawdziwe są też dzieje Janka i Justyny, z tym tylko że Justyna była córką, a nie wychowanką dziedzica majątku.

Szczęśliwe małżeństwo, jak opowiada dalej pan Stanisław Bohatyrowicz, doczekało się córki i syna. Janku (swego czasu chłopak bardzo przystojny) przejął po zmarłym teściu gospodarkę i dwór, a później przekazał majątek synowi. W 1939 zginęli obaj, rozstrzelani przez Rosjan jako wyzyskiwacze, jako ziemianie. „Ten co w powieści był Jankiem”, liczył wtedy ponad 80 lat. Żona jego, Justyna, ocalała i gdy przyszli Niemcy, ekshumowała potajemnie zwłoki męża i syna, aby je pochować na cmentarzu w Lunnej.

„„Nad Niemnem” ukazało się w 1888 — pisze Miłosz — takie przetoczyły się nad ziemią kataklizmy, a trwa ciągle tamta rzeczywistość, w wieści, w podaniu, w poprawkach do mitu”.

DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

TATUSZ NERONA

DZIŚ 11 grudnia (Rzymianie mówili: trzy dni przed idami grudnia), w roku bliżej nam nieznanym, urodził się Gnejusz Domicjusz Ahenobarbus, ojciec cesarza Nerona. Neron jak wiadomo, już od dawna „cieszy” się opinią możliwie najgorszą — nie będziemy jednak zajmować się tu Neronom i zasadnością tej o nim opinii. Pewne jest, że być ojcem takiego człowieka łatwo nie jest. „Ojciec Nerona”, brzmie równie niedobrze jak np. „syn Stalina”. Dla uniknięcia nieporozumień: nie uważam by syn miał ponosić odpowiedzialność za czyny ojca, nie uważam również by ojciec ponosił odpowiedzialność za grzechy syna (dorosłego). W tym ostatnim przypadku, coś jest na rzeczy, bowiem właśnie ojciec jest odpowiedzialny (współodpowiedzialny), za to jakie wychowanie otrzymał jego syn. Zaczniemy jednak od początku, czyli od podstawowych informacji o rodzinie Domicjuszy Ahenobarbów.

W starym plebejskim rodzie Domicjuszy z czasem największe znaczenie zdobyły rodziny Kalwinów i Ahenobarbów. O tych ostatnich dowiadujemy się z okazji owianej legendami wydarzenia z początków republiki rzymskiej. W 496 r. p.n.e., Rzymianie mieli pokonać Latynów w bitwie nad jeziorem Regillus. Wzjęstwo to Rzymianie zawdzięczali podobno m.in. interwencji Dioskurów — boskich bliźniaków, Kastora i Polluksa. Swetoniusz pisze, że pewien Lucjusz Domicjusz „powracając pewnego razu ze wsi, spotkał dwu bliźniaczych młodzieńców przedziwnej urody (byli to właśnie Kastor i Polluks). Ci polecili mu oznaczyć senatowi i ludowi o zwycięstwie, które dotychczas nie było jeszcze pewne. Na dowód swej niebieskiej mocy, podobno przesunęli dłońmi po jego policzkach i zmienili zarost z czarnego na rudawy, podobny do miedzi. Ta szczególna cecha przetrwała u jego potomków. Większość przedstawicieli tej rodziny miewała rude brody” Według innej wersji ów przydomek — Ahenobarbus (Miedzianobrody), miał pochodzić od tego iż ów Lucjusz Domicjusz tak był wstrząśnięty ujrzeniem Dioskurów, że broda mu zeszytywała na metal. Jakby tam nie było, faktem jest, że wszyscy przedstawiciele tej rodziny nosili przydomek Ahenobarbus. Dodajmy, że używali oni wymiennie tylko dwóch imion: Gnejusz lub Lucjusz

Pierwszym historycznym przodkiem Ne-

rona był Gnejusz Domicjusz Ahenobarbus, konsul 192 r. p.n.e. — znamy wprawdzie imiona jego ojca, dziada i pradziada (wszyscy trzej mieli na imię Lucjusz), ale nic o nich nie wiemy. Szczegółowo dziejów tej rodziny nie będziemy opisywać, warto tylko zauważyć, że wszyscy kolejni Ahenobarbowie byli ludźmi nietuzinkowymi — wszyscy osiągnęli w swym życiu to, o czym marzył każdy Rzymianin, a co osiągało niewielu, wszyscy byli konsulami. Odtwarzanie dziejów tej rodziny jest zajęciem pasjonującym, również ze względu na specyficzne przeszkody jakie w tej pracy należy pokonać. Autorzy starożytni piszący po Neronie, nie umieją się wyzwolić spod straszliwej presji, jaką na nich wywierała fatalna opinia tego osławionego cesarza i mniej lub bardziej świadomie przenoszą tę opinię na jego przodków, kierując się zapewne przekonaniem, że „niedaleko pada jabłko od jabłoni”.

Postawę taką najdobitniej reprezentuje Swetoniusz, gdy stwierdza: „sądzę, że warto poznać większość przedstawicieli tej rodziny, aby tym bardziej okazało się jasne, że Nero wprawdzie nie posiadał już zalet swych przodków, za to przyniósł na świat wady każdego z nich, jak gdyby (razem byli cenzorami), znany mówca L. Licyniusz Krassus miał jakoby powiedzieć: „nie należy się dziwić, iż ma miedzianą brodę, usta ma przeciwieństwo żelaza, a serce z ołowiu”. Jego syn, a prapradziad Nerona, konsul z 54 r. p.n.e. miał być „człowiekiem niestałym i dzikim z uśposobienia”. Pradziad Nerona (konsul z 32 r. p.n.e.), „umarł splamiony niesławą”. Dziadek cesarza (L. Domicjusz Ahenobarbus konsul z 16 r. p.n.e.) — „zarozumiały, rozrzućny, okrutny”.

Najbardziej „dostało się” ojcu Nerona (Gnejusz Domicjusz Ahenobarbus), konsułowi z 32 r.n.e. — „którego życie całe pod każdym względem było godne potępienia”. Swetoniusz przytacza całą serię wydarzeń, które mają opinię taką potwierdzać: „Zabił swego wyzwolenca, gdyż ten nie chciał tyle wypić, ile mu on rozkazał”, „na drodze Apipijskiej swym zapręgiem, bez żadnych

skrupułów, świadomie przejechał chłopca”, „w Rzymie na środku forum wykuł oko jednemu rycerzowi rzymskiemu, za to, że ten się z nim sprzeczał zbyt swobodnie”; „Oskarżono go o obrazę majestatu, cudzołóstwo i kazirodzcy stosunek ze swą siostrą”. Jedyna „dobra” rzecz, którą ma do powiedzenia Swetoniusz o tatuziu Nerona, to częściowo samokrytyczne zdanie, które miał on jakoby wyrzec bezpośrednio po urodzeniu syna — przyszłego cesarza: „z takiego małżeństwa, jak jego i Agryppiny, mogło na świat przyjść tylko coś bardzo nikczemnego i zgubnego dla państwa”. Jest to klasyczny przykład samosprowadzającej się przepowiedni, a jednocześnie potwierdzenie założonej tezy, że taki potwór jak Neron, musiał mieć przodków o zbrodniczych instynktach, a już najgorszym ze wszystkich musiał być ojciec.

Trudno dziś osądzić, jakim rzeczywiście człowiekiem był ojciec Nerona, ale też nie trzeba być fachowym historykiem, żeby zrozumieć, że zarzuty Swetoniusza, są jawnie tendencyjne i nie zasługują na zaufanie. Nie wiemy czy rzeczywiście Gn. Domicjusz nie przejechał jakiegoś chłopca, mamy jednak prawo powątpiewać, że zrobił to „świadomie i bez skrupułów”. Wystarczy wiedzieć, że oskarżenie o „obrazę majestatu”, to mówiąc językiem dzisiejszym sprawa polityczna, której prawdziwe motywy są często przed nami ukryte, by zrozumieć, że dołączone „cudzołóstwo i kazirodztwo”, wyglądają na oskarżenia naciągane, wskazujące zresztą, że w sprawie głównej oskarżyciel nie miał wystarczających dowodów.

Wspominając o tej sprawie Tacyt, daje do zrozumienia, że Gn. Domicjusz był w nią „wplątany” przez wszechwładnego prefekta pretorianów Makrona: „przesłane do senatu protokoły dowodziły, że Makron przewodniczył przesłuchaniu świadków i torturom niewolników, ponieważ ze strony władcy nie nadeszło żadne oskarżenie, budziło to podejrzenie, że większość zarzutów jest wymysłem Makrona.” W tej sprawie, która miała miejsce w 36 r. Gn. Domicjusz nie został skazany, bowiem nawet Makron nie mógł przedstawić przekonujących dowodów. Żeby stwierdzić stronniczość Swetoniusza wystarczy spojrzeć, co piszą o ojcu Nerona inni. Tacyt podkreśla „dostojne pochodzenie”, Flawiusz Józef mówi, że to „jeden ze znakomitych obywateli miasta Rzymu”. Wellejusz Paterkulusz piszący za panowania Tyberiusza, „a więc jeszcze przed Neronem stwierdza wyraźnie”, „młody człowiek szlachetnej prosloty”, „znamienisty młodzieniec.”

Z całej tej sprawy wypływa jedna nauka i jedna refleksja. Nauka jest prosta — oceniać należy ludzi ze względu na ich własną działalność, a nie ze względu na to czym stali się ich potomni. Refleksja jest następująca: niestety zbyt często historia posługują się ludzie, którzy przy jej pomocy usiłują dowieść słusności swych z góry założonych tez. W przeszłości możemy znaleźć tyle najprzeróżniejszych zdarzeń, że odpowiednio je dobierając (a inne przemilczając), stosunkowo łatwo jest „wykazać”, że białe jest czarne lub odwrotnie. Nie trzeba dodawać, że z rzetelnością i nauką nie ma to nic wspólnego

Z „GŁOSEM” PO WARSZAWIE



PRZYBYSZ

Gdy się wjeżdża do Warszawy, z którejkolwiek strony, wszystko jedno wschód to, północ, czy południe, zewsząd widać jak na dłoni Pałac Kultury i Nauki. Tu gdzie dziś wznosi się ten kamienny kolos była przed laty prawdziwa Warszawa. Tędy biegły i spłatały się ze sobą ulice, po których nie pozostał nawet ślad. Przez sam środek Pałacu jechał kiedyś tramwaj, bo tamtędy biegła ulica Złota. Zniknęła Wielka, stara Chmielna, dawna Prózna, Bagno i Sienna. Po tamtych ulicach pozostały tylko rozczłonkowane fragmenty kawałek Złotej, częściska Siennej, fragmenty Śliskiej

Wiele by się dało i z tamtej Warszawy ocalić, mimo że tak barbarzyńsko zdmuchnięto ją z map świata. Ale każdy czas ma swoje prawa i swoje racje. Nawet jeśli są one dla innych okrutne.

Kiedy podjęto decyzję o budowie w środku Warszawy „wielkiego jasnego placu z przepięknym pałacem pośrodku”, był rok 1951. Do Warszawy przyjechał Władysław Molotow, który w imieniu Stalina zaprosił wystawienie w stolicy Polski ogromnego wieżowca na wzór tych, które zdobiją Moskwę. Moment był w istocie sprzyjający, w Polsce toczyła się właśnie dyskusja nad kształtem socjalistycznej stolicy.

wznoszonej na gruzach kapitalistycznego miasta. Jej centrum mogłoby stać się właśnie Pałac Kultury

Ówczesna władza, nie tylko polityczna, propozycje Molotowa przyjęła z entuzjazmem. Rosjanie zostawili Polakom możliwość wyboru pałacu to ma być, czy wielkie osiedle? Polacy wybrali pałac, nie chcąc być może narażać się na generallissimusi. W Polsce też miała się rozstrzygnąć sprawa lokalizacji kolosa. Brano pod uwagę kilka możliwości, a mianowicie: usytuowanie Pałacu na osi Marszałkowska — Chmielna — Świętokrzyska, zlokalizowanie go w rejonie Portu Praskiego albo u zbiegu Rakowieckiej z Puławską czy też w alei Waszyngtona, przy skrzyżowaniu z ulicą Grochowską

We wrześniu roku 1951 przybyli do Warszawy architekci radzieccy — projektanci Pałacu. Przewodził im szef całego zespołu — Lew Nikolajewicz Rudniew. Wszyscy, poza Rudniewem, który odwiedził Polskę w roku 1913, byli na Zachodzie po raz pierwszy. Jaki to był Zachód ta Warszawa wczesnych lat pięćdziesiątych... Przypomina się anegdota jak do pociągu odjeżdżającego z Paryża do Moskwy wsiada Francuz, a w zeleznodoroznym kursującym na trasie Moskwa — Paryż — jedzie Rosjanin. W jakimś momencie obydwa pociągi zatrzymują się w Warszawie. I Rosjanin, i Francuz wysiadają, bo obydwa myślą, że dotarli już do celu podróży

Ważną sprawą było ustalenie wysokości przyszłego Pałacu. O tym mieli też zdecydować polscy architekci. A odbyło się to tak. Do samolotu przytoczono kolorowy balon. Samolot wznosił się wciąż wyżej i wyżej. Rosjanie radzili dosyć. Polacy zaś uważali, że jest jeszcze za nisko. Wreszcie maszyna zatrzymała się na wysokości 160—170 metrów. Wszyscy byli zachwyceni, można więc było rozpocząć budowę

Projekt Pałacu ogromnie się podobał. Uznano, że „tworzy on całą epokę”, która to opinia szczególnie podobala się Biuro Politycznemu, przywoływano ją wielokrotnie w rozmaitych wystąpieniach chwalcących wyjątkową urodę Pałacu. Podobali się także „nawiazanie do wieży kościoła Świętego Krzyża i zegarowej Złotej”, jeden z wybitnych architektów stwierdził, że „pałac odznacza się lekkością” inny że „jest po prostu arcydziełem”. Nazywano go „syntezą polskich miast zwłaszcza Krakowa i Poznania”, dostrzegano wyraźne podobieństwo do „gdańskiej Starówki i krakowskiej Sukiennic”, analizowano „przebogate ujęcie bryły i mądre wkomponowanie w architekturę Warszawy

To „architektoniczne cacko nazywane także gwiazdą przewodnią światowej architektury należało jakoś otoczyć. Opracowano więc projekt placu Stalina (Marszałkowska miała być wschodnią ścianą tego placu) połączanego przez wielki pomnik generalissimusa (ustawiony na osi ulicy Marszałkowskiej i Ogrodu Saskiego) z nieodległym placem Dzierżyńskiego. Projekt pomnika przedstawiającego postać Stalina nadnaturalnej wielkości był już gotowy wtopiono nawet w bruk mosiężną tablicę informującą o tym, że „Tu stanie pomnik wielkiego przyjaciela Polski — Józefa Stalina, ale wielki przyjaciel Polski zmarł

Tylko Pałac ocalał z dawnych planów zabudowy tego terenu (Marszałkowska miała być ulicą bez sklepową pełną trybun i zakoli służących ludowi do manifestacji). Z wizji tamtej ulicy, która za placem Konstytucji bezsensownie się zwęzała pozostał jeszcze wysunięty hotel MDM, który na polecenie Bieruta usytuowano tak dlatego, by zasłonił wieżę kościoła na placu Zbawiciela.

Sam Pałac służy już Warszawie ponad 40 lat. Jego kubatura wynosi 817 tys. m³, mierzy 234 metry, ma 44 piętra, dysponuje 33 windami, składa się na 3288 pomieszczeń. Gdyby w każdym z nich spędzić choć jeden tylko dzień, zajęłoby to dziewięć lat.

Kiedyś Pałac był samowystarczalnym miastem z kilkoma wydziałami uniwersyteckimi, muzeami, teatrami, domem młodzieży, basenami, salami ćwiczeń, restauracjami, gabinetami uczonych, a nawet stacją telewizyjną. Odbываły się tu zjazdy narady, konferencje oraz ostatni zjazd duchowej matki kolosa — PZPR

Pałac należy, wciąż do najpotężniejszych budynków Warszawy i mimo że stoi już tyle lat wcale nie zrosł się z architekturą miasta i choć postarzał się już znacznie, tynk z niego odpada, kamyki się kruszą, jest wciąż przybyszem z trochę innego świata

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA
Fot. Jan Balana